







# MÓJ DZIENNIK

ALBO

## PAMIĘTNIKI LUDWIKA FILIPA

BYŁEGO KRÓLA FRANCUZÓW

PRZEŁOŻYŁ Z FRANCUSKIEGO

S. P.

---

TOM I.



WARSZAWA,

Nakład i druk S. Orgelbranda Księgarza i Typografa  
przy ulicy Miodowej Nr. 406.

1850.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

w Warszawie dnia (24 Lutego) 8 Marca 1849 r.

Starszy Cenzor **L. T. Tripplin.**



**153618**

## 5 MARCA 1815.

Król przysła do mnie P. de Blacas. — Ten donosi mi że Buonaparte jest we Francyi. — Moja rozmowa z królem. — J. Kr. M. objawia mi zamiar wyzrawienia mię do Lyonu wraz z swoim bratem. — Udaję się do królewskiego brata. Moja z nim rozmowa —

1810

...  
...  
...  
...  
...



**D**nia 5 Marca 1815, o jedenastej godzinie wieczorem, byłem jeszcze w salonie Palais-Royal, gdy oznajmiono mi że pan de Blacas czeka na mnie w przedpokoju, że wejść nie chce ale pragnie mówić ze mną. — Natychmiast wyszedłem, rzekł mi tajemniczo i z cicha:

— Król pragnie widzieć się niezwłocznie z Waszą Księżęcą Mością.

— Zaraz służę Najjaśniejszemu Panu, odpowiedziałem, tylko mundur przywdzieję.

— Nie, odparł, to niepotrzebne, król żąda abyś W. Ks. M. przybył tak jak jesteś, i jeżeli W. Ks. M. pozwolisz, będę miał zaszczyt zabrać cię moim powozem.

— Co, zawołałem, mam się przedstawić w Tuilleries we fraku! ależ cały Paryż na to krzyczeć będzie.

— Nic nie szkodzi, odrzekł.

— Lecz cóż król odemnie żąda tak późno i tak pilno?

— Król zastrzegł sobie iż sam to powie W. Ks. Mości; ja tylko donieść mogę że Buoparte jest we Francyi.

— We Francyi?

— Tak jest, we Francyi, rzecz niezawodna; jutro wszyscy o tem wiedzieć będą: ale król prosi W. Ks. M. abyś nikomu nie wspominał.

Natychmiast wróciłem do salonu, gdzie tajemnicza moja rozmowa obecnych już niepokoić zaczynała; głośno oświadczyłem mojej żonie iż oddałam się na chwilę, lecz że wrócę za pół godziny.

Pojechałem z panem de Blacas, który w drodze powiedział mi, iż pięć telegraficznych depeszy otrzymanych z Lyonu od godziny drugiej po południu, zawierały tę wiadomość; że Buonaparte ma z sobą bardzo mało ludzi: według jednego raportu tysiąc, według drugiego tysiąc czterysta.

— Zawsze jednak niebezpieczeństwo wielkie, odrzekłem.

— Król, mówił znowu pan de Blacas, inaczej mniema i W. Ks. M. znajdziesz go bardzo spokojnym.

— Tem lepiej że spokojny, odparłem; lecz staraj się pan aby sam siebie nie łudził.

— Widzę, rzekł, że wiadomość ta bardzo silne wrażenie na W. Ks. M. wywarła.

— O! bardzo silne, odpowiedziałem; i przybyliśmy do Tuilleries.

Przeszliśmy salę gwardyi, gdzie przyboczni gwardziści leżący na materacach na ziemi rozłożonych, zdziwionym wzrokiem patrzyli na mnie przybywającego o tak późnej godzinie

i we fraku. — Wnet wszedłem do króla wraz z panem de Blacas.

Król od kilku dni cierpiał na podagrę, nie mógł więc ani chodzić ani wstać z krzesła. Skoro mię ujrział, rzekł:

— No, mój panie, Buonaparte jest we Francyi.

— Tak jest, Najjaśniejszy Panie, odpowiedziałem, i mocno mię to martwi.

— Wolalbym wprawdzie żeby go tu niebyło, ale kiedy jest, spodziewać się należy iż ten pobyt sprowadzi szczęśliwe przesilenie, które nas od niego na zawsze uwolni.

— Tego pragnę, Najjaśniejszy Panie, lecz obawiam się aby wojska nie przeszły na jego stronę: wypadaloby wyprawić przeciw niemu żołnierzy którzy pewno będą strzelać do niego, gdyż jeżeli tylko wojsko matać zacznie, wtedy będzie źle.

— O! spodziewam się że nie, mówił znowu król; z jednej strony idzie na jego spotkanie generał Marchand z załogą Grenobli, z drugiej

zaś generał Mouton z załogą Walencyi, bo zdaje się że z Digne, gdzie jak wiemy przybył 3 Marca, wyruszy ku Gap.

— Najjaśniejszy Panie, odpowiedziałem, nie wiem o załodze z Grenobli, lecz na załogę Walencyi W. Kr. M. zgoła liczyć niepowinięś, bo widziałem ją i przekonany jestem że 4ty pułk konnej artylleryi, przeciw Buonapartemu wcale działać nie będzie, a raczej się z nim połączy.

— Mam nadzieję że do tego nie przyjdzie, mówił król, lecz zdaje mi się że widzisz całą rzecz w czarnej barwie, nie trzeba tracić odwagi; patrz czy ja wyglądam na powątpiewającego?

— Podziwiam zimną krew W. Kr. Mości, i wielcem szczęśliwy widząc Cię Najjaśniejszy Panie tyle spokojnym; lecz co do mnie, wyznaję, iż mniemam że to dosyć ważne przesilenie.

— O! przecież raz skończyć się musi, i przedsięwzięmy stosowne ku temu środki. Wyprawiam mojego brata do Lyonu, a księcia Berri

do Besançon i piszę do księcia d'Angoulême (1) aby się udał do Nismes; ty zaś udasz się do Lyonu, pod rozkazami mojego brata.

— Najjaśniejszy Panie, odpowiedziałem, poruszenie z Nismes do Besançon uważam za bardzo rozległe; i czy W. Kr. M. mniemasz iż roztropną będzie rzeczą to wysłanie książąt bez żadnych wojsk.

— Jednocześnie wyprawiam i wojska, ale potrzeba aby moi książęta pokazali się ludowi.

— Ależ Najjaśniejszy Panie, czyż nienaturalniej będzie zgromadzić naprzód wszystkie wojska na pewnych punktach, dla przekonania się o ich myślach i usposobieniu? Ja, naprzykład mniemam iż mógłbym być użyteczniejszym W. Kr. M. zajmując się zebraniem na wszelki przypadek korpusu wojska pomiędzy Lyonem a Paryżem.

(1) Książę i Księżna d'Angoulême na kilka dni przed otrzymaniem wiadomości o wylądowaniu Buonapartego, wyjechali byli do Bordeaux.

— Bynajmniej, przerywając mi odparł król dosyć oschle, przy moim bracie będziesz daleko użyteczniejszy, on ci powierzy dowództwo dywizyi lub korpusu, słowem zatrudni cię jak zechce.

— I W. Kr. Mość nieobawiasz się pozostać sam w Paryżu? W takim stanie, kiedy W. Kr. M. nawet z krzesła powstać niemożesz, mniemam iż byłoby rzeczą wielce dla W. Kr. M. pożądaną, pozostawienie przy sobie jednego z książąt, a ja nader byłbym szczęśliwy, gdybyś mię Najjaśniejszy Panie tym wyborem zaszczycić raczył.

— Bardzom ci wdzięczny, odpowiedział król, ale niepotrzebuję nikogo, lepiej więc będzie skoro się udasz do Lyonu; nie mówię abyś jechał natychmiast, ale nasmaruj bóty, i odwiedź mię jutro rano.

Od króla poszedłem do jego brata, który się przygotowywał do wyjazdu w nocy. Całą siłą pragnąłem przekonać go o złem usposobieniu wojsk względem króla, a chociaż nie zupełnie

podzielał moje zdanie, rzekł mi jednak niespokojnie:

Jeżeli wojska nie będą posłuszne, zgromadzę gwardyę narodową, wszakże jestem jęj jeneralnym dowódcą, i w razie potrzeby mogę jęj mieć dziesięć tysięcy.

— Wątpię, odpowiedziałem, abyś W. Ks. M. zebrał jęj wiele w Lyońskim i w Delfinacie.

— O! w Delfinacie zbiorę, odparł, bo w Grenobli przyjęto mię bardzo dobrze, a nawet z zapalem. (1)

— Wszystko to być może, ale nietrzeba się uwodzić zbyteczną nadzieją: dziesięć tysięcy gwardyi narodowej niezdola nigdy zatrzymać Buonapartego i jego staręj gwardyi tylko tysiąc ludzi liczącej. Wreszcie, strzeż się W. Ks. M. abyś powołując narodową gwardyę, nie obudził zazdrości w liniowem wojsku.

Książe widocznie uczuł prawdę słów moich,

(1) Brat królewski na kilka miesięcy pierwej przejeżdżał przez te departamenta.



lecz spieszył się z wyjazdem, sądząc że ten wyjazd wyrze korzystne wrażenie. W rzeczy samej wyjechał w kilka godzin później, ja zaś wróciłem do Palais-Royal, gdzie przepędziłem noc bardzo smutną i niespokojną.





## 6 MARCA

Rozporządzenia o stawieniu oporu Buonapartemu; Ich bezskuteczność. — Udaję się do króla. — J. Kr. M. daje mi stanowczy rozkaz połączenia się z Jego bratem w Lyonie.



**N**azajutrz, dnia 6 marca rano, widziałem znowu pana de Blacas, który mi doniósł że król ma zwołać izby. Zarazem pokazał mi stan wojsk wyprawianych do Lyonu w liczbie blisko trzydziestu tysięcy. Jedne szły ze Strasburga i Lotaryngii, drugie z Limousin; rozwinięcie tych sił uważałem za zbyt rozległe, i znowu poddawałem panu de Blacas myśl o utworzeniu raczej drobnych korpusów z wojsk najlepiej usposobionych, zamiast narażania się na odosobnio-

ne marsze, i skierowywania, na los szczęścia, jak to właśnie miało miejsce, ku Lyon, gdzie Buonaparte mógł przybyć pierwej. Przedstawiłem panu de Blacas że w Lyonie, zupełnie bezpożytecznym będę królowi i jego bratu który żadnych wojsk nie ma; że wreszcie księciu nie drugiego księcia, lecz raczej marszałka za pomocnika dać wypada. Odpowiedział mi wprawdzie, iż każdemu z książąt przeznaczono marszałka do towarzystwa; że marszałek Gouvion de Saint-Cyr towarzyszyć będzie królewskiemu bratu, marszałek Macdonald księciu d'Angoulême, a marszałek Ney księciu de Berri. Mogłem był zapytać go, którego z marszałków król mnie za towarzysza przynajmniej, bo nie zbyt mi to pochlebiało iż nie przeznaczano mi żadnego, kiedy przeciwnie innym książętom otrzymującym posłannictwo od króla dodawano po jednym; lecz poprzestałem na przedstawieniu panu de Blacas iż, umieszczony przy królewskim bracie, pomiędzy nim a marszałkiem, koniecznie stać się muszę bezużytecznym i krępować dowódz-

two, co dla mnie w żaden sposób nieprzystoi, i że nie mogłem przekonać się aby królowi przystało zniżać mię do stanowiska adjutanta przy jego bracie.

— O! zapewne że nie, odpowiedział pan de Blacas, brat królewski użyje W. Ks. M. w sposób stosowny.

— Lecz, kochany hrabio, do czegoż chcesz aby mię użyto kiedy nie ma wojska?

Pan de Blacas powtórzył mi iż wojsko nadciągnie. Wtedy, przekonany że wszystkie te argumenta jakkolwiek silne, do niczego mię nie doprowadzą, uciekłem się do innych; mówiłem mu o położeniu króla, o chorobie niedozwalającej mu ruszyć się z miejsca i czuwać osobiście nad wykonaniem jego rozkazów. Przedstawiłem mu że pedogra lub apoplexia lada chwila króla zabić mogą, że więc zbyt ważną jest rzeczą aby zatrzymał przy sobie przynajmniej jednego księcia. Dodałem, iż jeżeli nie sądzi mię być godnym tego zaufania, niech zatrzyma księcia Berri, i że go w każdym razie

pragnąłbym być użytym tam gdzie rzeczywiście byłbym pożytecznym, przeto życzyłbym sobie być uwolnionym od nieprzyjemnego i nadarem- nego posłannictwa do Lyonu pod rozkazami królewskiego brata.

— Potrzeba niezbędnie, mówiłem mu, aby król uorganizował sobie jak najprędzej mały korpus armii, mocen zaradzić błędom urządzenia i składu królewskiego dworu; chciéj mi bowiem wierzyć, kochany hrabio, iż mimo całego przywiązania do króla i odwagi osób które dwór składają, nie będą one, wyrażając się po wojennemu, w stanie wytrzymać natarcia żadnej części armii, która uderzyć na nich postanowi.

Pan de Blacas przyznawał iż dworowi króla brak piechoty, której organizacją, jak powiadał, opóźniły trudności jakie napotkał w przywróceniu francuzkiej gwardyi; lecz nie mogłem go przekonać, iż ta jazda utworzona z *żołnierzy oficerów*, nie była zdolna ani do odbycia nawet dwudniowej kampanii, ani oprzeć się natarciu



jazdy utworzonej z *żolnierzy-żolnierzy*, norganizowanej i wyćwiczonej podług terażniejszych zasad. Nadaremnie przedstawiałem, że dla zaradzenia tym niedogodnościom, których jak dobrze widziałem nigdy nieuczowano, gotów jestem uorganizować dla króla korpus wojska o tyle kompletny o ile czas i okoliczności jeszcze pozwalają. Odpowiedział mi, iż król niezezwoili na odwołanie wyjazdu mojego do Lyonu, ponieważ książę brat jego prosił aby mu dał słowo honoru iż mi każe jechać i połączyć się z nim, a król dał mu to słowo.

— Obawiam się, kochany hrabio, rzekłem, czy za pomocą takich środków znajdziemy ludzi którzyby chcieli walczyć przeciw Buonapartemu.

— O! ja się tego nieobawiam, żywo odparł pan de Blacas, przekonasz się W. Ks. M. iż ogromne stronnictwo oświadczy się za królem.

— Pragnę tego kochany hrabio, powiedziałem, ale wątpię.

Potem poszedłem do króla, który skoro mię ujrzał, rzekł:

— I cóż, czy wysmarowałeś bóty?

Odpowiedziałem że są zawsze nasmarowane ilekroć chodzi o usłużenie mu.

W takim razie, rzekł znowu król, jedź do Lyonu jak możesz najprędzej; zastaniesz tam mojego brata, który wyjechał téj nocy, on ci powie co tam masz robić.

Powtórzyłem tedy królowi wszystko com z rana powiedział panu de Blacas, o niekorzyści i niestosowności posłannictwa mojego do Lyonu. Wszystko jednak daremne było, król uczynił postanowienie niecofnione, a z tego co mu oświadczyłem, tę jedynie osiągnąłem korzyść iż mu rzeczy przedstawiłem w prawdziwym świetle, i przekonałem o całym moim wstręcie do smutnego zlecenia jakie mi poruczał. Uwagi moje co do potrzeby pozostawienia przy osobie króla którego z książąt, lepszy osiągnęły skutek, bo zaraz wstrzymano wyjazd księcia de Berri do Besançon, potem zaś zupełnie go odwołano.



## 7 i 8 MARCA.

Jadę do Lyonu.—W Pouges spotykam księcia Tarentu który także jechał do Lyonu.—Usposobienie mieszkańców w okolicach które przebywaliśmy.

AMERICA

AMERICA

AMERICA

AMERICA

AMERICA

AMERICA

AMERICA

AMERICA

AMERICA

AMERICA

AMERICA

AMERICA

AMERICA

AMERICA

AMERICA

AMERICA

AMERICA

AMERICA

**W**róciłem do Palais-Royal dla przygotowania się do podróży, i dnia 7 marca o jedenastej rano wyjechałem do Lyonu, wraz z adjutantami moimi, których było sześciu, a mianowicie: generał-porucznik baron Albert, generałowie brygady, hrabia Thibaut de Montmorency i vicehrabia de Chabot, pułkownicy baron Athalin i hrabia Kamil de Saint-Aldegonde, oraz szef szwadronu baron Raoul de Moutmorency.

Nazajutrz, 8 marca, podczas śniadania w Pou-


ges nad Loarą, połączyłem się z marszałkiem księciem Tarentu, który przybywał z Bourges, stolicy swojego zarządu, gdzie się był udał na kilka dni pierwaj dla przyjęcia obojga księstwa Angoulême jadących do Bordeaux. Powiedział mi, że o wylądowaniu Buonapartego doniósł mu wczoraj goniec spieszący z tą wiadomością do księcia d'Angoulême, że zatem, stosownie do odezwy ministra wojny, natychmiast wyprawił do wojsk pod jego zarządem zostających, rozkaz wymaszerowania do Lyonu; sam zaś otrzymawszy polecenie udania się do Nismes do księcia Angoulême, jedzie także do Lyonu; jako leżącego na drodze z Bourges do Nismes. Zaprosiłem go do mojego powozu, abyśmy mogli pomówić z sobą o ówczesnych wypadkach, ponieważ spotkanie się z marszałkiem poczytywałem sobie za szczęście, bo od czasu wspólnej naszej służby zawsze go wielce szanowałem i kochałem. Jemu rzeczy nie przedstawiały się w tak czarnej barwie jak mnie i nie rozpaczał nad możliwością powstrzymania po-

chodu Buonapartego, mniemał jednak że najważniejszą rzeczą będzie postępek wojsk które się najpierw spotkają z Buonapartem; gdyż jeżeli działać zechcą, można przypuścić iż wkrótce odstąpią go nawet własne jego gwardye, mające głównie na celu powrót do Francyi; lecz przeciwnie, jeżeli działać nie będą, a owszem połączą się z Buonapartem, sprawa nabierze bardzo wielkiej wagi, jakkolwiek według jego zdania nie będzie zupełnie przegrana, bo można będzie użyć innych środków; atoli nie tał przedemną iż nie tyle lęka się braku tych środków jak raczej niestosowności ich użycia.

W Nevers, a mianowicie w Moulins, lud przyjął nas okrzykiem: *Niech żyje król!* Lecz dragoni których spotykaliśmy po drodze, widocznie inaczej usposobieni byli; a od Moulins aż do Lyon, lud bynajmniej nieokazywał przychylności dla króla i Burbonów. Im bardziej zbliżaliśmy się do Lyonu, tem bardziej czuć się dawało to usposobienie ludu, co zresztą miałem już sposobność dostrzedz w roku zeszłym, w Ro-

annie i Tarrarze, przejeżdżając tamtędy do Sy-  
cylji dla odwiedzenia mojej rodziny.

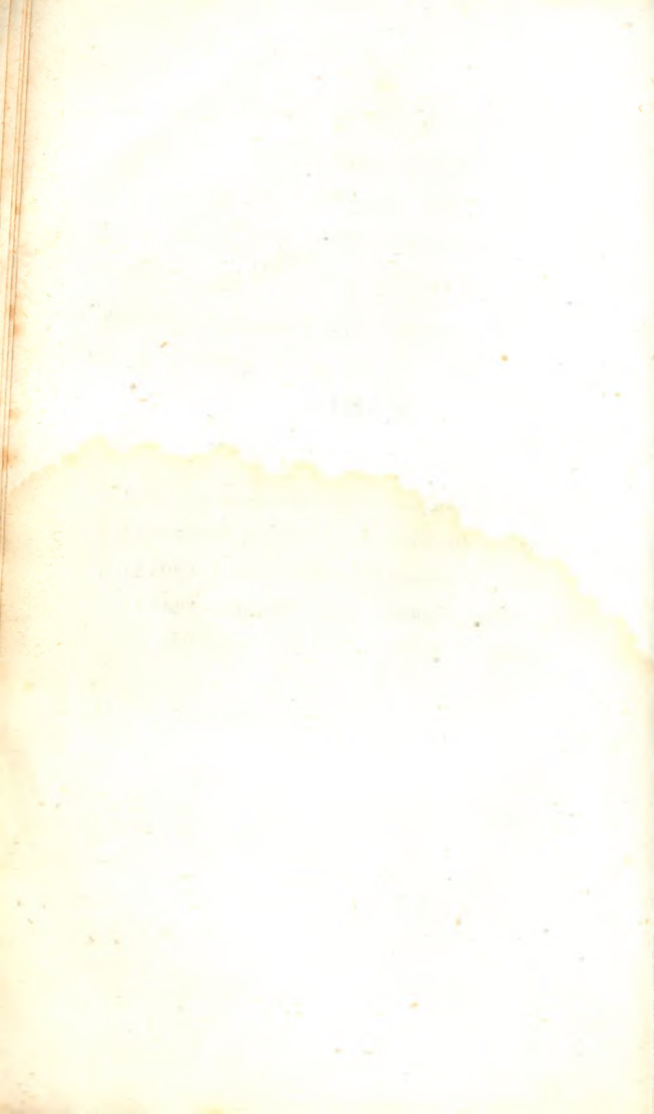
Ponieważ noc mieliśmy przepędzić w poja-  
zdach, więc w Moulins marszałek Macdonald  
wysiadł z mojego i wrócił do swojego, gdzie  
mu było wygodniej, i dalszą drogę przebywa-  
liśmy osobno.





## 9 MARCA.

Przybywam do Lyonu. — Rozmowa moja z bratem króla. —  
Zupełny brak środków obrony Lyonu. — Usposobienie woj-  
ska. — Oficerowie załogi odwiedzają mię. — Przybycie księ-  
cia Tarentu. — Rozkazano załodze wystąpić nazajutrz z ra-  
na. — Stosunki wysłańców Buonapartego z załogą.



**P**rzybyłem do Lyonu dnia 9 marca o czwartej wieczorem.

Gdy przejeżdżałem przez długie przedmieście de Vaise, uderzyła mnie posępna, skołatana i nawet niespokojna postać mieszkańców.—Jechałem prosto do arcybiskupstwa gdzie mieszkał brat króla. Pod oknami zastałem tłum ludu wołającego ciągle: *Niech żyje król!* i żądającego aby Wielki Książę wyszedł na balkon dla odebrania poklasków.

Skoro wszedłem do gabinetu księcia, który jak zwykle miał na sobie mundur gwardyi narodowej i wielką niebieską wstęgę, zaraz rzekł mi:

— I cóż pan na to wszystko?

— Nic jeszcze nie wiem, tylko co przybyłem, radbym wiedział co słysząc.

— Ah! wcale nie dobrze słysząc.

— Cóż przecie?

— Oto, Buonaparte wszedł do Grenobli w nocy z 7 na 8; znalazł tam sto armat zupełnie przygotowanych, wszelkiego rodzaju amunicją i niewiem ile strzelb; a co gorsza, wszystkie wojska Delfinatu przeszły na jego stronę; w Vienne zaś, mój pułk huzarów, ci panowie którzy ci się tak podobali, toż samo uczynili. (1)

— W takim razie, rzekłem, Buonaparte będzie pod Lyonem dzisiaj wieczór lub jutro rano.

— Zapewne odpowiedział Wielki Książę, że prędzej lub później będzie pod Lyonem albo w Lyonie; bo jeżeli mam ci prawdę wyznać,

— Widziałem ten pułk w Vienne w upłynionym miesiącu wrześniu i wiele byłem z niego zadowolony.



nie mamy tu ani jednego działa, ani strzelby, ani kuli, a cō gorsza, ani nawet talara. Takie to nasze położenie, mój panie!

— Prawda że niebardzo przyjemne, zacząłem znowu; gdyż Buonaparte ma wszelkie środki uderzenia na nas, Książę zaś niemasz żadnego dla opierania się i bronięcia, będzie to więc krótka sprawa; dla tego sądzę że Waszój Książęcój Mości pozostaje tylko starać się o uprowadzenie z sobą wojska tu konsystującego i następnie cofnąć się.

— Jakto, mam w ten sposób opuścić drugie miasto w królestwie? Ależ zastanów się jaki to wpływ wywrze na całą Francję, jaką to obawę rozsiej!

— Na honor, nadaremnie zastanawiałbym się, bo to nie dostarczy Waszój Ks. Mości środków obrony, na których ci zupełnie zbywa; bo dla tego Buonaparte będzie miał sto trzydzieści dział, a Wasza Książęca Mość żadnego.

— Działa kazalem sprowadzić z Auxonne.

— Ach! z Auxonne, ale jeżeli nie pocztą, to

chyba przydadzą się Buonapartemu, lecz nie Waszej Ks. Mości.

— Nie przybędą pocztą, odparł Wielki Książę, lecz właśnie ułożyłem proklamacyą, odezwę do narodówéj gwardyi i spodziewam że wywrze niejakié wrazenie.

To mówiąc Wielki Książę podał mi ową proklamacyę w której znalazłem następujący ustęp: *Waleczni Lyończycy, brat króla waszego przybył powierzyć wam swoję osobę i podzielać z wami sławę oraz niebezpieczeństwo obrony waszego miasta.*"

— Ah! zmiłuj się W. Ks. M. zawołałem, niekaż tego ogłaszać, jeżeli czas jeszcze.

— A to dla czego? spytał.

— Ależ dla tego ustępu, bo rzecz jasna że my sami w Lyonie narażeni jesteśmy na wielkie niebezpieczeństwo; lecz mogę zaręczyć iż nie tutaj dla nas pole sławy.

— Bardzo mi to przykro, odpowiedział, ale proklamacya ta już wszędzie ogłoszona, i cofnąć jęj już niepodobna.

Hrabia Roger de Damas, który od roku zastępował marszałka Augereau w gubernatorstwie Lyonu, wszedł w tej chwili do gabinetu W. Ks. i przyłączył się do naszej rozmowy. Donosił iż dowiedziano się o wejściu Buonapartego do Bourgoing. Zapytałem co myśli o usposobieniu załogi Lyońskiej, złożonej z 20 i 24 pułku piechoty i z 13 pułku dragonów. — Odpowiedział iż jest bardzo mierne. Na to W. Ks. odrzekł mu:

— Jednak bardzo dobrze przyjęła mię podczas przeglądu.

— Ah! Mości Książę, przerwał pan de Damas, kilka odsobnionych okrzyków: *Niech żyje król!* nie przekonywają mię bynajmniej o usposobieniu załogi, a wyborcza kompania dragonów wyraźnie szydziła z W. Ks. M. jak o tem miałem zaszczyt przekonać.

— Prawda, prawda, wspominałeś mi pan o tem.

— Otóż, teraz oświadczam W. Ks. M. że usposobienie wojska pogorsza się co chwila; a zewsząd dochodzą mię straszliwe wieści.

— Lecz, mój panie, spytałem wtedy pana de Damas, cóż mniemasz iż przedsięwziąć możemy dla obrony Lyonu, bo co do mnie, ja nie widzę żadnego środka?

— W rzeczy samej, odparł, trudno mi odpowiedzieć; lecz robiono mi nadzieję że Wasza Ks. Mość przywieziesz z sobą marszałka Macdonald, który mógłby dobrych rad udzielić.

Odpowiedziałem panu de Damas, że Marszałka pozostawiłem w Moulins, że wkrótce przybędzie; lecz że sądzę iż wszyscy nawet razem zebrani marszałkowie nie zdołają obronić miasta pozbawionego wszelkich środków obrony, przeciw nieprzyjacielowi posiadającemu bardzo silne sposoby uderzenia na to miasto. Pan de Damas podzielał i potwierdzał myśli moje; ale równie jak królewski brat wahał się między obawą zanadto wczesnego lub zanadto późnego wyjazdu; Wielki Książę zatem postanowił oczekiwać na przybycie marszałka Macdonald, zanim poweźmie nowe zamiary lub wyda jakikroczki rozkaz.



Wyszedłem z gabinetu W. Ks. i zaleciłem jednemu z moich adjutantów aby zatrzymał konie które mię przywiozły z Savigny (ostatniej stacyi pocztowej:), bo przewidywałem że nagły wyjazd nastąpi nieodzownie, a lękałem się aby przez pośpiech służba królewskiego brata nie zajęła wszystkich pocztowych koni, mnie zaś na ich brak nienaraziła. I w istocie już wszystkie w tym celu zajęte były.

Odwiedzili mię potem oficerowie załogi; oblicza ich objawiały usposobienia niezbyt korzystne dla Burbonów; znajdowali się jednak pomiędzy nimi moi znajomi którzy oświadczyli iż z przyjemnością widzą że adjutantami moimi są oficerowie, którzy z odznaczeniem się służyli w ich szeregach, oraz że smutnym dla nich jest widok królewskiego brata otoczonego samymi tylko wychodcami.

— Ah! cóż to dziwnego, rzekł jeden z nich, skoro odwołano jednego z naszych marszałków, dawniej gubernatora Lyonu, a zastąpiono go

wychodzącą, który nie raczy nawet nosić oznak orderu Legii honorowej.

Dla zjednania sobie załogi, brat królewski kazał dać każdemu żołnierzowi, jak mi się zdaje po talarze, a ta gratyfikacya, jakkolwiek szczupła, zupełnie wypróżniła jego worek i tak już mocno wyczerpany hojnością poprzednio okazywaną ludowi. Dosyć że Wielki Książę nie miał nawet czem opłacić własnych potrzeb, a tembardziej potrzeb wojska gdyby mu takowe z sobą uprowadzić udało się. Posyłał wszędzie, do banku, do poborcy, do kupców; ale wszędzie potrafiiono wymówić się i pieniędzy nie przysłano, z tego więc powodu w takim był kłopotcie iż przykro było patrzeć na niego. Wreszcie oświadczone aby się spodziewał pieniędzy nazajutrz, o dziewiątej lub dziesiątej z rana; ale wyznam iż tę zwłokę uważałem za sposób ubarwienia odmowy, albo też za sidła do zatrzymania Wielkiego Księcia i wydania go Buonapartemu, którego wojska podług mojego zdania, wejść mogły do Lyonu nazajutrz o świcie.

O szóstej wieczorem, udałem się wraz z królewskim bratem do pana de Damas, gdzie przygotowano wielki lecz bardzo smutny obiad. W. Ks. ciągle czekał na marszałka Macdonald, bez którego nic przedsiębrać nie chciał; ale marszałek przybył dopiero o dziewiątej wieczorem, gdyż w drodze złamała się ós u jego powozu. Oczekiwano go tem niecierpliwiej, iż wszyscy czuli potrzebę wywikłać się takim lub owym sposobem, byle jak najprędzej, z położenia nasze-go w Lyonie.

Skoro tylko marszałek przybył, Wielki Książę wprowadził go do gabinetu pana de Damas, gdzie przywołał mnie i wszystkich jenerał—poruczników tam obecnych, a mianowicie: jenerała Brayer, który dowodził w Lyonie pod rozkazami pana de Damas; jenerała Parthoneaux i jenerała Albert, mojego adjutanta. Marszałek pragnął także przywołać naczelników inżynieryi i artylleryi; lecz gdy mu oświadczyłem iż w Lyonie niema ani fortyfikacyi ani dział, odrzekł wesolo:

— To wielce uprości obronę miasta.

Dwa działa trzy funtowe, bez lawet, które Austriacy pozostawili w Lyonie, stanowiły cały materiał artylleryjny jaki można było stawić naprzeciw materiałowi który Buonaparte znalazł w Grenobli. Marszałek, szukający wszelkich środków ku wstrzymaniu Buonapartego przed mostem Lyońskim, chciał tam, na los szczęścia umieścić wspomniane dwa działa; lecz pan de Damas zawiadomił go, iż na nieszczęście w Lyonie nie masz ani jednej kuli, i że zresztą działa te zupełnie były niezdatne do służby.

Trzy godziny bawiliśmy w gabinecie, a równie nudnem jak niepotrzebnem byłoby opowiadać co się tam działo. Marszałek przekonał się rychle i również przekonał królewskiego brata, iż niema nadziei obronienia Lyonu, jak odstręczając Buonapartego od ukazania się pod nim, i że w tym celu wypada wymódcz na wojsku lyońskiem aby strzelało do wojsk Buonapartego, gdyby te zapragnęły szturmem most zdobyć; w przeciwnym zaś razie, gdyby tego

na wojsku wymódz nie było można, bo tak przynajmniej przypuszczali generałowie, to należy skłonić toż wojsko do wyjścia z Lyonu i dokonania odwrotu, a niedopuszczyć aby się połączyło z Buonapartem.

Zasiągnięto rady pułkowników, którzy oświadczyli: iż nie sądzą aby udało się skłonić ich wojska do strzelania; iż wątpić należy aby zechciały wyjść z Lyonu i że gdyby sprobowano dokonać tego w nocy, rzecz pewna iż znaczna ich część pozostanie w mieście.

Wówczas postanowiono rozkazać wojsku aby się nazajutrz, o szóstej rano, zebrało na placu Bellecour; marszałek miał przemówić do niego, ale bez obecności Wielkiego Księcia i mojej, dla przekonania się co z niem będzie można począć, my zaś ostateczne nasze kroki zastosować mieliśmy do skutku tej przemowy.

Po skończonej naradzie, udałem się wraz z marszałkiem do hotelu Europy, gdzie mieliśmy razem mieszkać. Przepędziliśmy tam noc niespokojną, bo wiedzieliśmy że niezdołano

utworzyć barrikiady z mostu de la Guillotiere, już na nic niezdatnego. Niezaradzono temu żadną inną przeszkodą, tym sposobem nic nas nie mogło ustrzedz przed niespodzianką. — Jeszcze przed mojem przybyciem, brat królewski rozkazał przeciąć most, lecz lud sprzeciwił się temu, zaniechano więc tego zamiaru.

Przez całą noc przybywali do Lyonu wysłańcy Buonapartego, a nawet oficerowie wojsk które już były przeszły na jego stronę, i znosili się z załogą Lyonu, która w różnych stronach miasta miewała schadzki. O wszystkim co zaszło, zawiadomili marszałka jenerałowie i oficerowie, z pomiędzy których kilku zamierzyło uprowadzić go z sobą i dostawić Buonapartemu; dali mu to do zrozumienia, lecz marszałek, z całą prawością i nieugiętością charakteru, odrzucił te namowy. Jednak z mnóstwa raportów przekonał się, iż niebyło co więcej robić w Lyonie, gdyż załoga oświadczy się za Buonapartem, skoro tylko ujrzy jego osobę lub jego wojska.



## 10 MARCA.

Posterunek w la Verpilliere zmuszony do cofnięcia się — Ks. Tarentu radzi mi wyjechać. — Udajemy się do królewskiego brata. — Rozmowa z tymże. — Marszałek nagli go do wyjazdu. — Brat królewski postanawia wyjechać i posyła po konie. — Wyjeżdżam niezwłocznie. — Spotkanie się z 72 pułkiem piechoty o kilka mil od Lyonu. — Z Roanne piszę do królewskiego brata.

INDEX

1. The first part of the book is devoted to a general introduction to the subject of the history of the world, and to a description of the various methods which have been employed by historians in the collection and arrangement of their materials.

2. The second part of the book is devoted to a description of the various methods which have been employed by historians in the collection and arrangement of their materials.

3. The third part of the book is devoted to a description of the various methods which have been employed by historians in the collection and arrangement of their materials.



**D**nia 10 marca, o piątój rano, doniesiono nam, że pan de Damas, siostrzeniec hrabiego Rogera, gubernatora Lyonu, umieszczony z kilku dragonami w Verpillière, na pół drogi z Lyonu do Bourgoing, tylko co niedostał się do niewoli; że jednak dragoni nieopuścili go ale wrócili z nim do Lyonu; że ani razu nawet nie strzelono, ani szablĩ wydobyto, lecz że Buonaparte postępuje naprzód ze swoim wojskiem i że lada chwila można się go spodziewać w Lyonie.

Jednocześnie adjutant placu przybył donieść marszałkowi że dotychczas tylko bardzo mała ilość wojska zgromadziła się i że obawiać się należy czy będzie można zgromadzić całą załogę na wielką paradę mającą nastąpić o szóstej z rana.

— Widocznie zła sprawa, rzekł mi marszałek, Wasza Księżęca Mość narażasz się tu za nadto i zupełnie bez potrzeby, najlepiej uczynisz skoro jak najspieszniej wyjedziesz. I królewskiego brata trzeba także jak najprędzej stąd wyprowadzić, potem zobaczę wojsko, przemówię do niego znany mu językiem, i obaczę czy się to na co przyda, lecz obawiam się aby to nie było już za późno.

Osobiste moje zdanie zupełnie zgadzało się ze zdaniem marszałka, natychmiast więc udaliśmy się razem do królewskiego brata, aby mu dać uczuć potrzebę wyjazdu z Lyonu. Gdyśmy przybyli wszystko było pozamykane w pałacu arcybiskupim; lecz że znałem rozkład appartamentu, zatrząsałem więc dosyć mocno drzwiami

od salonu królewskiego brata, te otworzyły się i postrzegłem dwóch oficerów gwardyi, leżących na ziemi na materacach. Ci zdziwieni już nieco nagle naszym przybyciem, poznawszy mnie, razem wykrzyknęli:

— Ah! dla Boga, cóż nam Wasza Wysokość zwiastujesz?

— Nic, odparłem, tylko ja i pan Marszałek pragnęlibyśmy pomówić natychmiast z Wielkim Księciem.

Na nieszczęście niemieli klucza od sypialni, bo się znajdował u hrabiego Franciszka Descars, kapitana Książęcej gwardyi, a co gorsza niewiedzieli gdzie mieszka hrabia Franciszek. Musieliśmy zatem czekać czas jakiś, aż nakoniec znalaziono lokaja który miał klucz od Wielko Książęcej garderoby, i tamtędy przeprowadził nas do jego sypialni. Królewski brat spał w najlepszym, na łóżku firankami zasłoniętem; otworzyłem je i oświadczyłem że ja i marszałek chcemy pomówić z nim o rzeczach ważnych i pilnych. — Zacząłem tedy wszystko mu opowia-

dać, w tem zniecierpliwiony marszałek przerywając mi, rzekł:

— Ależ, niech Wasza Książęca Mość wstaje, bo to nieżarty; Buonaparte jest już może w téj chwili na przedmieściu la Guillotière, natychmiast trzeba zwołać służbę Waszój Książęcej Mości, zaprzęgać konie i wyjeżdżać, bo niema my chwili do stracenia.

Wielki Książę wstał, ciągle powtarzając: »Ale co to wszystko znaczy? Co mi panowie mówicie?» I ubierał się podczas gdyśmy mu przedstawiali smutny stan rzeczy. Przybył też i hrabia Roger de Damas i potwierdziwszy to cośmy opowiedzieli królewskiemu bratu, dodał, iż mu doniesiono że już huzary Buonapartego wpadli na przedmieście Guillotière, lecz że sam był przy moście, i przekonał się o fałszywości tego doniesienia. Nareszcie więc i królewski brat przekonał się iż potrzeba wyjechać nieodzwornie; kazał zwołać całą swoją służbę i zaprzęgać konie. Marszałek sądząc że obecność Wielkiego Księcia nie wstrzyma wojska, lecz

raczej zaszkodzi wrażeniu jakie chciał spróbować na niem wyrzucić, nalegał na królewskiego brata aby natychmiast wyjechał i dozwolił jemu samemu uczynić tę ostatnią próbę. Skoro Wielki Książę zgodził się na to, rzekłem mu:

— Ponieważ Wasza Książęca Mość odjeżdżasz, mniemam że już nie jestem mu potrzebny, a następnie iż sądzi że i mnie natychmiast wyjeżdżać należy.

Wielki Książę odpowiedział mi dosyć gniewnie:

— No, to jedź mój panie, jeśli ci się tak podoba. Potem zaś dodał: Ale dokąd że pojedziesz?

— Do Paryża.

— O! mówił dalej brat królewski, zdaje mi się że w Roanne spotkasz wojsko, wypadnie więc abyś je zatrzymał, i zaczekasz tam także na wiadomości odemnie.

— Bardzo dobrze, odpowiedziałem, obaczę co zajdzie w Roanne, i jeżeli tam potrafię co dokazać, zaczekam chętnie. Mniemam że na przypadek spotkania wojsk między Lyonem

a Roanne, powinieniem rozkazać im w imieniu Waszej Książęcej Mości, aby powróciły do Roanne?

— Bez wątpienia odrzekł Wielki Książę—Poczem pożegnałem go i wraz z marszałkiem wróciłem do hotelu Europy.

Część wołtyżerów stanowiąca dodaną mi straż honorową, już była zerwała białe kokardy i cisnęła je w błoto. Nie sprezentowała przed nami broni, lecz nie objawiała żadnego nieukontentowania. Wsiadłem do powozu i wyjechałem o godzinie pół do ósmój.

Marszałek Macdonald za widzeniem się zenną później w Paryżu, opowiedział mi co zaśzło w Lyonie po moim wyjeździe. W rzeczy samój widział wojsko i przemawiał do niego. Przywołał potem do siebie wszystkich oficerów i upominał ich po szczególe, lecz również bez skutku. Odpowiadali mu jedynie wyliczaniem uraz mianych do króla i Burbonów. Po tych nadaremnych usiłowaniach, marszałek udał się do mostu la Guillotière, którego barrykadę nako-

niec naprawiono i zamknięto, i znajdował się tam jeszcze gdy już zaczynały nadciągać wojska Buonapartego. Żywo do nich przemówił, lecz niewywarł żadnego wrażenia, bo podczas jego mowy żołnierze spokojnie burzyli barrykadę, a pomagali im w tej robocie żołnierze lyońskiej załogi, którym poruczono obronę mostu. Na wszystko co im mówił marszałek, odpowiadali:

— Wszystko to bardzo dobrze, panie marszałku, ale pan jako mąż tyle waleczny, powinienbyś prosto opuścić Burbonów i połączyć się z nami; zaprowadzilibyśmy pana do Cesarza, który przyjąłby pana z wielką radością.

Ta szczególna rozmowa trwała dopóki marszałek, nie ujrzał za sobą nadciągającej kolumny piechoty stojącej załogą w Lyonie, która zbliżała się do mostu dywizjami, w największym porządku, ale, jak mi powiadał, wołając najzapalczywiej: *Niech żyje Cesarz!* Za ledwie starczyło mu czasu puścić konia galopem i odstąpić od mostu w chwili gdy zdążyło tam czoło

kolumny, której front szerszy niż most, nie był by wypuścić marszałka, gdyby tem prędzej nie był się cofnął! Huzary Buonapartego niezwłocznie wpadli do Lyonu i przez ulice pędzili za marszałkiem, ścigając go nawet przez kilkamil po trakcie do Tarray.

Gdy się to działo, jechałem w dalszą drogę. O pięć czy sześć mil od Lyonu spotkałem 72 pułk piechoty liniowej, spieszący tam pod wodzą jenerała Simmer. Skoro jenerał dowiedział się że to ja, kazał swojemu pułkowi stanąć nade drogą w szyku bojowym i oddać mi wojenne honory. Przejechałem przed frontem nie słysząc ani razu okrzyku: *Niech żyje król!* a milczenie to i ponure miny żołnierzy, przekonały mię dostatecznie o ich usposobieniu. Mimo to, stosownie do woli królewskiego brata, dałem rozkaz jenerałowi Simmer aby się cofnął do Roanne. Odpowiedział mi, że pułk jego już w tym dniu kilka mil marszu odbył, że jest bardzo strudzony, i musi dla tego zatrzymać się w wiosce w której byliśmy. Z twarzy i mowy



jenerała Simmer poznałem, jakie wraz z 72 pułkiem miał zamiary; ale powtórzywszy mu rozkaz królewskiego brata, już miałem odjeżdżać, gdy się zbliżył do mojego powozu, otworzył drzwiczki i rzekł:

— Nie wiem kiedy znowu ujrzę Waszą Wysokość, lub czy Ją kiedykolwiek ujrzę, lecz niech mi tu wolno będzie zapewnić Waszą Księżęcą Mość, że równie ja jakoteż większa część towarzyszy moich, których Wasza Wysokość wraz ze mną tak łaskawie przyjąć raczyłeś w Palais-Royal, nie będziemy cię stawiać na równi z ł. . . . . emigrantami, którzy zgubili książąt twoich krewnych.

Po tak znaczącej przemowie, za którą ledwie miałem czas podziękować, zamknął drzwiczki i natychmiast oddalił się:

W Tarrarze, równie jak i w Roanne, gdzie przybyłem wieczorem, zastałem mieszkańców zgromadzonych na ulicy. Wprawdzie nie dopuszczali się żadnych nadużyć, lecz wyglądali niepokojni, wzruszeni i bynajmniej nie ukrywali

swój niechęci dla króla i Burbonów. Za każdym prawie krokiem spotykałem generałów, wysłanych z Paryża do Lyonu, jakby generałowie stanowili istotną siłę; lecz ani w Roanne, ani w okolicy nie znalazłem wojska. Postanowiłem więc jechać dalej do Paryża i napisałem następujący list do królewskiego brata:

»Roanne, 10 Marca 1815

»Książę,

»Ponieważ po wyjeździe moim z Lyonu, nie przybył do mnie ani nikt z dworu Waszej Księżęcej Mości, ani też żaden goniec, wnoszę zatem że Wasza Księżęca Mość udałeś się w innym kierunku. Niema tu żadnego wojska, nie widzę więc cobym miał czynić pozostając tutaj. W drodze spotkałem tylko 72 pułk piechoty, tuż przy Lyonie. Oświadczyłem generałowi Simmer rozkaz cofnięcia się do Roanne, lecz wątpię bardzo czy rozkaz ten kiedykolwiek wykonany będzie.

»W takim stanie rzeczy, postanawiam jechać dalej do Paryża, i na los szczęścia zostawiam

ten list u podprefekta aby o tem zawiadomić  
Waszą Księżęcą Mość i prosić o przyjęcie i t. d.

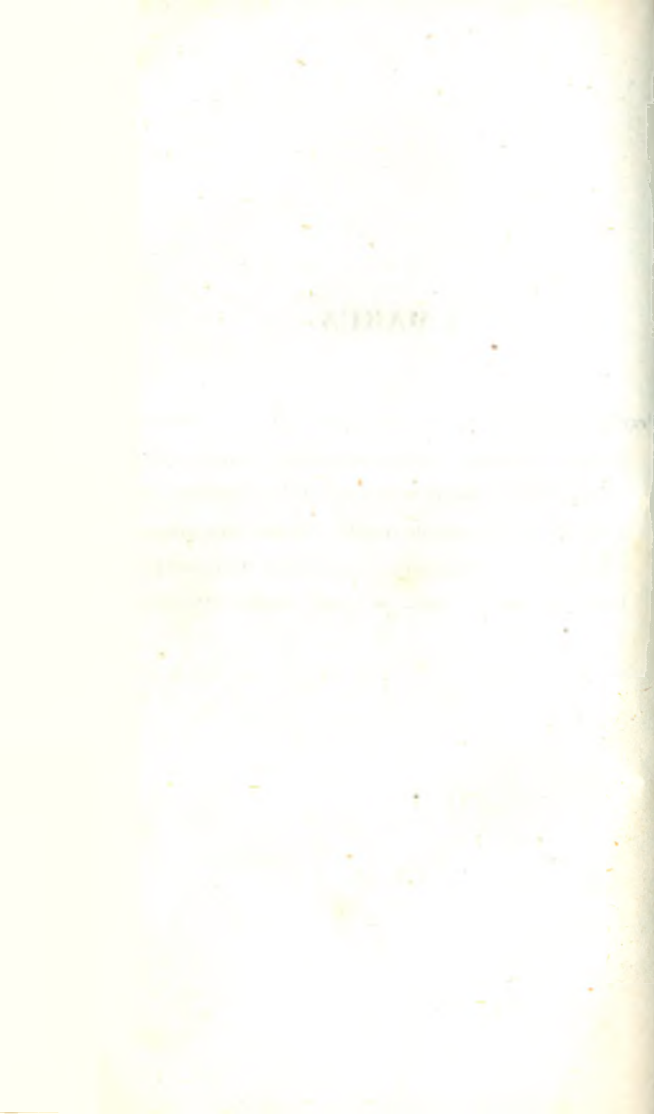
»P. S. Spotkałem na drodze mnóstwo jeno-  
łów spieszących połączyć się z Waszą Księżęcą  
Mością, i pragnących dowiedzieć się co słyhać;  
przystałem na oświadczeniu im, iż wszelkich  
wiadomości od Księcia Pana oczekiwać winni.





## 12 MARCA.

Przybywam do Paryża. — Udaję się do Tuilleries. — Rozmowa moja z królem. — Objawiam królowi zamiar wyprawienia z Paryża mojej żony i dzieci. — Skłaniam żonę i dzieci aby wyjechały do Anglii. — Siostra moja postanawia zostać. — Trudności w wyprawieniu mojej żony. — Król sprzeciwia się temu. — Układy względem wyjazdu.



**P**rzybyłem do Paryża 12 Marca rano. Dowiedziałem się że po Paryżu ciągle rozsiewają niedorzeczne wieści, aby odurzyć lud i ukryć przed nim postępy oraz powodzenia Buonapartego. Posunięto się nawet do rozgłoszenia, iż do Palais-Royal przybył goniec, z wiadomością że odniosłem jakieś urojone zwycięstwo. Mniemano że łudząc tym sposobem naród i usiłując go przekonać iż król pokona Buonapartego, skłonią go do jak największych wysiłen na ko-

rzyść Burbonów. Na nieszczęście osiągnięto zupełnie przeciwny skutek; publiczność za nadto dobrze o wszystkim wiedząca, złudzić się nie dała i znała cały ogrom niebezpieczeństwa; a tymczasem król i dwór jego karmiąc się urojeniami, zamykali oczy na położenie swoje i mieli w podejrzeniu każdego kto nie podzielał ich spokojności.

Zaraz po przybyciu udałem się do Tuilleries, aby powitać króla i zdać mu sprawę tak z podróży mojej jako i z powodów powrotu. U króla zastałem księcia de Berri, który doniósł mi że król mianował go naczelnym wodzem wojsk, w miejscu swojego brata (*Monsieur*) któremu pierwiej stopień ten był przeznaczony.

Naprzód uskarżałem się przed królem na rolę jaką mi kazano odegrać w Lyonie, którą uważałem równie nieodpowiednią godności i honorowi książąt, jakoteż i interesowi korony. Przypomniałem mu mój wstręt do tej podróży, okazany przed jej rozpoczęciem, na co mi król odpowiedział iż pamięta o tem dobrze



*i że byłem tam jedynie jako człowiek którego gwałtem wypchnięto.*

— Teraz Najjaśniejszy Panie, odrzekłem, Wasza Królewska Mość możesz przyznać kto z nas powodował się złudzeniami, i czy nielepiej było użyć książąt do zgromadzenia wojsk, a niżeli wysyłać ich bez żadnych środków obrony, do drugiego miasta w królestwie, którego nie mogli ocalić, a którego strata z powodu ich obecności była tem boleśniejszą.

— Wszystko to, powiedział król, mogło być prawdą, ale dzisiaj już na nic się nie przyda wspominać o tem.

— Racz przebaczyć Najjaśniejszy Panie, dla mnie przynajmniej na wiele się przyda; naprzód bowiem to dowodzi iż wstręt mój od podróży do Lyonu niepochodził z oziębłości dla służby Twojej, jak o tem zapewne wielu usiłuje Waszą Królewską M. przekonać; lecz pochodził raczej z przekonania o niestosowności środka użytego do poparcia Twoich interesów i mojej reputacyi. Ośmielę się nawet dodać, iż ofiara jaką

dla króla uczyniłem, dając mu mimo własnego przekonania mojego ten dowód posłuszeństwa o przywiązaniu, winny odtąd zniszczyć wszelkie podejrzenie o powodach moich, skoro nim przyjmę na się jakie zobowiązanie którym monarcha kiedy zaszczycić mię raczy, pierw się nad nim zastanowię, skoro mówię, pierw zbadam czy mam nadzieję i środki wykonania go.

— Zawsze bardzo słusznie postąpisz, powiedział król, i nie będę ci nigdy przeszkadzał.

— Najjaśniejszy Panie, mówiłem znowu, nie wiem czy postrzegasz cały ogrom niebezpiecznego położenia Twojego, lecz obawiam się mocno aby utrata Lyonu nie była zarazem utratą królestwa.

— O! to trochę za nadto, rzekł książę de Berri przerywając mi.

A Król dodał: — Za daleko sięgasz, jeszcze mamy dosyć środków.

— Zapewne Najjaśniejszy Panie, powiedzia-

łem, lecz na nieszczęście nie liczba żołnierzy Waszej Królewskiej Mości winna stanowić Jego siły, ale raczej osobiste usposobienie wojska; a sądzę że Buonapartemu tyle się dotąd powiodło, iż już może zapóźno starać się o zmianę tego usposobienia.

— Wszystko widzisz w czarnej barwie, rzekł mi książę de Berri; wojska jeszcze są w ogóle bardzo dobrze usposobione. Marszałek Oudinot donosi nam z Metz, że wojska pod jego zarządem zostające, a mianowicie stara gwardya, są dla nas najprzychylniejsze; zwołał je, przemawiał do nich, powiedział im: *Niech ci z pomiędzy was którzy chcą być hrzywo przysiężcami wystąpią z szeregów, a odeszłą ich Buonapartemu; i żaden nie wystąpił.*

— Bardzo to dobre, odpowiedziałem, ale wierz mi jednak iż na to bardzo liczyć nienależy.

Król zakończył rozmowę oświadczając mi iż zobaczy do czego mię użyje, i że uczyni to z przyjemnością.

Nim wyszedłem od króla, wspomniałem że dzieci moje nabawiają mię niespokojnością, wspomniałem oraz iż może trudno będzie wysłać je z Paryża, gdyby czekano aż do ostatniej chwili, a to z powodu koniecznego wówczas zamieszania; lecz zdawało się że król nie podziela mojej niespokojności. Nie nalegałem więc z obawy aby mi stanowczo wyprawić méj rodziny nie zabronił.

Wróciwszy do Palais-Royal, przedsięwziąłem skłonić moję żonę aby wyjechała wraz z dziećmi co nie bardzo było łatwem, z powodu że nigdy nie chciała się ze mną rozłączać i opuszczać Francyi. Z mojej strony również bardzo mi było przykro nastawać na to rozłączenie się; lecz zważywszy obrót interesów, wiele mi zależało na niezwłocznem wyprawieniu mojej żony i dzieci do bezpiecznego miejsca, bo uspokojony z tego względu, swobodniej mógłbym się poruszać i działać stosownie do okoliczności. Przedstawiłem żonie mojej iż teraz bardziej niż kiedykolwiek konieczność wymaga aby nieo-

puszczała naszych dzieci, i aby czuwała nad nimi skoro będziemy musieli wyprawić je za granicę. Uczuła słusność mojego przedstawienia i chociaż z wielkim smutkiem, jednak na wszystko się zgodziła. Ponieważ więc rozłączenie się nastąpić musiało, lepiej zatem było przyprowadzić je do skutku bez zwłoki. Postanowiłem że jeszcze tego samego wieczora wyprawię przedmioty tyle dla mnie drogie, że je wyszlę wprost do Anglii, jako do kraju w którym znajdą największe bezpieczeństwo.

Myślałem nadto, że jeżeli podług wszelkiego prawdopodobieństwa, koniecznie będę musiał znowu opuścić ojczyznę moją, to również w Anglii znajdę schronienie najzaszczytniejsze i najstosowniejsze do moich żądań niewdawania się nigdy w interesa Francyi, jak tylko we Francyi i w obec moich współziomków. Długi poprzedni pobyt mój w Anglii, zapewniał mi tę korzyść iż mię już tam znano: wiedziałem że umiano tam należycie cenić moje zasady i postępowanie, i że jeżeli rząd zmusza niekiedy

cudzoziemców do wydalenia się z tego kraju, to przynajmniej na téj ziemi wolności nie namawiają nigdy spokojnych ludzi do czynów niezgodnych z ich zasadami i uczuciami.

Siostra moja postanowiła pozostać w Palais-Royal dopóki tylko będzie można, i rzeczywiście wyjechała dopiero w ostatniej chwili, gdyż opuściła Paryż ledwie na parę godzin pierwój niż król. Pobyt siostry mojej przy mnie, podczas gdy okoliczności i bezpieczeństwo dzieci moich zmusiły mię do wyprawienia z niemi mojej małżonki, stanowił dla mnie prawdziwą rozkosz i przyniósł mi podwójną korzyść, bo obecność siostry mniej dawała mi uczuwać brak żony i nadto, w razie nagłej potrzeby wyjazdu, mogłem na dosyć długo pozostawić siostrę w Palais-Royal aby pozatwiała moje interesa.

Pozostało mi więc tylko urządzić wyjazd mojej żony i dzieci tak aby nie narobić hałasu w Paryżu. Nie uprzedziwszy króla jakim sposobem wyjadą, nie mogłem prosić go osobi-

ście o paszporta ani o rozkaz dostarczenia mi pocztowych koni, bez którego niedawano ich ani w Paryżu ani po drodze. — Aby więc dostał konie, udałem się do jednego cudzoziemca osobiście wielce przychylnego mojej żonie. Zagraniczni posłowie bez trudności wydali paszporta; ale rozkazu dotyczącego pocztowych koni, o który trzeba było prosić ministrów króla, cudzoziemiec który raczył podjąć się wyjednania tego wszystkiego, nie mógł uzyskać, ponieważ domyślano się że ten rozkaz mnie posłużyć może, chociaż nie żądano go ani dla mojej żony ani dla moich dzieci. Cudzoziemiec więc udał się do pana de Blacas, z którym miał dosyć bliskie stosunki i przekonywał go że będzie rzeczą stosowną, a nawet korzystną dla interesu króla, zabezpieczyć pobyt moich dzieci. To mu się jednak nie udało; pan de Blacas oświadczył wprost, iż król nie chce aby dzieci moje wyjeżdżały, a cudzoziemiec (który zapewne nie chciał mię różnić z panem de Blacas i drażnić przeciw królowi i księżętom sta-

szej linii), oświadczył mi donosząc o tem odmówieniu, iż nie tylko bezpieczeństwa rodziny mojej nie powinienem uważać; za wzgląd który skłoni króla do zezwolenia na jej wyjazd, lecz że w Tuilleries zupełnie prawie o nią się nie troszczą. Dodał nawet, że istnienie dzieci moich raczej uważają tam za kłopot, niż za korzyść; że więc ze względu na nie, nic nie przedsięwzją, i że gdyby wiedziano iż potrafię wyprawić je w podróż bez rozkazu dotyczącego pocztowych koni, lub gdyby postrzeżono moje przygotowania, toby zapewne zamiarom moim przeszkodzić umiano.

To oświadczenie sprawiło, iż z podwójną ostrożnością ukrywałem zamierzony wyjazd, jakoż dopiero wieczorem zaczęto w naszym mieszkaniu przygotowywać się do niego.

Moja żona sama wyjeżdżać nie mogła. Zaprojektowałem więc hrabi de Grave, dawnemu przyjacielowi mojemu, aby jej towarzyszył w tej smutnej podróży. Zgodził się natychmiast i w dwie godziny później już był gotów do



drogi. Od niejakiemu czasu, chciał się być podjąć czuwania nad edukacją mojego najstarszego syna, czekając na stanowcze moje postanowienia w tym względzie; bez namysłu więc dodał ten nowy dowód przywiązania do wszystkich tego rodzaju dowodów jakie mi już poprzednio był okazał.

Pewna dama znająca urzędników pocztowych obowiązała się dostać koni niby dla siebie samej. Że zaś nie wiedziano o jej stosunkach z nami, i że tylko o trzy konie prosiła, dostała więc takowe bez trudności. O trzeciój z rana kazała je przyprowadzić do siebie na dziedzińiec, gdzie już pierwej wysłałem był mój powóz bez herbów i cyfr, dosyć obszerny dla pomieszczenia mojej żony, czworga dzieci, hrabiego de Grave, mamki mojego młodszego syna i pokojówki. Niemiec, lokaj mojego starszego syna i anglik masztalerz mieli siedzieć na koźle. Postanowiono że hrabina de Vêrac, honorowa dama mojej żony nie będzie jej towarzyszyła, aby nie pomnożyć za nadto i tak już

znacznej liczby podróży, lecz uda się za nią w kilka dni później, bo tego wymagało przywiązanie jej w innych okolicznościach tylko-krotnie nam dowiedzione.



## 13 i 14 MARCA.

Moja żona wyjeżdża potajemnie. — List mojej żony do króla. — Przedstawiam go Najjaśniejszemu Panu. — Rozmowa z ministrem policyi. — Opowiadanie o poruszeniach na północy. — Moje zdanie w tym przedmiocie. — Aresztowania w Paryżu. — Organizowanie ochotników królewskich. — Czynię uwagi księciu de Berri. — Pan de Blacas projektuje mi dowództwo na wschodzie lub na północy. — Rozmowa z Królem o mojej ciotce.



Wszystkie te przygotowania dobrze się powiodły. W nocy z dnia 12 na 13 marca, o godzinie pół do trzeciej z rana, kazałem sprowadzić fiakra do drzwi przyległych schodom w Palais-Royal, a fiaker ten odwiózł moją żonę i dzieci do osoby która zamówiła pocztowe konie, skąd niezwłocznie wyjechali do Calais i szczęśliwie przybyli do Anglii.

Przed wyjazdem, żona moja napisała do kró-

la następujący list, który mu nazajutrz doręczyłem.

»Najjaśniejszy Panie,

»Wyjechałam, unosząc w sercu pamięć łaskowości Twojej dla mnie. Racz Wasza Królewska Mość wierzyć że jedynie tylko miłość macierzyńska skłonić mnie zdołała do okropnej ofiary opuszczenia ukochanego męża, drogiej siostry i krewnych, narażonych na wszelkie niebezpieczeństwa, oraz ciebie, Najjaśniejszy Panie, którego miłuję jak ojca, któremu życzę wszelkich sił i pomyślności. — Serce moje wzdęte, udreżone, sroga boleść szarpie, mniemałam jednak, iż same nawet obowiązki względem Waszej Królewskiej Mości nakazują mi ocalić te drogie i niewinne dzieci, te jedyne odrośle naszego rodu. Oby wszechmocny wysłuchać raczył naszych modłów, oby cię utrzymał na tronie do stóp którego szczęśliwa wrócić pragnę aby ci ponowić hołdy najczulszego i najunięższego przywiązania.

»Najjaśniejszy Panie etc...

Przedstawiając królowi ten list, rzekłem:

— Najjaśniejszy Panie, przychodzę błagać abyś mi przebaczył wysłanie mojej żony i dzieci do Anglii bez pozwolenia Waszej Kr. M. ale obecność ich tutaj, przy terażniejszych okolicznościach, mocno mię niepokoiła, miałem więc że lepiej uczynię skoro ich wyprawę potajemnie, tak aby wyjazd ich jak najmniej sprawił hałasu.—

— Pospieszyles się nieco, odpowiedział król, ale to mała rzecz i chętnie ci przebaczam.

Jednocześnie zawiadomiłem króla, iż siostra moja pozostała; król pochwalił to i raczył mi przyrzec, iż na wypadek wyprawienia mię z Paryża, czuwać nad nią będzie i zawczasu każe ją zawiadamiać o wszystkim coby ją obchodzić mogło.

Wracam teraz do opowiadania mego, które przerwałem dla dokładnego opisu okoliczności dotyczących wyjazdu mojej żony i dzieci

do Anglii. Stałem na chwili w której wyszedłem od króla, dnia 12 marca, zdawszy mu sprawę ze smutnej mojej wyprawy do Lyonu.

W krótkce po powrocie moim do Palais-Royal, odwiedził mię pan d'André, jeneralny dyrektor policyi. — Oświadczył że przybywa dowiedzieć się, czy prawda że gdy wracałem z Lyonu, dwaj moi służący jadący pocztą przed moim powozem, wołali: *Niech żyje Cesarz!* Odpowiedziałam, że doniesiono mi iż goniec pocztowego Zarządu, którego mi dodano aby po drodze zamawiał dla mnie pocztowe konie, opowiadał mieszkańcom, Tarray i Roanny że Buonaparte wchodzi już do Lyonu, i że wkrótce do nich przybędzie; lecz mniemam iż później wstrzymał się od podobnej gadaniny, bo w Roanne kazałem mu za to udzielić naganę, i że w dalszej drodze z tego miasta do Paryża, przekonałem się iż lud zgoła niewiedziało o postępach Buonapartego. Dodałem że jeżeli pan d'André ma jeszcze inne wiadomości o moich ludziach, to służy mu zupełne prawo kazać ich



aresztować, lub badać jak sam zechce. Osądził iż to nie warto trudu i przechodząc do ważniejszego przedmiotu rozmowy, dodał:

— Powrót Waszej Wysokości do Paryża, wywarł tu bardzo mocne wrażenie.

— Jakim sposobem? spytałem.

— Rozmaitym, odpowiedział, i nie będę tań iż uważam za rzecz konieczną, abyś Wasza Wysokość wyjechał jak najrychlej z Paryża, na co też mocno nalegam.

— Nie wiem, dla czego sądzisz pan, iż wyjazd mój z Paryża byłby korzystnym; bo dla mnie, to wszystko jedno. Oświadczyłem królowi iż gotów jestem służyć mu, i przyjąć na siebie wszelkie obowiązki jakie wypełnić zdołam, lecz że nie życzylbym sobie znajdować się powtórnie w położeniu tak fałszywem jak się znajdowałem w Lyonie. Teraz więc do króla należy wyrzec, co ze mną uczynić pragnie; czekam zatem jego w tym względzie postanowienia.

Po odejściu pana d'André, odwiedził mię

pan de Blacas. Lecz nim opiszę te odwiedziny, koniecznie wypada wspomnieć o wypadkach publicznych, zaszłych podczas mojej nieobecności, tak dla pojęcia mojej rozmowy z panem de Blacas i opowiadania mojego, jako też dla udowodnienia iż rzeczywisty spisek na korzyść Buonapartego nie miał miejsca ani w wojsku, ani pomiędzy publicznością, chociaż te same wypadki i w Tuilleries i gdzieindziej zdawały się przekonywać iż się dzieje przeciwnie.

Jenerał Drouet, hrabia d'Erlon, dowodzący w Lisle szesnastą dywizją wojskową, jak mi powiadano, w skutek listu (marszałka Soult, księcia Dalmacyi) ministra wojny, rozkazał części wojsk swoich, stanowiących załogę w jego zarządzie, wykonać poruszenie, które je zbliżyło ku Paryżowi, gdzie jak się zdaje chciano już uformować armią dla zasłonięcia stolicy. Skoro tylko marszałek Mortier, gubernator tej dywizyi, dowiedział się o wspomnianym rozkazie, o którym mu dopiero nazajutrz rano doniesiono, zaraz powiedział hrabiemu

d'Erlon iż niedorzeczność popełnił i zalecił mu cofnąć wojsko to jak najprędzej. Hrabia d'Erlon rzeczywiście wyprawił stosowny rozkaz, na mocy którego wojska wróciły do miejsc, w których załogą stały, równie spokojnie jak z nich wyszły (1). Pułk strzelców królewskich (strzelcy cesarskiej gwardyj), który, w skutek pierwotnego rozkazu, wymaszerował był z Cambrai, sam tylko odebrawszy rozkaz przeciwny, nie odrazu wrócił na miejsce swojej konsystencji. Zdaje się że generał Lefebvre-Desnouettes dowodzący nim, nie chciał rozkazu tego wykonać. Zdaje się również, iż wspomniony generał usiłował do poruszenia królewskich strzelców skłonić i inne pułki jazdy i artylleryi, które się znajdowały w Noyon i la Fère; lecz że królewscy strzelcy przybywszy aż pod Compiègne, i ujrzawszy się sami, zgodnie z oficerami swoimi postanowili wrócić do Cambrai, gdzie od-

(1) Te fakta nieznanne mi, przytaczam tak jak mi je opowiedziano, nie przyjmując bynajmniej odpowiedzialności za rzetelność tego opowiadania.

prowadził ich generał Lyons, poddowódca. Lefèbvre Desnonettes umknął wraz z najbardziej skompromitowanemi oficerami swojego korpusu, oraz z kilku oficerami z la Fère, którzy podzielili jego szalone przedsięwzięcie. Wątpię czy te poruszenia były wyrachowane, lub czy nastąpiły skutkiem spisku, są bowiem za nadto bez związku. Gdyby poruszenie nakazane przez hrabiego d'Erlon, miało styczność ze spiskiem jaki miał później wybuchnąć, Lefebvre Desnouettes byłby był pewnym że w kilka dni później nastęrczy mu się lepsza sposobność, i niebyłby się pokusił o poruszenie ku Paryżowi. Mniemam iż gdyby spisek rzeczywiście miał być miejsce, generał Lefebvre, zamiast rozłączać się ze swoimi strzelcami, którzy już objawili swoje usposobienie i pozrywali lilje z taszek, byłby raczej starał się przeprowadzić swój pułk przez Francją i połączyć z Bonapartem na południu; a rzecz niezawodna że poruszenie takowe mógłby wykonać ze swoim pułkiem, z sześciuset koni złożonym

i najlepszym z lekkiej jazdy jaka kiedykolwiek istniała. Atoli wszystko to było jedynie chimerą generała Lefebvre, który ujrzawszy się w marszu ku Paryżowi, zapragnął wykonać poruszenie, które niezawodnie byłoby się udało, gdyby należały do niego inne załogi, a mianowicie wojska jakie miał spotkać po drodze, jako to strzelcy księcia Berri (6ty pułk), przebywający w Noyon i francuzkie kirassyery, (równie jak i strzelcy, gwardya cesarska). Ci ostatni również byli wyruszyli z Arras, ale otrzymawszy rozkaz przeciwny, wrócili tam bez trudności. Drugi dowód że poruszenie to niebyło ani skoncentrowane, ani wyrachowane, stanowi okoliczność iż gwardya grenadyerów i strzelców, stojąca w Metz i w Nancy, niezawodnie byłaby ruszyła ku Paryżowi, podobnie jak i wojska północne; bo przypuszczać należy iż równie przychylnie były Buonapartemu; a pewno za pośrednictwem swoich kolegów, którzy świeżo wrócili z wyspy Elby, wiedziały dobrze o wszelkich jego zamiarach.

Wątpliwości nie ulega, iż gdyby się były o to pokusiły, nikt niebyłby się sprzeciwił ich pochodowi. Nakoniec najsilniejszym dowodem że to poruszenie północnych załóg, za które generał d'Erlon został aresztowany, nie miało w sobie nic nieprzyjaznego, jest, iż w trzy dni później król nakazał je podobnie jak i poruszenie załóg wschodnich. Rozkaz ten wydał król z powodu iż zamierzył zgromadzić armią w Melun, pod rozkazami księcia de Berri, a to dla zasłonięcia Paryża i stawienia czoła wojskom jakie Buonaparte wiódł z południa.

To niespodziewane poruszenie północnych załóg, a mianowicie królewskich strzelców, wielką trwogą nabawiło Paryż, obawiający się aby go nie wzięto wedwa ognie. Wynikłe stąd podejrzenia, wzmocnione zupełnym brakiem środków obrony w Lyonie, oraz wzięciem Grenoble, gdzie Buonaparte znalazł wszelkie zapasy, które jak niesłusznie mniemano, książę Dalmacyi nagromadził tam umyślnie aby mu je oddać pod rozporządzenie, wywołały za sobą wrza-

wę przeciw temu ministrowi, iż izba parów oskarżyła go przed królem. Minister zażądał uwolnienia od służby i w wilią dnia w którym wróciłem z Lyonu, to jest 11 marca, miejsce jego zajął książę de Feltre.

Wracam do rozmowy mojej z panem de Blacas, mianej dnia 12 marca. Naprzód mówiłem mu o mojej podróży do Lyonu, a wyczerpawszy ten przedmiot, rozmawialiśmy o przedsięwzięć się mających środkach obrony Paryża; zależały one na niezwłocznem zebraniu armii pod Melun gdzie już gromadzono wojenne zapasy. Książę de Berri miał tą armią dowodzić naczelnie, do pomocy zaś miano mu dodać Księcia Tarentu. Pan de Blacas, oświadczył mi pomiędzy innemi, iż już skierowano ku Melun wszystkie wojska, którym poprzednio rozkazano maszerować do Lyonu. Uczyniłem mu uwagę iż Melun nie zda je mi się miejscem właściwem na gromadzenie zapasów, jest bowiem za nadto otwarte; przyznał mi słuszność, lecz odpowiedział iż w okolicach Paryża niema miejsca stosowniejszego

w czem także miał niejaką słusność. Doradziłem mu Vincennes, jako miejsce w którym najłatwiej można od razu zabezpieczyć i najwygodniej zgromadzić zapasy, a to z powodu opasujących murów i budynków. Znalazł to miejsce za bardzo blizkiem Paryża i pragnął aby bitwę stoczono nieco dalej.

— Możesz pan, rzekłem, stoczyć bitwę tak blizko lub daleko jak ci się podoba, chociaż magazyny i zapasy będą w Vincennes lub nieco dalej. — Kilka furgonów mniej lub więcej nie nieznaczy, i o to nie chodzi w sprawie takiej jak obecna, w sprawie która koniecznie szybko się rozstrzygnie. Lecz, kochany hrabio, wyznam ci szczerze, iż bardzo wątpię czy przyjdzie do bitwy, bo naprzód, wątpię czy wojska strzelać zechcą.

— Ah! odparł natychmiast, jest to pytanie, ale mam nadzieję że będą strzelały, i że pójdą za przykładem dworskiej służby (*maison du roi*) która niezawodnie strzelać będzie. Wreszcie,



być może iż marszałek Ney (1) już pytanie to rozwiązał; bo jeżeli wojska jego strzelały, to i te również strzelać będą.

— Zapewne, rzekłem, ale nie wiemy czy

(1) Marszałek Ney, ówczesny gubernator wojskowej dywizji konsystującej w okolicach Besançon, miał sobie poruczone naczelne dowództwo wojsk, któremi z razu miał dowodzić pod rozkazami księcia Berri. Mówiono że wyjeżdżając z Paryża przyrzekł był królowi dostawić Buonapartego *zamkniętego w żelaznej klatce*, i może wówczas tak sobie pochlebiał. Tak miemam, bo jeżeli przedsięwzięcie Buonapartego uważał za szalone (jak w pierwszej chwili uważało wielu innych), jasna rzecz iż świętego byłby dokonał czynu, gdyby je był zniweczył. Przybywszy do Besançon czem prędzej doniósł ministrowi wojny o złem usposobieniu wojska; lecz gdy później dowiedział się iż wszystkie wojska Delfinatu przeszły na stronę Buonapartego, że Grenoble otworzyła mu swoje bramy, że Buonaparte znalazł tam ogromne zapasy, że bez wystrzału wszedł do Lyonu, że tamtejsza załoga połączyła się z nim mimo usiłowań marszałka Macdonald, i że w pochodzie ku Paryżowi nie go już niezatrzyma, wtedy uważał króla za zgubionego, Buonapartego zaś za pewnego powodzeń i nareszcie oświadczył się za nim. Wyjaśniając tę okoliczność może się myłę, lecz przytaczam ją jako powód dla którego utrzymuję iż spi-

strzelały, a przynajmniej bardzo być może że strzelać nie będą. Otóż, chciałbym aby król przygotował się na ten przypadek; gdyż, nie bądź w błędzie kochany hrabio, mimo bowiem iż wątpić należy czy przyjdzie do bitwy, wiadomo także czy ją wygracie lub nie. Bitwa, to zawsze rzecz nie pewna, a mianowicie z Buonapartem. Mniemacie iż zapomocą szan- ców unikniecie tego niebezpieczeństwa, ale jeżeli Buonaparte zastanie was na dobrem stanowisku, to was obejdzie i zmusi abyście się obrócili dla walczenia z nim, albo co podobniejsza, zostawi was na miejscu, zmieni kierunek i przybędzie do Paryża podczas gdy wy w Melun na niego czekać będziecie.

Pan de Blacas ciągle utrzymywał iż wszystko zależy na zachęceniu wojska, i że skoro się bitwa raz zacznie, to król będzie miał za sobą tak przeważne siły, iż niezawodnie wygra. Dodał iż

śsek nie miał miejsca, i że mimo mniemania wielu, spisek nie był potrzebny dla wywołania wszystkich tych wypadków.

byłoby zupełnie niepolitycznie czynić rozporządzenia wskazujące iż król zamierza wyjechać z Paryża, bo sądził iż król opuszczając Paryż straci całą swą siłę. I ja również mniemałem że byłby to cios straszliwy dla króla; lecz że nie podzielałem urojonych nadziei o możności obronienia stolicy, niepodzielałem też i obawy względem zniechęcenia stronników króla, przypuszczając że będzie musiał opuszczać Paryż, i obmyślając środki ułatwiające mu w takim razie, możność schronienia się do innej części Francyi oraz zapewniające że nie będzie zmuszony znowu stamtąd wyjeżdżać.

Smutna zaiste rzecz wspomnieć do jak nędznych środków uciekano się aby utrzymać opinię publiczną i przyspożyć stronników królowi. Mówiłem już o fałszywych pogłoskach i doniesieniach. Usiłowano również przejąć trwogą. Próbowano w ostatnich dniach, tego od czego król dotąd roztropnie wstrzymywał się: aresztowano, lecz aresztowania te, a mianowicie chybione (jaknaprzykład aresztowanie księcia d'Ot

rante), więcej złego niż dobrego przyniosły rządowi, i nieulekły nikogo.

Usiłowano wzbudzić zapal ku sprawie króla, ale to się nie udało. Zapal jest to zapewne dzielny środek, a może najdzielniejszy ze wszystkich, skoro szczery, skoro wypływa z namiętności i opinii ludzi; lecz należy mocno zgłębić te namiętności i opinie, i zręcznie umieć skombinować z niemi swój system i środki aby zdołać wzbudzić prawdziwy zapal; bo przeciwnie zapal na zimno, uniesienia prawości i miłości niezgodne ani z charakterem, ani z pojęciami obecnych pokoleń, nie pociągają za sobą massy ale ją oszukują. Udana uległość i przywiązanie ludzi gotowych wyprzeć się wszystkiego, nie przeszkadza nikomu myśleć o oszczędzaniu nowego dopiero wznieść się mającego rządu, oraz o uniknięciu kompromitacyi broniąc rządu który ma runąć. Daremne usiłowania o wzbudzenie zapalu narażają jedynie na pośmiewisko tych którzy je czynią; a we Francyi, bardziej niż gdzie indziej, należy sta-

rać się o pomyślność przedsięwzięcia, albo raczej nic nie przedsiębrać.

Gdy tu i owdzie, po różnych stronach Paryża, dały się słyszeć odosobnione okrzyki: *Niech żyje Cesarz!* bandy złożone z siedmiu a najwięcej ośmiu osób, rozproszyły się po ulicach, a bezustannie przebiegając dziedzińce i gród Palais-Royal, wołały gwałtownie: *Niech żyje król!* aby tym sposobem zagłuszyć krzyki przeciwne i zastraszyć tych którzy je wydawali. Jakiś nieszczęśliwy, który jak powiadano, miał na dziedzińcu Tuilleries krzyknąć: *Niech żyje Cesarz!* parasolami na śmierć tam został ubity. Po upływie dwóch czy trzech dni, król spostrzegł się i zabronił tych przechadzek i okrzyków, które żadnego nie czyniły wrażenia i nie przekonywały nikogo o prawdziwym stanie publicznej opinii.

W przedpokojach zamku Tuilleries otworzono listy w które wpisywali się ludzie chcący wstąpić do korpusu królewskich ochotników, który tworzył pan de Viomesnil i inni. Punktem

ich zebrania się miało być Vincennes; ale armia z pod Melun już była znikła, król już był z Paryża wyjechał, Buonaparte zaś już tam przybył, a korpus ten jeszcze się nie był zgromadził. Wyłączyć jednak należy korpus uczniów prawa, który towarzyszył dworskiej służbie w jej odwrocie, i wyszedł z Francyi wraz z królewskim bratem i księciem de Berri.

Długo rozmawiałem z księciem de Berri, który podług mojego zdania marzył, podobnie jak wielu innych, że na pozycyi Melun będzie można wstrzymać pochód Buonapartego. Powiedział mi, że wiele liczy na służbę dworską (1), i że zbierano korpus ochotników dla utworzenia piechoty na której zbywa tej służbie. Tem łatwiej zbić mogłem tę opinią, iż przez całą zimę naradzaliśmy się z księciem de Berri

(1) Służba dworską składała się wówczas z blisko pięciu tysięcy jazdy (samyh oficerów); piechotę jej stanowiło tylko stu Szwajcarów i gwardye odźwierne złożone najwięcej z trzystu ludzi.

nad niedogodnościami błędnej i staroświeckiej organizacji dworskiej służby, oraz nad niebezpieczeństwami jakie z tego powodu monarchii grozić mogą, w razie gdyby okoliczności zmusiły króla użyć tej służby na swoją obronę.— Mniemał że ochotnicy królewscy nie będą sami jedni; że przeznaczeni są jedynie do rozpoczęcia walki, ponieważ lękano się czy wojska liniowe armii z pod Melun i załoga Paryża, zechcą pierwsze strzelać i czy nie będą parlamentowały z wojskami Buonapartego, jeżeli od razu zostaną z niemi zetknięte. Służba dworska, królewscy ochotnicy i gwardye narodowe, oraz szwajcarowie i w ogólności wszystkie wojska o których mniemano na pewno że strzelać będą przeciw wojskom Buonapartego miały być ustawione w pierwszym szeregu; drugi zaś szereg stanowić miały wszystkie wojska liniowe za pośrednictwem których pochlebiano sobie dokonać zwycięstwa, skoro pierwszy szereg rozpoczynając walkę dostatecznie takową przygotuje. Nie ufałem zgoła natarciu

tego pierwszego szeregu, złożonego z wojsk świeżych, na weteranów armii francuskiej których prowadził Buonaparte.

Książę de Berri przyznawał mi słuszność, w razie gdyby bitwa miała nastąpić na otwartym polu; lecz utrzymywał że raczej nastąpi na pozycyi (1) jakkolwiek oszańcowanej, zakrytej parapetami, po za któremi nowo-zaciężne wojska będą się biły równie dobrze jak weterani. Odpowiedziałem, że w razie ufortyfikowania pozycyi, nastąpi jedno z dwojga: albo Buonaparte spróbuje zdobyć tę pozycyę, albo znajdując ją bardzo silną, obejść ją postanowi. Gdyby natarł i został odparty, nieulega wątpliwości iżby wynikła stąd ogromna korzyść; lecz sądziłem iż za nadto doświadczony nie uczyni natarcia, aż z pewnością przekonany będzie o możliwości zdobycia stanowiska, albo też że wojska które tegoż stanowiska bronić przyby-

(1) Z razu mówiono o pozycyi Melun, ale w ostatnich dniach pozycyą pod Eßsone uznano za dogodniejszą.



ły przejść na jego stronę. W razie jeżeli postanowi obejść stanowisko, oszańcowana armia ujrzy się w konieczności odwrócenia się, i odkrycia Paryża, jeżeliby na tem stanowisku pozostała, albo też będzie musiała opuścić to stanowisko i inaczej skierowanym wojskiem Buonapartego gdzieindziej tamować przystęp do Paryża; co sprowadzi zawsze bitwę na otwartem polu, której zgoła wróżyć nie można powodzenia. Zupełnie odrzucano myśl że Buonaparte *ośmieli się* obejść pozycję, i z boku zdążyć do Paryża, nie pokonawszy armii królewskiej, ponieważ nie przypuszczano aby *ośmielił się* stanąć pomiędzy tą armią a Paryżem; ale przyznam że daleko lepsze miałem wyobrażenie o odwadze Buonapartego; a tem samem przekonać mię niezdolano.

Zła moja opinia o skutku wszystkich tych rozporządzeń, nieustannie narażała mię na podejrzenie jakoby pragnął rozsiewać niechęć. Łatwo przekonać się mogłem że mię brano za *alarmistę*, że mniemano iż usiłuję przedsta-

wić sprawę króla w stanie daleko smutniejszym aniżeli była rzeczywistość. Mimo to jednak otwarcie objawiałem moją opinię wszystkim którym to objawienie korzyść przynieść mogło. Również w każdej epoce wskazywałem środki, których podług mnie jedynie użyć można było; lecz złudzenia jakimi się ciągle karmiono nigdy nie dozwalały przewagi, a może nawet uwagi na moje rady.

Niecierpliwie oczekiwałem aby król coś względem mnie postanowił. Pan de Blacas, któremu o tem wspomniałem, powiedział mi że król zdaje się gotów dać mi dowództwo na wschodzie lub na północy, lecz że jeszcze nic nie postanowił; a zarazem zapytał mię które dowództwo wolę. Odpowiedziałem że żadnemu nieoddaję pierwszeństwa, lecz że nim którekolwiek przyjmę, pierwszej zastanowię się należyście nad tem co mi ofiarują, abym drugi raz nie był narażony na podobną wyprawę jak Lyonska. — Pan de Blacas oświadczył iż mam zupełną słuszność, i dodał, że podług jego zdania

dowództwo na północy byłoby dla mnie najstosowniejsze.

Nazajutrz, 15 marca, książę de Berri mówił mi o tem samem; powtórzył iż król gotów jest dać mi dowództwo na północy i spytał czy je przyjmę. — Oświadczyłem iż zgadzam się, wówczas więc radził mi abym wraz z nim natychmiast udał się do króla i prosił o to dowództwo; ale podziękowałem mu za ten dowód przyjaźni, mówiąc że mi nie spieszo i że nie pragnę wyłącznego urzędu.

Udałem się do króla i widziałem się z nim prywatnie. Niewspomniał mi o dowództwie na północy, rozumie się więc, że i ja odtąd nic o niem nie wspominałem. Chciałem wywiązać się przed królem z polecenia jakie mi dała moja ciotka, księżna de Bourbon. Poprzednio już sama radziła się monarchy co ma czynić w przypadku jeżeli król będzie musiał opuścić Paryż i Francją, król poprzestał jedynie na odpowiedzi, że *może czynić co się jej podoba*". I mojej rady także w tym względzie zasięgała, radzi-

lem więc aby pozostała we Francyi, gdzie podług mnie zapewne na nic się nie narazi, kiedy przeciwnie za granicą sądziłem że jej na wszystkim zbraknie. Mniemałem że skoro, od chwili skonfiskowania jej dóbr za czasów restauracyi, ciągle od rządu francuzkiego pobierała płacę, mimo zmian w naczelnictwie tegoż rządu, przypuszczać należy iż ją znowu uzyska, a wątpiłem bardzo czy gdzieindziej pomoc jaką otrzyma.

Wiedziałem że zdanie to zgadza się ze zdaniem mojej ciotki, ale chodziło jej o to aby król poprzednio potwierdził jej zamiary, i o takie właśnie potwierdzenie starać mi się zaleciła. Mówiłem więc o tem z Jego Królewską Mością, który z razu nie bardzo dobrze wszystko przyjął, i oświadczył że gdy jestem jej siostrzeńcem, powinienem więc być i doradcą. Przedstawiałem mu, że chociaż jestem siostrzeńcem księżny Bourbon, on jednak jest jej królem i głową domu i że dla tego sądzę, iż w podobnym razie, on raczej niż ja księżnie Bourbon

rad udzielać winien; dodałem iż wprawdzie objawiłem moje zdanie ciotce; lecz że słusznie pragnęła poznać zdanie króla i dowiedzieć się czy Jego Królewska Mość pochwali jej chęć pozostania we Francyi, na przypadek gdyby sam miał z niej wyjechać. Opowiedziałem mu wówczas, co mówiłem mojej ciotce, a król potwierdzając moją radę, wyrzekł słowa które mię mocno uderzyły i których nigdy nie zapomnę. Powiedział zaś:

— Masz słusność, i na nieszczęście gdybym musiał wyjeżdżać z Francyi, nie wiem coby się stało z nami wszystkimi, bo tą razą inaczej będzie jak pierwszą. Pierwszą razą, wierzono żeśmy nie z naszej winy wyjechać musieli, ale dzisiaj rzeczy mają się inaczej; mogą nam powiedzieć: *wróciliście tam, aleście utrzymać się nie umieli.*





## 15 MARCA.

Książę de Feltre w imieniu króla ofiaruje mi dowództwo na północy. — Raport jednego z oficerów sztabu głównego o duchu królewskich strzelców. — Dalszy ciąg rozmowy mojej z księciem de Feltre. — Rozmowa z królem w przedmiocie mojego dowództwa. — Rozmaity wykład zamiarów króla na przypadek wyjazdu. — Pytam króla co uczynić zamierza. — Król odpowiada niepe-wnie i nie daje mi żadnych rozkazów. — Mówię z kró-lem o wojskach zagranicznych. — Król zabrania mi wpuszczać je do kraju i upoważnia do ogłoszenia tego zakazu.—Król udziela księżętom podarunki.—Wyjaśnie-  
nia w tym względzie. — Wyjazd mój opóźniony.

INDEX

Faint, illegible text, likely an index or table of contents, with several lines of text visible but mostly obscured by fading and bleed-through.



**D**nia 14 marca, widziałem się znowu z panem de Blacas, który jeszcze raz wspomniał mi o dowództwie na północy, a ze sposobu jego wyrażenia się poznałem, iż dowództwo to wkrótce ofiarowane mi będzie.

Nazajutrz z rana przybył do Palais-Royal książę de Feltre i wchodząc oświadczył, iż król polecił mu aby mi ofiarował dowództwo.

- Obaczmy, odrzekłem, o co chodzi.
- Oto, mówił znowu, król pragnie zgroma-

dzie korpus wojska po za Sommą. Nie chcę przesadą uwodzić Waszej Wysokości i wyznam że korpus ten składać się będzie tylko z siedmiu lub ośmiu tysięcy ludzi. Jego Królewska Mość życzy sobie abyś Wasza Wysokość natychmiast wyjechał do Amiens, i objął nad tym korpusem dowództwo. Wreszcie dowództwo to nieograniczy się na jednym tylko korpusie, i książę pan będziesz miał pod swojemi rozkazami wszystko czem dzisiaj dowodzi marszałek Książę Trewizy, który sam dodany zostanie Waszej Wysokości do pomocy w tem dowództwie, skoro to będzie przyjemnem Waszej Wysokości.

— I owszem, odpowiedziałem; jednak zamawiam sobie urządzenie wspólnie z panem niektórych szczegółów.

— Uczynię wszystko co odemnie zależeć będzie, rzekł; lecz nim się tem zajmujemy, winniem udzielić Waszej Wysokości niejakie wyjaśnienia. Wojska, o których mowa, przeznaczone były na utworzenie lewego skrzydła

armii księcia de Berri; teraz widzimy że przybędą za późno, a nadto nie zbyt pewni jesteśmy ich ducha. Wasza Wysokość w tym względzie będziesz miał wiele do czynienia, i będziesz mógł stać się bardzo użytecznym. Nie powinienem ukrywać przed Waszą Wysokością że mamy niepomyślne wiadomości o wojsku które miało przybyć z Metz. (1) Marszałek Oudinot, dowodzący tem wojskiem, musiał zatrzymać się z powodu jego usposobienia. Wojska północne jeszcze nie są zgangrenowane, lecz Wasza Wysokość usiłując wszelkimi sposoby przywiązać je do sprawy króla, winien będziesz starannie unikać zbliżenia jednych ku drugim, dopóki nie przekonasz się o ich duchu; gdyż jeżeli duch ten jest lub będzie zły, natenczas wypadnie rozdzielić te wojska i przeszkadzać

(1) Pomiędzy tem wojskiem znajdowała się piechota francuzkich grenadyerów i strzelców, która dawniej stanowiła część cesarskiej gwardyi i na którą z razu wiele liczone.

wzajemnym ich stosunkom, aby tym sposobem niedopuszczyć spełnienia się niebezpiecznego projektu ruszenia ku Paryżowi, który powzięli d'Erlon i Lefebvre Desnouettes. To byłoby bardzo zgubnem, należy więc przeszkadzać temu wszelkimi siłami.

— Czuję to doskonale, rzekłem, i spytałem czy przyniósł mi wykaz stanu wojska i wykaz jego rozkładu.

— Nie, odpowiedział, ale wróciwszy do domu zajmę się tem, a tymczasem przyszlę Waszej Wysokości marszałka Mortier, który zda ze wszystkiego sprawę i przyjmie stosowne rozkazy.

Wyjaśnił mi, że gdy pierwotnie miano zamiar skierować te wojska na Melun, maszerowały więc do Soissons i Château — Thierry; lecz skoro zamiar ten zmieniono, otrzymały rozkaz zatrzymania się w drodze, a więc znajdują je rozsypane. Kiedy tak, oświadczyłem, uważam, iż stosowniej będzie abym się udał do Péronne nie zaś do Amiens, ponieważ w Pé-

ronne zbiegają się wszystkie stanu drogi wiodące do twierdz i do miejsc zajętych przez wojsko, kiedy przeciwnie Amiens leży na uboczu i nie następuje takiej łatwości stosunków. Książę de Feltre nie widział żadnej trudności w tej zmianie i przyznał że Péronne dogodniejsza będzie niż Amiens. A nawet znalazł w tem jeszcze inną korzyść: mianowicie zaś iż w Péronne będzie bliżej kirassyerów i Strzelców Francuzkich (cesarskiej gwardyi), z któremi według życzeń króla powinienem był jak najrychlej wejść w stosunki. Nareszcie oświadczył mi iż przyprowadził z sobą oficera z głównego sztabu, który jeździł do tych wojsk dla zbadania ich ducha po ucieczce generała Lefebvre-Desnouettes, i dopiero tej nocy powrócił.

— Jeżeli Wasza Wysokość pozwolisz, dodał, oficer ten osobiście zda sprawę ze swojej wycieczki. Wyjdę i każę go wprowadzić, aby mógł być sam na sam z Waszą Wysokością i mówić śmiało. — To powiedziawszy wstał i zabierał się do wyjścia.

Napróżno wstrzymać go usiłowałem, zapewniając że obecność jego w niczem przeszkadzać nie może, ale obstawał przy swoim, kazał wprowadzić oficera i sam wyszedł. Ten oficer, wcale mi nieznajomy, powiedział mi iż widział królewskich strzelców w Noyon i Cambrai, a królewskich kirassyerów w Arras; że wchodził w stosunki z oficerami i rozmawiał z żołnierzami; że rzeczywiście są nieukontrowani, bo zawiedli się w mniemaniu iż król utworzy z nich przyboczną gwardyę, a duma ich cierpi na tym zawodzie; iż zdają się żądać aby przysłał im którego z książąt na dowódcę, aby ten książę poznał ich i dał królowi o nich zdanie na jakie zasługują; iż nie powinien tać przedemną że mu objawili życzenie aby wybór króla padł na księcia Orleanu, i że nie wątpi iż skoro tam wyjadę, niezawodnie będę wielce zadowolony z tego wojska złożonego z ludzi wybórnych, doskonale wyćwiczonych w karności, doświadczonych w męztwie i nakoniec, że użyję jego wyrażenia się, *starych wásaczy*,

których postanowienie wielki wpływ wywrze na inne wojska, których zatem przychylność pozyskać byłoby rzeczą konieczną. — Gdy oficer ten wyszedł, książę de Feltre powrócił i rzekł mi.

— I cóż Wasza Wysokość mówisz o jego raporcie?

— Bardzom z niego kontent. Pragnąłbym tylko rzeczywiście mieć tyle łatwości i sposobów pozyskania sobie tych wojsk, o ile on starał się mnie o tem przekonać. Wątpię jednak czy mi się to uda, i żałuję żeśmy się zapóźno do tego wzięli; wszakże gotów jestem przystąpić do dzieła. — Lecz przedewszystkiem powinienem znać zamiary króla; jakiegokolwiek one są? cóż Jego Królewska Mość czynić mi rozkazuje? czyś pan napisał dla mnie instrukcyą?

— Tego się właśnie strzegłem, odpowiedział; tylko co udzieliłem Waszej Wysokości wszelkie objaśnienia jakie dzisiaj udzielić możemy, zresztą Wasza Wysokość kierować się

będziesz własnem zdaniem i rozkazami jakie król później wydać uzna za rzecz stosowną.

— Tem lepiej, rzekłem, bo będę posiadał możność działania zgodnie z okolicznościami, a to dla mnie dostateczne.

— Umówiliśmy się, między innymi, że nominacya moja *odda pod moje dowództwo wszystkie wojska rozłożone w departamencie Północy*, abym miał zupełną moc działania i aby dowództwo moje rozciągało się o tyle o ile okoliczności wymagać tego będą. Również postanowiliśmy że naczelnie dowodzić będę wszędzie gdzie nie spotkam żadnego z książąt starszej linii. Książę de Feltre zastrzegł sobie że sam wyjedna u króla rozkazy upoważniające mnie do udzielania krzyża Świętego Ludwika i ozdoby Legii honorowej, której to prerogatywy dotąd nigdy mi nie przyznawano, chociaż książęta starszej linii, ciągle jej używali. Król udzielił mi ją jeszcze tego samego dnia, jak świadczy list który do mnie napisał książę de Feltre przesyłając mi moję nominacyę.



Chciałem niezwłocznie mówić z księciem de Feltre o innych rozporządzeniach dotyczących mojego dowództwa, o funduszach do tej służby przywiązanych, o wszelkiego rodzaju zapasach jakimi rozporządzać będę, jako też o wyborze generałów; 'ale *prosił mię o łaskę*, bo tak się wyraził, powiadając iż trzy dni dopiero jak został ministrem, że więc jest obciążony czynnościami. — Dał mi słowo że wszystko urządzi tak aby mię zadowolnił, i prosił usilnie abym nie odkładał mojego wyjazdu, oświadczając iż król pragnie mocno abym obaczył wojsko i uważa za rzecz konieczną abym wyjechał niezwłocznie.

Odpowiedziałem że wyjadę tak rychło ja tylko król zechce.

— Lecz, dodałem, mam zapytać pana jeszcze o jedną rzecz, ale zbyt wiele na tem zależy abys mi pan odpowiedział w sposób stanowczy, gdyż wykonywając obowiązki wodza, ciągle będę miał na myśli odpowiedź pańską, będzie ona z wielu względów bussolą mojego postę-

powania. — Oto, chciej mi powiedzieć, gdzie się król uda, jeżeli Buonaparte wejdzie do Paryża?

— Na honor, odpowiedział mi książę de Feltrę, jeszcze król nie pokłada we mnie tyle zaufania, iżby mi miał to powiedzieć.

— Jakto, kochany książę, zarzuciłem, nie pytałeś króla o to? Nie skłoniłeś go do rozwiązania kwestyi, od której zależy wiele podrzędnych, ale bardzo ważnych środków do którychby wcześniej uciec się należało?

— Nie, powtórzył, nie wiem czy król postanowił co w tym względzie; ale wiem, że nic mi o tem nie wspomniano.

— Jednak, rzekłem znowu, przyznasz, pan zapewne iż niezbędną jest rzeczą abym wiedział, czy król zamysła udać się w okolice dowództwu mojemu powierzone, bo w takim razie musiałbym poczynić pewne ostrożności, obmyślić pewne środki, koniecznie zatem znać muszę zamiary króla.

— Pojmuję to dobrze, odpowiedział książę,

lecz sędzę, iż nie łatwą będzie rzeczą skłonić króla do oświadczenia się w tym względzie.

— Ha! rzekłem, skoro minister nic mi w tej mierze powiedzieć nie może, sam więc zapytam, gdyż muszę koniecznie wiedzieć czego się mam trzymać.

— Bardzo dobrze Wasza Książęca Mość uczynisz skoro zapytasz króla, lecz mniemam iż król taką cenę przywiązuje do utrzymania się w Paryżu, iż trudno będzie skłonić go do oświadczenia co uczyni opuszczając to miasto.

— Ależ kochany Książę, mówiłem znowu, nie mogę wierzyć abyś się do tego stopnia łudził, iż nie przewidujesz, że za kilka dni krok ten stać się może nieuniknionym; uważam więc że król uczyniłby najlepiej gdyby odroczył obie izby i wyprawił je do którego miasta we Flandryi, naprzykład w Lille, jako miasta głównego w którym sam mógłby się z niemi później połączyć, gdyby okoliczności tego wymagały.

— Ah! czy Wasza Wysokość nie wie co znaczy podobne przeniesienie! Próbowaliśmy tego

w roku zeszłym z rządem Buonapartego, kiedyśmy chcieli przenieść się do Blois, i utworzyliśmy taki szereg powozów, iż pokryliśmy niemi całą drogę z Paryża do Vendôme. To się nieda wykonać, dodał, trzeba więc starać się obronić Paryż i utrzymać się w nim, gdyż gdzieindziej wynosić się niepodobna.

Nie nalegałem dłużej; książę wyszedł, a ja niezwłocznie udałem się do Tuilleries. Gdy wszedłem, król z niespokojną ciekawością utkwiał we mnie swój wzrok, i uważałem że lęka się abym nie prosił o uwolnienie mię od dowództwa które mi poruczał; lecz skoro tylko poznał że przyjmuję to dowództwo, fizyonomia jego o tyle się wypogodziła o ile pierwiej była posępna.

Naprzód przedstawiałem królowi to, o czem mówiłem z księciem de Feltre, a mianowicie, iż epiej będzie skoro pierwiej udam się do Péronne niż do Amiens; król zezwolił na to, jednak zalecił mi abym *zasłonił Amiens* i ciągle starał się wiedzieć co się tam dzieje. Odpowiedziałem

że nie znając wojsk, nie będąc ich pewny, i w ogólności nie dowierzając przychylności ich do króla, obawiać się będę czy te które umieszczę na drodze do Amiens dla *zastłonięcia go*, zechcą obowiązku tego dopełnić, i czy w przypadku same przeszkody stanowić nie będą. Dodałem, że dla ciągłego posiadania wiadomości o wypadkach po tamtej stronie, najlepiej będzie umieścić w Amiens zaufanego oficera, któryby donosił o każdym wypadku i w razie potrzeby upoważniony był wyprawić sztafetę lub gońca. Król i to zatwierdzić raczył.

Nie wiedziałem zgoła czy tą drogą król z Paryża cofać się będzie, a może i król sam jeszcze tego nie wiedział; a dwie osoby które powinny były znać zamiary króla, udzieliły mi każda odmiennej wiadomości o tem co uczyni w razie jeżeli Paryż opuści. Jedna utrzymywała, iż uda się do Wandei lub do Bordeaux, jeżeli wszakże to miasto pozostanie wierne jego sprawie, jak przynajmniej kazali się spodziewać

oboje księztwo Augoulême.. — Druga zaś powiadała mi, iż król uda się do Normandyi, a stamtąd ku Granville, aby się mógł dostać na wyspę Jersey, jeżeli będzie zmuszony wyjechać z Francyi. Z wielu względów wierzyłem obu tym wersyom, mianowicie dla tego, że zarówno odpowiadały ulubionym w Tuilleries projektom, co do wnętrza kraju, gdyż Granville zbliżało do Szuanów a zaś Bordeaux do Wandej, gdzie dla objęcia dowództwa król wyprawił księcia de Bourbon. Szczegóły te wyjaśniają dla czego nie zaraz pojąłem dobrze zalecenie króla abym *zasłonił Amiens* i utrzymywał ciągle wiadomości z tamtej strony.

Król, równie jak i minister wojny, obstawał mocno za koniecznością odsunięcia wojsk jednych od drugich, aby uniknąć szerzenia się nowin, i nie dopuścić iżby zbyt łatwe stosunki nie skłoniły wojsk do połączenia się przeciw królowi i do pomagania działaniom Buonapartego dążąc jednocześnie z nim ku Paryżowi.

Nakoniec przystąpiłem do głównego punktu i rzekłem:

— Skoro poręczasz mi dowództwo Najjaśniejszy Panie, nieodzowną jest rzeczą abym wiedział, co Wasza Królewska Mość przedsięweźmiesz, na wypadek przybycia Buonapartego do Paryża.

Król spojrział na mnie zadziwiony i odpowiedział:

— Tylko tego wcale przypuszczać nie należy.

— Ale, czyż Wasza Królewska Mość raczysz pamiętać na to, iż mówią że dzisiaj jest on w Autun? czy pamiętasz Najjaśniejszy Panie co raczyłeś mi powiedzieć wczoraj, iż w Macon, Tournus i Châlons nad Saoną, miały miejsce poruszenia na jego korzyść i że urzędnicy Waszej Królewskiej Mości musieli tam zaniechać wykonywania swoich obowiązków?

— Pamiętam bardzo dobrze, odrzekł mi król a nawet więcej jeszcze powiedzieć ci mogę, bo doniesiono mi przed chwilą że i w Dijon było

podobne puruszenie, lecz to wszystko nie stanowi aby miał przybyć do Paryża. —

Prawda, Najjaśniejszy Panie, że nie stanowi, i z całego serca pragnę aby tu nie przybył, lecz co do mnie, sądzę że przybędzie; bo miałem już zaszczyt oświadczyć Waszej Królewskiej Mości, iż armia z pod Melun wcale nie wielkie wzbudza we mnie zaufanie.

— Wiem to, powiedział król. Od samego początku wszystko widzisz w czarnej barwie lecz jeżeli przybywa, to przybędzie; mam lat sześćdziesiąt, a w moim wieku, każdy się decyduje co ma czynić i czeka.

— Lecz, Najjaśniejszy Panie, spodziewam się, iż nie powiesz mi że zostaniesz tutaj skoro Buonaparte przybędzie?

— Dla czego nie, odparł król.

— Zaiste, Najjaśniejszy Panie, rzekłem znowu, wiedziałem iż krąży jakiś nędzny dowcip o pogłosie jakoby król miał komuś powiedzieć, iż cokolwiek zajdzie, nigdy nie wstanie ze swojego fotelu w Tuilleries; — lecz nie mogłem



przypuścić abyś Wasza Królewska Mość tę pogłoskę chciał stwierdzić własnym czynem.

— I cóż to za dowcip? spytał król.

— Najjaśniejszy Panie, oto że wówczas ofiara słuszniejsza będzie od kata! Spodziewam się przecież iż Wasza Królewska Mość nie sprawisz sobie tak okropnego zadowolenia?

— Jeszcześmy tak daleko nie zaszli, rzekł król.

— Bez wątpienia, Najjaśniejszy Panie, lecz konieczną jest rzeczą z góry o tem pomyśleć, aby poczynić środki ostrożności; które w ostatniej chwili staną się niepodobieństwem, a sądzę nawet, że już jest za nadto późno.

Widząc jednak iż nie wymogę na królu żadnego rozkazu w tym względzie, nienalegałem dłużej. Następnie wspomniałem mu o stosunkach jakie z powodu nieszczęśliwych obecnych okoliczności mogą się zawiązać między nim a zagranicznemi mocarstwami, i korzystając ze sposobności wyjaśniłem jaką krzywdę wy-

rządziłby swojej sprawie, gdyby dla popierania jej przywołał zagraniczne wojska.

Król odpowiedział, iż pojmuję to doskonale, lecz że przekonany jest iż w razie powodzenia się Buonapartemu, cudzoziemskie wojska natychmiast wejdą do Francyi.

— Rozumiem, rzekłem, iż to nastąpić winno; lecz jeżeli wojska takowe wkroczą do Francyi, sądzę iż dla króla będzie zbyt ważną rzeczą, nie tylko nienależec do tego wkroczenia, ale owszem okazać iż zupełnie nie należy.

— I ja podobnież rzecz tę pojmuję, i nie od-  
dalam się, powiedział król.

— A więc upoważniasz mię Najjaśniejszy Panie, do uspokojenia wojsk w tym względzie; bo wiesz zapewne jakie wieści krążą, a ja mniemam iż niezbędnie zbić je należy. Upraszam zatem W. Kr. M. o upoważnienie mię do stanowczego oświadczenia iż zabroniłeś mi wpuszczać cudzoziemskie wojska, i że pragniesz aby cię jedynie sami Francuzi bronili i na tronie utrzymali.

— Możesz to śmiało uczynić, odpowiedział król, i wszystko co mówisz zgadza się zupełnie z tem co ja zawsze mówiłem.

Następnie zapytał mię kiedy wyjechać zamierzam, dodając iż pragnie aby to niezwłocznie nastąpiło. — Odpowiedziałem iż jestem gotów, i że wyjadę natychmiast po odebraniu nominacyi od ministra wojny, którą mi zapewne tenże wieczorem nadeszle.

Gdy wróciłem do Palais-Royal, odwiedził mię marszałek Mortier, książę Trewizy, który mi przyniósł marszrutę wojsk i rozkład ich kwaterunku w chwili gdy otrzymały rozkaz wstrzymania się. Ucieszył się że doradził obrać Péronne zamiast Amiens, które również jak ja uważał niestosownem. Umówiliśmy się, iż postara się przybyć do Péronne jednocześnie ze mną.

Potem odwiedził mię pan de Blacas. Ten doniósł mi iż król polecił mu aby mi wypłacił pięć kroć sto tysięcy franków na pokrycie ko-

szków podróży mojej do Lyonu i opędzenie wydatków dowództwa które obejmowałem; prosił zarazem abym przysłał do niego zaufaną osobę, której każe doręczyć stosowny rozkaz; jednocześnie uprzedził mię, iż summa ta wypłacona będzie srebrem, ponieważ wszystko złoto jakie można było znaleźć w Paryżu, wykupione zostało dla króla i drugich książąt, którym król rozdał już dosyć znaczne summy, że więc teraz za złoto chyba bardzo drogo płacić wypadłoby. Rzeczywiście kupowałem je nazajutrz płacąc 100 za 30 — (1).

Ponieważ wieczór 15 marca upływał, a nie-

(1) Winienem był przytoczyć ten fakt, nie chcę bowiem aby mi można było zarzucić że co opuścił, a mianowicie że nie wspomniałem o łaskawości króla dla mnie; lecz zarazem, słuszną i ważną dla mnie jest rzeczą abym przytoczył potrzebne szczegóły i tym sposobem postawił każdego w możności sądenia o tej wypłacie.

*Naprzód.* — Chociaż gazety brzmiały ogromem dochodów jakie mi król zwrócił, łatwo jednak zdołałem dowieść iż w roku 1814, ogół tego co mi zwrócono, tak w apanażach jako

odbierałem mojej nominacyi, poczytałem więc sobie za obowiązek zapytać ministra wojny o przyczynę tego opóźnienia. Książę de Feltre

i w dobrach spadłych na mnie po ojcu, nie przynosił publicznemu skarbowi trzech milionów dochodu brutto. Jakoż, z dochodu tego odciągnąć potrzeba, oprócz kosztów administracyi, podatki po dwadzieścia od sta, których te dobra nie płaciły będąc w ręku stanu, kiedy tymczasem zostając w mojem ręku podatkom tym ulegać musiały. — Zważyć nadto należy, iż zwrócenie mi spadku po moim ojcu, pociągało za sobą obowiązek spłacenia jego długów, których skarb ledwie tylko część zaliczkowo i spłacał tylko w trzeciej części, kiedy przeciwnie ja musiałem je spłacać w całości wraz z procentami jakie urosły od roku 1792. — Nakoniec, gdy wszystkie prawie dobra spadłe na mnie po ojcu były sprzedane lub zniszczone, a więc taka masa długów czyniła spadek *niewypłacalnemi*, aż dopiero apanaż mój dosyć znacznie wzmocniony dodatkowem ustąpieniem, sprawił iż mogłem wspomniane długi dobrowolnie z tego dochodu likwidować. Tymczasem wszędzie głośzono iż jestem najlepiej opatrzony i najbogatszy z książąt, kiedy przeciwnie królewski brat otrzymał dla siebie samego cztery miliony franków apanażu, wolnego od wszelkich ciężarów i podatków; oprócz tego miał cztery miliony dla swoich dzieci, a mianowicie: dwa miliony

nie wytłómaczył mi jój jasno, oświadczając jedynie iż niema nic pilnego. A gdy zdziwiony oświadczyłem mu iż zachodzi niejaka sprze-

i pół dla księcia i księżny d'Angouleme i sto pięćdziesiąt tysięcy franków dla księcia de Berri. —

*Powtórę.* — Chociaż księżta królewskiej rodziny zaczęli korzystać z dochodów swoich od dnia 1 maja czy też 1 lipca 1814 roku (bo daty dobrze nie pamiętam), mimo to jednak w owej epoce mnie odmówiono jeszcze powrotu dochodu z moich lasów, i dochody te zacząłem dopiero pobierać z dniem 1 stycznia 1815; a tak nie tylko nie ułatwiono mi możliwości spłacenia długów spadłych na mnie po ojeu, lecz pozostawiono mię przez ośm miesięcy bez żadnego dochodu, i tym sposobem nabawiono wielkiego kłopotu, gdyż koniecznie musiałem zaciągać długi już to dla zaspokojenia moich własnych i mojej rodziny potrzeb, już dla pokrycia niezbędnych wydatków, uczynienia Palais-Royal mieszkalnem, sprawienia mebli i urządzenia domu w sposób odpowiadający mojemu stopniowi, od których to wydatków wszyscy inni księżta byli wolni. Nie wspominam tu o znacznych wydatkach, jakie musiałem poczynić dla sprowadzenia mojej rodziny z Sycylii, a za które, równie jak za wyżej przytoczone, nigdy mi nie przyznano żadnego wynagrodzenia.

czność między tem co mi powiedział wieczorem, a tem co mi powiedział z rana; odrzekł:

*Potrzenie.* — Gdy niezniesiono prawa regailów, które niegdyś stanowiły część uposażenia mojego, skarb więc pobierał je ciągle jako *droits réunis*, mnie zaś niezwrócono ich wraz z apanażem. Według etatów na rok 1791, prawa te wynosiły w roku 1790 milion cztery kroćsto tysięcy franków. Niepodobna było powrócić mi tych praw, lecz nawzajem słusznosc nakazywała aby mię za nie wynagrodzić — Z tej przyczyny podałem memoryał do tronu, a ministrowie uznali słusznosc moich żądań, i na przyszłym posiedzeniu izb, przyrzekli starać się o ile to od nich zależeć będzie, o zamianę tego żądania w prawo. — Interes ten jednak został zawieszony. — Prosiłem jednocześnie o wynagrodzenie za podatki, od których, na mocy ustąpienia które Ludwik XIV bratu swojemu uczynił, apanaż mój zawsze powinien był być wolny.

*Poczwarte.* — Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o tem co się działo z kanałami Orleanu i Loing, które stanowiły znaczną część majątku spadłego na mnie po ojcu. — Kanały te, podobnie jak kanał południowy, należący do Panów Caraman, Buonaparte wcielił do nadzwyczajnego dominium, i podzielił na akcye które mi uposażał wojskowych, ministrów,

— Winienem wyznać Waszej Wysokości iż mimo wszelkich pochwał jakie słyszeć mogłeś o czynności mojej, jestem zbyt leniwy; i nie

swoją rodzinę i w ogóle wszystkich którym potrzebował okazywać dowody swojej łaski lub też wynagradzać. Moje kanały podzielono na tysiąc czterysta akcyj, których wielka liczba znajdowała się jeszcze w po przywróceniu króla w portfelu nadzwyczajnych dóbr korony. Dochód każdej akcyi stanowił około sześć set franków. — Długo rozprawiano czy kanały te w całkowitości zwrócić mnie i panom de Caraman, i czy skarb rentami swojemi spłaci właścicieli akcyi rozdanych przez Buonapartego; lub też czy pozostać nam dźwiganie tego ciężaru, ograniczając się jedynie na zwróceniu nam akcyi któremi jeszcze nierozporządowano. — Król przystał na ten drugi środek i zaprojektował izbom stosowne prawo do przyjęcia. Po długich sporach, izby o prawie tem głosowały, a król ostatecznie usankcyonował je dnia 5 Grudnia 1814.

Dla zrozumienia tego co powiem, winienem przypomnieć, iż po ułożeniu listy cywilnej, król zgodnie z izbami, zniósł nadzwyczajne dominia, i nowe prawo postanowiło, że wszelkie części tych nadzwyczajnych dominiów, na mocy wspomnianego prawa nie wcielone do listy cywilnej kró-



dziwiłbym się wcale gdybym nawet w ciągu jutrzejszego dnia nie mógł przysłać nominacyi Waszej Wysokości.

la, oddane zostaną ministrowi skarbu i stanowić będą część publicznych dochodów.

Skoro tylko prawo z dnia 5 grudnia wydane zostało i otrzymało sankcyą, natychmiast zażądałem u ministra skarbu zwrotu akcyi na moje kanały, które oddane mi być miały na mocy tego prawa. Ten odpowiedział mi, iż minister królewskiego dworu nie oddał mu jeszcze nadzwyczajnego dominium. Udałem się więc do pana de Blacas, ministra królewskiego dworu, który mi oświadczył, iż nie posiadając *prawnie* nadzwyczajnego dominium, nie może dopełniać żadnego aktu któryby tego dominium dotyczył. Argumentu tego nie uważałem i nie mogłem uważać za dostateczny, tem bardziej iż dowiedziałem się później, że nadzwyczajne dominium jest daleko rozleglejsze aniżeli mniemano, i że ociągano się z oddaniem go ministrowi skarbu, w nadziei połączenia go z listą cywilną. Przedstawiłem że cokolwiek ostatecznie postanowionem będzie względem tego dominium, zawsze jednak akcyje moje powinny mi być oddane, i że odmawiać mi ich nie można, ponieważ upominam się o nie z prawem w rękę. Nie zaprze-

— To dla mnie rzecz dosyć obojętna, powiedziałem, byleby tylko król wiedział o powodach niedozwalających mi wyjechać dzisiaj

czano mi ani mojego prawa, ani słuszności żądania; jednak akcyje moje ciągle zatrzymywano. Gdy jednak w dniu 1 stycznia 1815 roku, płacić miano dywidendy, upomniałem się o nie; poprzestano na oświadczeniu mi, iż gdy rachunki się bardzo zawikłane, przeto dywidendy akcyi nie sprzedanych, i tych do których tytuły nie były jasne, pozostaną na składzie w kassie administracyi kanałów. Wkrótce potem dowiedziałem się iż przelane zostały do kassy zarządu listy cywilnej, a to z rozkazu królewskiego ministra. Postępek ten oburzył mię; i gdyby był we Francyi istniał jaki trybunał zdolny wyrządzić mi sprawiedliwość, sądzę że byłbym się do niego odwołał; lecz moja rada nauczyła mię iż we Francyi nie masz trybunału stosownego do wyrzeczenia w tym przedmiocie. — Poprzestałem więc na nowych zażaleniach i reklamacyach, wskutku których pan de Blacas zapewnił mię, iż nim przyjdzie do zwrotu, król zaliczy mi tymczasem pewną summę na rachunek. W styczniu zawiadomiono moję radę iż z tego tytułu wypłacona mi będzie summa trzy kroć sto tysięcy franków; lecz aż do 15 marca nie odebrałem żadnych pie-

wieczorem, jak mi to rozkazał. Opuszcilem księcia de Feltre dosyć zdziwiony skutkiem moich odwiedzin. —

niędzy, i wtedy dopiero, jak wyżej nadmienilem, wypłacono mi pięć kroć sto tysięcy franków na pokrycie kosztów podróży do Lyonu, oraz na wydatki dowództwa które obejmowałem. — Widziano wyżej iż król jednocześnie wypłacił wszystkim innym książętom daleko znaczniejsze summy

---

... de l'Etat ...  
... de l'Etat ...

... de l'Etat ...  
... de l'Etat ...

## 16 MARCA.

Donoszą mi że król udaje się do Izb. — Idę do króla po rozkazy. — Jadę z królem w jego powozie. — Szczegóły towarzyszące przejazdowi do Izb. — Królewskie posiedzenie. — Król całuje marszałków Mortier i Macdonald. — Moja nominacya. — List ministra wojny.



**D**nia 16 marca, pan de Brézé, wielki mistrz obrzędów, przybył bardzo rano do Palais-Royal i oznajmił mi, iż Jego Królewska Mość uda się o godzinie drugiej do izb, dla odbycia królewskiego posiedzenia; dodał oraz iż król sądził że już mię nie zastanie, ponieważ jeszcze wczoraj wieczorem wyjechać miałem. — Oświadczyłem panu de Brézé iż czekam tylko na nominację, i że już byłbym wyjechał gdyby minister wojny był mi takową nadesłał; lecz

jeżeli król żąda abym mu towarzyszył do izb, wstrzymam mój wyjazd aż do wieczora. — Pan de Brézé odpowiedział, iż król nie dał mu wyraźnego rozkazu względem tego co mam czynić; dla tego postanowiłem pójść osobiście przekonać się o zamiarach króla. — Udałem się do Tuilleries w chwili gdy wiedziałem że się już skończyło królewskie śniadanie, i oświadczyłem iż przybywam prosić o pozwolenie towarzyszenia królowi do izb, gdzie, jak mi doniósł pan de Brézé, Najjaśniejszy Pan ma się udać o godzinie drugiej; że więc z tego powodu spodziewam się iż Jego Królewska Mość uzna za rzecz stosowną abym dopiero wieczorem wyjechał. Król zezwolił na to, lecz gdy mi mówił iż pragnie abym mu towarzyszył do izb, dodał że życzy sobie abym wyjechał zaraz po posiedzeniu. Przypomniałem królowi że wyjeżdżając zostawiam moją siostrę samą jedną w Palais-Royal; że ją poruczam na nowo wyłącznej jego opiece, i w razie gdyby miał wyjeżdżać z Paryża, błagam aby wcześniej kazał



o tem zawiadomić moją siostrę, iżby i ona bez trudności wyjechać mogła.

O drugiej godzinie znowu przybyłem do króla, ale długo czekaliśmy nim się ukazał. Następnie cały nasz orszak ruszył, a wielkie wschody zamku Tuilleries zabrzmiały silnym jeszcze okrzykiem: *Niech żyje Król!* w chwili gdy lud ujrział Najjaśniejszego Pana. — Król i brat jego siedzieli w głębi powozu, ja zaś i książę de Berri na przodzie.

Tego dnia król pierwszy raz dopiero przypiął był gwiazdę orderu Legii honorowej. Raczyl zwrócić na to moją uwagę, wskazując palcem na tę gwiazdę i mówiąc:

— Czy pan to widzisz?

— Widzę, Najjaśniejszy Panie, odpowiedziałem, i widzę z przyjemnością. — Prawda iż byłbym wolał widzieć ją dawniej; lecz, Najjaśniejszy Panie, *lepiej późno jak nigdy.*

Gdybym miał był objawić królowi całą myśl moją, byłbym powiedział mu, iż jeszcze dnia 3 Maja 1814 roku, podczas wjazdu swojego do

Paryż powinien był ozdobić się gwiazdą Legii honorowej, i otwarcie stowarzyszyć się ze sławą armii, która wtedy byłaby to uczuć umiała; kiedy przeciwnie po tylu wyrządzonych jej przykrościach, niedorzecnem było spodziewać się czego po tak opóźnionem ustąpieniu, mianowicie gdy okoliczności ówczesne winny je były przedstawić raczej jako przyznanie się do słabości niż jako zmianę systemu.

Na Placu Carrousel, na wybrzeżach i Pont-Royal ustawione były jazda i piechota liniowa, w której szeregach gdzie niegdzie tylko dawały się słyszeć odsobnione okrzyki: *Niech żyje król!* Lud znajdujący się po za wojskiem, zaradzał temu dosyć dobrze utrzymywanemi okrzykami; lecz podczas przejazdu naszego uważałem długie milczące przerwy, co nie miało miejsca w dniu 4 czerwca 1814, gdy towarzyszyłem królowi na otwarciu izb, dla ogłoszenia konstytucyjnej karty. — Ta oziębłość, podług mnie tyle wyraźna, nie uderzała bynajmniej księcia de Berri; owszem zdawał się on być

uradowanym z usposobienia jakie upatrywał w wojsku i głośno się z tego cieszył.

— Ah! mówił, ci to dopiero bić się będą!

— A gdy mu wskazałem całe plutony pomiędzy którymi nie słychać było ani jednego okrzyku: *Niech żyje król!* i pomiędzy którymi, mimo hojnego poprzednio rozdania wódki i piędzdy, widziano same tylko zagniewane i zachmurzone twarze, odpowiedział mi ze zwykłą sobie dobroduszością:

— Prawda, ci trochę kwaśni, ale to nic nie znaczy, massa pociągnie ich za sobą.

Król nie wiele zważał na to co się działo pomiędzy wojskiem i ludem. Zdawał się być mocno zajęty mową którą miał mieć w izbach, i powtarzał ją na głos w powozie, podobnie jak 4 czerwca powtarzał mowę, którą zagaił posiedzenia. W sali przyjęto go oklaskami, a izby nawet objawiły zapal, gdy poprzyśiegał dochowanie konstytucyi. Następnie mówił brat królewski i również poprzyśiegał szanować konstytucyą, czy też ją dochowywać;

bo nie pamiętam dokładnie jakiego użył wyrażenia.

Po skończonem posiedzeniu, król wyszedł do sali w której zwykle czeka nim się orszak uszykuje, przywołał kolejno marszałków księstwa Tarentu i księcia Trewizy, i obu pocałował, pierwej w bardzo pochlebnych wyrazach podziękowawszy za ich postępowanie w Lyonie i Lille.

Wracając, również miałem zaszczyt jechać w królewskim powozie, a następnie pożegnawszy króla i innych książąt wróciłem do Palais-Royal, gdzie znalazłem moją nominację, którą tu umieszczam wraz z listem jaki pisał do mnie minister wojny przysyłając mi takową.

## NOMINACYA.

### MINISTERYUM WOJNY.

» Ludwik, z Bożej łaski, król Francyi i Nawarry.

»Potrzebując mianować naczelnego wodza,

któryby mógł w tym charakterze być użyty do dowodzenia wojskami konsystującemi w departamentach północnych, wybrał na to najukochańszego synowca swojego, księcia Orleanu, generała porucznika wojsk swoich.

„W skutku tego rozkazuje się generałom, oficerom sztabów głównych, oficerom artylerji i inżynieryi, inspektorom, kommissarzom i płatnikom wojennym, oraz dowódczom korpusów i każdemu do kogo to należeć będzie, aby uznali i wszystkim podwładnym swoim uznać go we wspomnianej godności zalecili.

„Dan w Paryżu, 16 marca 1815

„*Minister Sekretarz Stanu do Wydziału Wojny*

**Książę de Feltre**”

## MINISTERYUM WOJNY

PIERWSZA DYWIZYA. — SZTAB GŁÓWNY.

»Wasza Wysokości,

»Stosownie do rozkazu Najjaśniejszego Pana mam zaszczyt zwiadomić Waszą Wysokość, iż król JMci pragnie abyś Wasza Wysokość niezwłocznie wyjechał objąć naczelne dowództwo nad wojskami rozłożonemi w północnych departamentach. Pan Marszałek książę Trewizy zachowa to dowództwo pod bezpośredniemi rozkazami Waszej Wysokości.

»Tymże samym rozkazem, król upoważnia Waszą Wysokość do udzielenia w jego imieniu ozdób królewsko-wojskowego orderu Sgo Ludwika oraz legii honorowej, tym oficerom, podoficerom i żołnierzom, którzy tak postępowaniem jak zasługą, zyszczą sobie prawo do tych nagród. Wszakże Jego Królewska Mość zastrzega sobie potwierdzenie takowych mianowań.

»Mam zaszczyt przesłać nominacją Waszej Księżęcej Wysokości, oraz upraszam abys raczył wskazać mi oficerów których pragniesz mieć w swoim sztabie.

»Jestem, z głębokiem uszanowaniem,

»Waszej Księżęcej Wysokości,

»Najniższym i najpokorniejszym sługą.

*„Minister Sekretarz Stanu do Wydziału Wojny.*

»Książę de Feltre.»

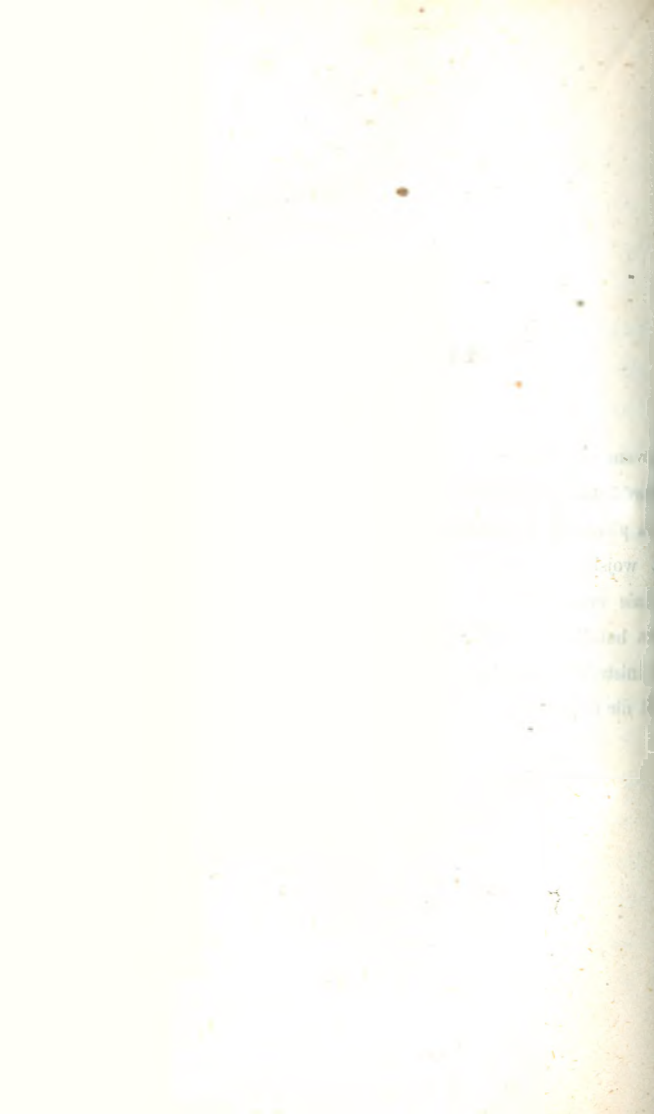






## 17 MARCA.

Przybywam do Péronne. — Rozkaz dzienny. — Narada z dowódcami pułków. — Opóźniona wypłata żołdu. — Brak pieniędzy i żywności. — Rozpisuję nowe kwatery dla wojska — Opinia moja o stanie rzeczy. — Ogołocenie miast Lille i Valenciennes. — Wyprawiam tam kilka batalionów. — Rozprawy o tem środku. — Król i ministrowie odrzucają projekt udania się do Lille. — Król nie stanowczo nie przedsięwziął.



**N**atychmiast uwiadomiłem księcia Trewizy że wnet wyjeżdżam do Péronne. Przybyłem tam dnia 17 marca rano, a książę Trewizy w krótce za mną pospieszył. Zaraz rozkazem dziennym zalecił uznać mię w swojej dywizyi (16 dywizyi wojskowej), ja zaś sam przemówiłem do wojska jak następuje:

„Żołnierze,

„Zaszczycony ufnością króla, przybywam przypomnieć wam ile dobro służby Jego Kró-

lewskiej Mości i zbawienie ojczyzny naszej wymagają, abyście w obec wewnętrznych jej nieprzyjaciół dowiedli tej samej prawości i energii, jakich dowodziliście ciągle przeciw nieprzyjaciołom jej zewnętrznym. Tym to sposobem utrzymacie honor imienia francuzkiego, już tyle wslawiony waszemi zwycięztwy, zwycięztwy walecznej armii do której mam zaszczyt należeć. Mam to nieodzowne przekonanie, i miło mi iż je wam objawić mogę, że wierni przysiędze złożonej królowi, sprawicie, iż Francya i teraz znowu winna wam będzie ocalenie swoje i zachowanie od wielkich nieszczęść jakie jej obecnie grożą.”

W Péronne i w okolicy stały tylko trzy pułki jazdy, a piechoty nie było zgoła; to jest: pułk 3ci konnych strzelców (Delfina), pułk 3ci i 4ty ułanów (Delfina i królewskiego brata); posłałem po pułkowników którzy przybyli do mnie wraz z oficerami. Zatrzymałem na obiad pułkowników i dowódców szwadronów i oznajmiłem iż nazajutrz rano odbędę przegląd ich

pułków. Rozmawiając z niemi, z zadziwieniem postrzegłem iż mało co wiedzieli o tem co się dzieje, oraz o postępach Buonapartego. W ogóle znalazłem ich dobrze usposobionymi; lecz oświadczyli mi, że chociaż żołnierze ich są bardzo ulegli, wszakże wiadomości kolejno ich dochodzące, tak wielkie wrażenie na nich wywarły, iż nie mogą zaręczyć co nastąpi gdy przyjdzie do zetknięcia się z wojskami które już przypięły trójkolorową kokardę i uznały Buonapartego, którego imie dotąd jeszcze czarodziejski wpływ wywiera na wszelkich wojskowych francuzkich.

Dowiedziałem się nadto że większa część wojska dotąd nieotrzymała żołdu, że więc wojsko mocno narzeka na to opóźnienie, oraz że ciągle od dwóch tygodni marsze i kontrmarsze, po błotach Flandryj i Pikardyj, wielce pomnożyły to nieukontentowanie. Kazałem przywołać kommissarza wojennego, który mi oświadczył iż kassa okręgu Péronne zaledwie słaby tylko zasilek dostarczyć może. Usiłowałem

zaradzić temu, upoważniając go do zażądania od wszystkich poborców po sąsiednich okręgach, aby nadesłali zapasy miane w swoich kassach; obawiałem się jednak czy rozkaz ten dosyć spiesznie wykonany będzie i czy w rezultacie przyniesie mi wystarczającą summę.

Wypytywałem potem kommissarza o środki utrzymania wojska. Odpowiedział iż Péronne nastręcza ich bardzo mało, a Amiens nie więcej. A tak niewiedziałem jakim sposobem wyżywię siedm tysięcy ludzi którzy mieli być rozłożeni po za Sommą. Natychmiast wyprawiłem sztafetę do księcia de Feltre, donosząc mu o stanie rzeczy, i przedstawiając ile, w tak krytycznej chwili, koniecznem jest zaradzić wypłacie żołdu dla wojska i sposobom utrzymania go.

Następnie nakazałem wsteczne poruszenie wszystkich wojsk które postąpiły aż pod Noyons i Soissons, i zaleciłem aby je rozkwatrowano w Saint-Quentin, Péronne, Bapaume i Albert. Wysłałem dragonów do Lihons, a pułk

ułanów do Braye i Corbie, z rozkazem umieszczenia jednego oddziału ich w Amiens, dokąd zarazem odkomenderowałem sztabowego oficera, stosownie do rozkazu króla.

Podobnie, w skutku królewskich rozkazów, poleciłem rozkwaterować wojsko w sposób aby było dostatecznie rozproszone i nie mogło ani się z sobą łatwo znosić, ani też dokonać żadnego przedsięwzięcia; unikając wszakże zbytniego oddalenia pulków od siebie, i tak, aby w razie potrzeby szybko zebrane być mogły. Wyznaję, iż w owej epoce; zebranie ich uważałem raczej za rzecz niebezpieczną niż pożyteczną, a w mniemaniu tem utwierdzały mnie ciągle wiadomości o pochodzie Buonapartego, o jego postępach, oraz przekonanie iż król niezdolny obronić Paryża za pośrednictwem armii z pod Melun. Sądziłem że skoro król nie zdola obronić Paryża za pomocą armii z pod Melun, to tembardziej ja niezdolny obronić Sommy za pomocą mojej, która przyznając jej nawet gorliwość jakiej nie miała,

zbyt była słaba iżby się oprzeć mogła; wreszcie zbywało jej na artylleryi (1) na pieniądzech, na zapasach i pociągowej służbie. Przewidywałem więc iż nadchodzi chwila w której zgoła nie będzie się można utrzymać we Francyj, jak chyba zamknąwszy się w miejscach, przez naturalne położenie swoje, nastęrczających więcej środków do utrzymania wojska,

(1) Nim wyjechałem z Paryża, zwracałem na to uwagę ministra wojny. Powiedział mi iż mniema że arsenał w Douai zdoła dostarczyć mi wszelkich potrzebnych materyałów; lecz że nie ma co liczyć na arsenał w La Fère który zupełnie wyczerpano dla uprowidowania armii pod Melun. Dodał iż radzi mi abym sam zwiedził twierdze i przekonał się o zapasach jakich mi dostarczyć mogą.

W Douai dowiedziałem się, iż w skutek ciągle ponawianych rozkazów całą połowę artylleryę tej twierdzy, do użytku zdolną, wyprawiono również do Melun, i że podobne rozkazy wysłano do innych twierdz pod mojem dowództwem będących: Dnia 19 marca na własną odpowiedzialność wstrzymałem wykonanie tych rozkazów; lecz twierdze już do tego stopnia były ogołocone, iż w Douai zaledwie jedną baterię połową urządzić zdołałem, a i tej nawet dopiero w kilka dni później użyć można było.



do zapobieżenia lub opóźnienia jego odstępstwa, a tem samem do możności korzystania z trafów jakie wypadki sprowadzić mogły.

Te względy skłoniły mię do wyłącznego zajęcia się twierdzami. Dwa trzeba było osiągnąć cele: naprzód, utrzymać je w posłuszeństwie dla króla; a powtóre, urządzić w nich punkta połączenia wojsk, któreby jedynie rząd królewski uznawały i sprawę króla popierać chciały. Dowiedziałem się że w Lille i Valenciennes, miejscach najważniejszych na północnej granicy, niema innego wojska, jak szczupłe załogi niedostateczne nawet do wykonywania zwyczajnej służby, gdy nawet narodowych gwardzistów i kanonierów ochotników, zdolnych do pełnienia służby, powołano do armii pod Melun. Naprzód więc powinienem był wyprawić nieco wojska do tych miejsc, zwłaszcza że krążyły wieści zbyt szkodzące sprawie króla, bo głoszące iż król ma zamiar wezwać na pomoc cudzoziemskie wojska i powierzyć im straż niektórych twierdz naszych:

a ciągła zmiana wojsk stojących w Belgii codzień większą pewność wieściom tym nadawała. Król upoważnił mię do zbicia tych wieści, a uważałem za rzecz konieczną dla osobistego honoru króla i prawdziwych jego interesów, aby był wolny od wszelkiego podejrzenia względem zamiarów wydania twierdz naszych cudzoziemskim wojskom. Mimo tych wszystkich względów, honor mój i zasady zakreślały mi drogę postępowania z której postanowiłem nie zbaczać nigdy. Przyjąłem więc wniosek księcia Trewizy względem wyprawienia trzech batalionów piechoty do Lille, a jednego do Valenciennes.

Powrót trzech batalionów do Lille stał się później źródłem potwarzy miotanych na księcia Trewizy, a tem samem i na mnie który podpisałem rozkaz. Przytoczyłem wyżej powody dla których rozkaz ten wydałem, i sędzę że one go dostatecznie usprawiedliwiają; lecz mówiono iż powrót tego wojska do Lille, skrepował wykonanie projektów jakie król miał wzglę-

dem tego miasta. Przekonany jestem iż nie miał żadnego. Ktokolwiek przeczyta to co wyżej namieniłem, pojmie pewnie iż nie powinienem był nawet myśleć że król ma jakie zamiary; bo gdyby je miał, wypadało aby mi je był powierzył, lub aby był wybrał innego wodza, któremu pewniej mógłby zaufać i zamiary te powierzyć, ponieważ w każdym razie, współdziałanie wodza potrzebnem było dla wykonania wszelkich zamiarów króla. Z resztą nietylko ani król ani ministrowie nie wspomnieli mi nic coby przekonywało o jakich projektach względem Flandryi, lecz nawet odrzucili tę myśl gdy im ją poddawałem. Przypomni sobie czytelnik iż zapytywałem ministra wojny, gdzie i dokąd król zamierza udać się, w razie jeżeli zbliżenie się lub przybycie Buonapartego zmusi go do opuszczenia Paryża, i że minister odpowiedział mi:  *iż król jeszcze mu tyle nie ufa iżby mu miał to objawić*; że między innemi, przedstawiłem temu samemu ministrowi korzyści jakie król osiągnie zapewniając sobie jakie

miejsce, na wypadek odwrotu, że radziłem aby zawczasu wysłać izby do Lille, co minister uważał za rzecz *niewykonalną*; że nakoniec osobiście zapytywałem króla co uczynić zamierza i nakłaniałem do przedsięwzięcia skutecznych środków, skoro jeszcze czas po temu. Atoli zechce czytelnik również przypomnieć sobie, iż król bynajmniej nie rozkazał mi, abym w razie potrzeby, Lille lub którekolwiek inne miejsce w poruczonych dowodztwu mojemu północnych departamentach, przygotował na jego przyjęcie, lecz owszem wszystko cokolwiek mi powiedział (nie wyłączając rozkazu względem *zasłonięcia Amiens*, które nie leżało na bezpośredniej drodze do Lille lub innych miejsc Flandryi) kazało mi wnosić, że skoro opuści Paryż, uda się w zupełnie inną stronę. Tak dalece byłem o tem przekonany, że wyszedłszy od króla, udałem się do marszałka Macdonald, który jako dowodzący pod rozkazami księcia de Berri, miał sposoby objawiania i popierania zdań swoich w zamku Tu-

illeries, i wzywałem go aby starał się przekonać króla, ile niepolityczną byłaby chęć udania się do Wandei, w pośród Szuanów, a oraz ile korzystnem byłoby zamknąć się raczej w jakiej twierdzy z załogą sprawie jego przychylną, mianowicie zaś gdyby mógł tam uprowadzić izby. Marszałek podzielał myśli moje; zapewniał mię iż czynił już najsilniejsze przedstawienia przeciw zamiarowi udania się do Wandei, i ciągle popierał potrzebę obmyślenia środków ku zapewnieniu sobie twierdz, iżby król mógł się do którejkolwiek schronić i we Francyi utrzymać; lecz dodał że rady jego nie smakowały w Tuilleries, oraz iż projekt o przygotowaniu sobie schronienia w Lille lub gdzieindziej, nie lepsze miał powodzenie.

Dalsze szczegóły dowiodą ostatecznie iż król, przed wyjazdem z Paryża, nie miał żadnego zamiaru względem Flandryi. Powiadano mi iż byłby się schronił do Wandei, ale wstrzymała go obawa, aby ułani królewscy, dowodzeni przez generała Colbert, nie przecięli mu

drogi, i że właśnie prawdziwa czy fałszywa wiadomość o ich buncie, skłoniła go do odrzucenia tego projektu, a raczej do udania się drogą ku Abbeville. To tylko wiem dokładnie, iż król dopiero w Abbeville postanowił udać się do Lille; a mam powód mniemać iż na to postanowienie szczególniej wpłynęło dobre przyjęcie jakiego doznałem we Flandryi, mianowicie zaś w Lille. Mniemam również, iż krok ten, który mógł być przynieść królowi jak największe korzyści, nie udał się jedynie dla zupełnego braku potrzebnych przygotowań i kilku smutnych w owej chwili okoliczności. Dalszy ciąg opowiadania mojego lepiej to wyświeci.



## 18 MARCA.

Wyjazd z Péronne. — Przemowa do wojsk pod Péronne. —  
Przybycie do Cambrai. — Przegląd strzelców królew-  
skich i 21 pułku piechoty liniowej. — Uwagi. — Prze-  
mowa do oficerów. — Przybycie kanonierów udających  
się z Lille do Melun. — Telegraf przyspiesza wyru-  
szenie miejscowych gwardyi narodowych. — Przedsta-  
wienie czynione w tym względzie ministrowi wojny. —  
Przybywam do Douai. — Moja odpowiedź na przemo-  
wy. — Przyjęcie jakiego doznaję w Douai. — Wojsko-  
wi odwiedzają mię. — Moja mowa do nich. — Wra-  
żenie jakie na nich wywiera. — Druga kompania ka-  
nonierów z Lille przybywa do Douai.





**D**nia 18 marca, wyjechałem z Péronne dla zwiedzenia twierdz Cambrai, Douai i Lille. Zamierzałem wracać potem przez Arras, i obejrzeć posterunki moje po za Sommą, lecz okoliczności nie dozwoliły mi przywieść to do skutku. W pobliżu Péronne, odbyłem przegląd trzech pułków jazdy zgromadzonej na drodze do Cambrai. Pułkownik 3 pułku konnych strzelców, ustawionego na prawem skrzydle, wystąpił z bardzo donośnym okrzykiem: *Niech ży-*

*Je król!* lecz pułk okrzyku tego niepowtórzył. W trzecim i czwartym pułku ułanów, nie tyle milczącym, gdzie niegdzie dały się słyszeć okrzyki: *Niech żyje król!* Przejechawszy przed frontem tych trzech pułków, które razem składały się zaledwie z sześciu set koni, kazałem aby oficerowie zgromadzili się w koło i miałem do nich krótką przemowę, którą dosyć dobrze przyjęli. Oświadczyłem im naprzód: iż z przyjemnością znajduję się znowu w pośród dawnych moich towarzyszy i walecznej armii francuzkiej, w szeregach której miałem zaszczyt uczyć się wojskowej sztuki; lecz im więcej się tem szczyciłem, tem więcej pochlebiałem sobie iż nie nadaremnie odwoływałem się do ich patryotyzmu, do ich przychylności dla prawdziwego interesu Francyi i nakoniec do wiary w przysięgę na wierność królowi. Oświadczyłem im, iż przybyłem ich wezwać do połączenia się z królem, i do popierania wszelkich środków zdolnych posłużyć ku odparciu napaści tego, który w prawdzie nieraz wiódł ich do

zwycięstwa, lecz dzielnych towarzyszy swoich poświęcił nieumiarkowanej osobistej ambicyi, i dziwaczością przedsięwzięć skompromitował najdroższe interesa Francyi. Usiłowałem przekonać ich, że obietnice Buonapartego mało wlewają zaufania, i przypomniałem ile razy najświętszych swoich zobowiązań niedotrzymał. Szczególniej zaś starałem się dowieść, iż uwolnił ich od wszelkich względem niego powinności, bo uroczyście abdykował, a jednak gardząc tą abdykacją wraca teraz i pragnie ich skłonić do zaparcia się swoich obowiązków względem Francyi i króla. Nakoniec zwracałem ich uwagę na nieszczęścia jakie znowu spadną na Francję, skoro wszyscy dobrzy francuzi nie połączą się i nie oprą przywróceniu rządu i systemu, które niezawodnie sprowadzą do nieszczęśliwej ojczyzny naszej, wszystkie siły zbrojne z całej Europy, jakimi już była przytłoczona w latach 1813 i 1814. Na przedstawienie pułkowników, rozdałem kilka ozdób Legii honorowej. Po tem przypatrywałem

się defiladzie tych trzech pułków, i niezwłocznie wsiadłem do powozu wraz z księciem Trewizy, i ruszyliśmy do Cambrai. W Cambrai przyjęto mię zupełnie inaczej jak w Péronne, gdzie lud i wojsko okazywały zarówno obojętność i oziębłość. Mieszkańcy miasta Cambrai, uprzedzeni o przybyciu mojem, tłumnie wyszli na moje spotkanie, wołając bez przerwy: *Niech żyje król! Niech żyją Burbony!* W niejakiej odległości od miasta spotkałem generała Lyons, dowódcę królewskich strzelców, z gwardyą honorową tegoż pułku. Wsiadłem na konia i wraz z marszałkiem księciem Trewizy udałem się na wielki plac dla odbycia przeglądu królewskich strzelców oraz 21go pułku liniowej piechoty. Zapał ludu nie zmienił obojętności wojska które milczało. Jednak strzelcy królewscy nie tyle byli zgniewani jak się spodziewałem. Uważałem że chociaż wszyscy pozrywali lilje ze swoich taszek, niektórzy jednak mieli jeszcze też lilje w pętlicach, i że oficerowie nosili je wszyscy.

Niewidziałem nigdy piękniejszego pułku, ani huzarów zwinniejszych i bardziej wojskowo wyglądających; mundury ich nie były świeże, lecz zdziwiłem się znajdując je w tak dobrym stanie, kiedy się dowiedziałem że od czasu Restauracyi nie dostali ani nowych ubiorów, ani ryszunku, oraz że wszystko co na nich widziałem odbyło poprzedzającą kampanię. Mamelucy defilowali na czele pułku; na zawojach nosili półksiężyce. Zapytałem czy znajdują się pomiędzy nimi tacy którzy przybyli z Egiptu; lecz odpowiedzieli iż wszyscy są francuzi. Podczas gdy pułk ten defilował przedemną, przyszło mi na myśl iż król popełnił ogromny błąd w tem, że zaraz po swoim przybyciu, nie otoczył się starą gwardyą, i nie korzystał z usposobienia w jakim się podówczas znajdowała. Jakaż byłaby różnica, gdyby zamiast okazywać jej wstręt, w każdym razie, starano się owszem zyskać jej przychylność! Podobne wojsko przychylne sprawie króla, byłoby dla niego da-

leko pożyteczniejsze niżli gwardye przyboczne i muszkietery.

Ciągłe okrzyki tłumów zalegających plac i otaczających mię zewsząd, nie pozwoliły mi przemówić do oficerów. Nie zwoływałem więc ich w koło, lecz zaprosiłem aby przybyli do pałacu biskupa, skoro tylko pułk wróci na kwatery.

Gdy mi ich jenerał Lyons przedstawił, powiedziałem im naprzód kilka grzeczności o wojennej sławie ich korpusu i oświadczyłem że widzę ich z prawdziwą przyjemnością. Potem powtórzyłem im prawie to samo co mówiłem do wojsk w Péronne, i dodałem, że w wierności z jaką służyli Napoleonowi, dopóki był naczelnikiem ich i Francyi, miło mi upatrywać rękojmię wierności z jaką tak waleczni żołnierze służyć będą królowi Ludwikow XVIII (jakiegokolwiek zresztą są ich osobiste uczucia) przeciw wszystkim jego nieprzyjaciołom wewnętrznym i zewnętrznym. Następnie oświadczyłem, iż ubolewam że nie mogę dłużej zaba-

wie w Cambrai i szczegółowiej przypatrzeć się pułkowi; generał Lyons zaprojektował mi abym ich zwołał na dziedziniec i z chęcią przyjąłem tę propozycję. Po tem przemawiałem prawie podobnie do oficerów 21go pułku piechoty liniowej i przyjmowałem zarząd gwardyi narodowej.

Podczas pobytu mojego w Cambrai przybyła tam ochotnicza kompania kanonierów gwardyi narodowej z Lille, dążąca wraz z swojemi działami do Paryża, a to stosownie do rozkazu polecającego aby wszystkie twierdze natychmiast wyprawiły do Paryża wszelkie zapasy które gdzieindziej mogły być tyle potrzebnymi. Już jednak uczuwano okropne skutki błędu popełnionego przez oddzielne wyprawianie do Lyonu, i niejako na przeciw Buonapartego, wszelkich środków któremi miano nadzieję zatrzymać go; wątpić bowiem należało, czy bez pomocy tych środków, byłby mógł ruszyć na Paryż, a przynajmniej pochód jego byłby pewno powolniejszy. Lecz niekorzystano z tej

tak wielkiej nauki, a 18 i 19 marca, kiedy Buonaparte był w Joigny i w Montereau i kiedy armia z pod Melun szczegółowo się z nim połączyła, rząd tak dalece jeszcze był zaślepiony, iż nieustanne depesze telegraficzne przyspieszały wyprawę tego co powoływano do Melun lub do Paryża, a co już tylko Buonapartemu przydać się mogło. Nie dziwi mię to iż wielu w podobnych środkach upatrywało zdradę; ale ja widziałem w nich tylko źle pojętą gorliwość, brak planu i związku w działaniach, które wszystko zgubić musiały, co też rzeczywiście nastąpiło. Sądzę iż to również silnie przekonywa, że król nie przedsiębrał z razu zamiaru udania się do Lille; gdyż, w takim razie, nie byłby wyprowadził stamtąd najsilniejszej i najużyteczniejszej części gwardyi narodowej.

Oficerowie wyżej wspomnianej kompanii kanonierów przybyli do mnie po rozkazy, zapytując czyli mniemam iż zawczasu jeszcze zdążą na bitwę pod Melun; było to 18 marca; tegoż dnia przybyli z Douai, z Cambrai więc



dopiero nazajutrz wyruszyć mogli. Zapytanie to nieco mię zakłopotało, bo z jednej strony, nie liczyłem na bitwę pod Melun, a z drugiej znowu wyrachowałem iż Buonaparte stanie w Paryżu pierwej jak oni, ponieważ oni przybyć tam mogli dopiero 22. Wiedziałem iż Buonaparte 16 był w Auxerre i nie wątpiłem iż stanie pod Melun a nawet w Paryżu przed 22, co rzeczywiście nastąpiło. Odpowiedziałem więc oficerom jak mogłem zbywająco, że zawsze zdążą na czas dla okazania swojej gorliwości i udowodnienia swojego przywiązania do króla i Francyi, że wreszcie rozkazów jakie otrzymali w niczem zmienić nie mogą, i że tak dobrzy francuzi powinni wykonać je nie troszcząc się o następstwa. Pisałem natychmiast do ministra wojny przedstawiając mu jak niepolityczną jest rzeczą w ten sposób ogałacać miasta z gwardyi narodowej, i dając mu uczuć że środek ten nie może przynieść żadnej korzyści, ponieważ zdaje się być niepodobieństwem iżby na czas przybyć mogły na bitwę pod Melun,

jeżeli wszakże bitwa ta nastąpi. Czyniłem mu uwagę, iż jeżeli Buonaparte przegra, gwardye te nie okażą się potrzebnymi, kiedy przeciwnie, mianowicie gdy wygra, nieobecność ich na swoich miejscach stanie się zbyt wielkiem złem; bo wtedy albo koniecznie wpadną w jego ręce wraz z całą swą artylleryą, albo też cofając się w nieładzie; po całym kraju trwogę rozsieją.

Biskup z Cambrai wyprawił mi wielki obiad, na który zaprosił wszystkich dowódców. Zaraz po obiedzie wyjechałem zabrawszy z sobą księcia Trewizy, z którym w drodze rozmawiałem o pierwszych naszych wyprawach odbytych razem pod rozkazami jenerała Dumourier.

Już prawie nocą przybyłem do Douai. Komendant, jenerałowie, mer, urzędnicy tłumnie zgromadzeni oczekiwali mię na placu. Mer za ledwie zdołał dać się słyszeć pomiędzy okrzykami: *Niech żyje król! niech żyją Burbonowie! precz z tyranem, precz!* które ze wszą brzmiały. Nakoniec korzystając z chwili milczenia odczytał przecież swą bardzo enegriczną przemowę.

Odpowiedziałem mu z mojego powozu, stosując zarazem odpowiedź tę i do ludu i do otaczających mię żołnierzy. Naprzód oświadczyłem im ile mię wzrusza przywiązanie ich do króla i Burbonów, i z jaką przyjemnością wyrazy ich powtórzę monarsze. Potem powiedziałem że król przysłał mię do departamentów północnych, wraz z walecznym marszałkiem, abym przedsięwziął wszelkie środki mogące zapewnić Francyi i królowi zachowanie tej kosztownej zapory, i uchronić ich od nieszczęsnego powrotu pod jarzmo Buonapartego. Tu, przerwały mi straszliwie okrzyki:

— Tak jest, tak, *precz z tyranem! niech żyje król! niech żyją Burbonowie! precz z Buonapartem!*

Wysiadłem z powozu wraz z marszałkiem księciem Trewizy i pieszo udałem się do miasta; tłumy tak się w koło nas tłoczyły, iż tylko co nas nieuduszono, gdyśmy przebywali zwozione mosty i arkady. Szczęściem w mieście znaleźliśmy konie, które nam przygotował je-

nerał Lahure, kommandant placu, i odbyliśmy wjazd konno, poprzedzani przez kompanią gwardyi narodowej, dosyć dobrze uzbrojonej, ale po większej części bez mundurów. Jechaliśmy otoczeni kilku białymi sztandarami, wśród okrzyków ogromnego tłumu ludzi, przy świetle pochodni, co orszakowi naszemu dosyć szczególny widok nadawało. Wszystkie okna ozdobione były sztandrami, kobiety powiewały chustkami lub poklaskiwały mięszając okrzyki swoje z okrzykami tłumów. Tak wprowadzono nas na główny plac miasta, gdzie 19 pułk liniowej piechoty, oraz konna artyllerya pozostała jeszcze w Douai, stały pod bronią. Pułk 19 bardzo szczerze zawołał: *Niech żyje król!* a nawet niektórzy żołnierze salutowali mię powiewając szakami. To przyjęcie mocno mię uderzyło, i większą niż spodziewałem się przejęło mię nadzieją przeszkodzenia twierdzom w uznaniu władzy Buonapartego, i utrzymania ich wraz z załogami, w posłuszeństwie dla króla. Marszałek książę Trewizy podzielał ze mną

tę nadzieję i powiadał że Lille znajdę w tem samem usposobieniu co i Douai. Zapewniał że podobnież usposobiony jest cały departament Północy, oraz departament Pas-de-Calais; lecz co do wojska, nie tał iż przechadzki jego z miejsca do miejsca rozdrażniły je, i że duch jego jest zepsuty, już to z powodu okazywanego mu wstrętu, już z powodu zetknięcia się z mieszkańcami departamentów Aisne i Somme, gdzie w ogólności zupełnie inaczej myślano aniżeli w innych departamentach.

Skoro tylko zająłem przygotowane dla mnie mieszkanie, zaraz odwiedziły mię wszystkie władze, Sąd appellacyjny, Trybunały, jenerałowie i rozmaici oficerowie. Wszystkim kolejno oświadczyłem ile czuć umiem przyjęcie jakiego w Douai doznałem od wojska i mieszkańców. Powiedziałem iż to przyjęcie i dobry duch jaki ich ożywia, utwierdzają we mnie nadzieję ocalenia Francyi za pomocą departamentu Północy, stawiając opór twierdz naprzeciw rządowi, który jak zbyt słusznie obawiać się należało, Bu-

naparte ustanowi w Paryżu. - Dodałem że ten właśnie cel sprowadza mię pomiędzy nich, i że dla tego król zaszczycił mię swoim zaufaniem, poruczając mi dowództwo w tych okolicach; że tron króla, w obecnem przesileniu, stanowi jedyne *palladium*, zdolne uchronić Francją od wszelkich grożących jej nieszczęść; że wszelkie interesa osobiste i wszelkie nieukontentowanie, winny zniknąć i ustąpić miejsca wielkiemu interesowi ocalenia ojczyzny, broniąc kosztownej poruczonej nam zapory, przeciw wszelkim tak wewnętrznym jako i zewnętrznym nieprzyjaciołom. Powiedziałem im również iż wiadomo mi że złośliwi usiłowali rozgłosić jakoby król chciał wprowadzić cudzoziemskie wojska do twierdz naszych; że król zalecił mi szczególnie zbijać wszelkie tego rodzaju wieści, i zapewnić ich że jedynie *przez nich i z nimi* miejsc tych bronić zamierza.

Następnie wyjaśniałem im mój plan, z którego miałem nadzieję osiągnąć jak największe korzyści dla Francyi, dla króla, a szczególnie

dla mieszkańców i załóg okolic, które według planu tego postępować postanowią. Powiedziałem iż plan ten zależy na uznawaniu we Francyi jedynie rządu króla, a tem samem na odmawianiu wstępu do miast naszych wszelkim agentom lub wysłańcom od Napoleona przybyć mogącym, wojskom francuzkim które wymówiły posłuszeństwo królowi, oraz wszelkim wojskom jakiegokolwiek cudzoziemskiego państwa. Po tem przyrzekłem uroczyście iż nie dopuszczę wkroczenia cudzoziemskich wojsk, i sam pierwszy każę do nich strzelać artylleryi twierdz naszych, jeżeli gwałtem wkroczyć zechcą. Usiłowałem dać im uczuć ile szczytną i zarazem korzystną byłoby rzeczą wspierać wykonanie planu który zapewniał Francyi nietykalność tej granicy, i chronił miasta oraz ich mieszkańców od narażania się na nieszczęśliwe skutki wojny, mianowicie jeżeli, jak mniemałem, cała Europa postanowi połączyć się na nowo przeciw nieszczęśliwej naszej ojczyźnie, skoro ta wpadnie pod jarzmo Buonapartego.

Kończąc dodałem, iż wskazałem im system postępowania mojego, iż liczę na nich że mi dopomogą w wykonaniu tego systemu, i że ich nawzajem zapewniam, że wszelkimi sposobami i, całym mojem poświęceniem się wspierać będę szlachetne ich przedsięwzięcie.

Mówiąc, uważałem jakie na ich fizyonomiach czynię wrażenie i czułem dobrze iż przychylny skutek osiągnąłem. Szczegółowa narada jaką miałem później z wszystkimi dowódcami utwierdziła mię w tem spostrzeżeniu. Ta narada wielce mię zadowoliła, a marszałek książę Trewizy skutecznie mię w pośród niej wspierał i wspomagał. Nalegał silnie na konieczność przyjęcia i kierowania się planem jaki wskazałem, i wielce wpłynął na zjednanie mi wszystkich dowódców. którzy mię w tej mierze zapewnili jak najzupełniej.

Ku wieczorowi przybyła do Douai druga kompania kanonierów ochotników, dążąca z Lille do Paryża. Tem bardziej pragnąłem zwrócić ją na swoje miejsce, że dowiedziałem się iż



w Lille już prawie nie pozostał żaden kanonier, i że w Douai nie znajdowało się ich tylu iżby ich do innych miejsc rozesłać można było. Gdybym był usłuchał mojego własnego popędu, byłbym natychmiast kompanię tę zwrócił na swoje stanowisko, gdyż przekonany byłem iż nie przybędzie do Paryża aż po rozstrzygnięciu sprawy w ten lub inny sposób; lecz gdy mię zawiadomiono że jeszcze w dzień (było to 18 marca) depesza telegraficzna wezwała aby pospieszali, osądziłem iż niepowinieniem brać na siebie odpowiedzialności za ich wstrzymanie lub zwrócenie do Lille, i dozwoliłem im udać się w dalszą drogę do Paryża.

---



## 19 MARCA.

Rozporządzenia wydane w arsenale Douai. — Wyjazd do Lille. — Spotkanie 3ciej kompanii kanonierów z Lille. — Odsyłam ją na powrót do Lille. — Przybycie moje tamże. — Odwiedziny oficerów i przemowy. — Narady z generałami i pułkownikami. — Porozumienie się z generałem Dufour. — List ministra wojny. — Uwagi nad tym listem. — Rozkazuję wojskom udać się do miejsc gdzie stały załogą.



**D**nia 19 marca, po przyjęciu dam z Douai, znajdowałem się wraz z marszałkiem i jenerałami na mszy wojskowej odprawionej w kościele Świętego Piotra. Potem zwiedziłem arsenał i znalazłem go mocno wyczerpanym z powodu wysłania zapasów do armii pod Melun. Wydałem tam jednak rozporządzenia, które w przeciągu czterech dni, dostarczyć mi miały do Lille, jedną baterię polową i jednocześnie, jeśliby to nastąpić mogło, pół kompanii konnej artyl-

leryi, prócz tej jaka już była gotowa i do Paryża udać się miała. Ponieważ wiele zależało na niezwłocznem dokonaniu tej organizacyi, wydałem więc stosowne rozporządzenie do użycia w tym celu 30000 franków, poprzednio na inny cel przeznaczonych. Po tem wyjechałem do Lille, ciągle mając w moim powozie marszałka księcia Trewizy.

Przebywając okoliczne wioski, wszędzie znalazłem ten sam zapał jak w Douai, a włościanie zewsząd spieszyli ku drodze wołając; *Niech żyje król! Niech żyją Burboni! precz z tyranem!* W Pont-à-Marque spotkałem trzecią kompanię kanonierów, udającą się z Lille do Paryża; lecz, teraz już zbrakło mi cierpliwości, rozkazałem więc aby niezwłocznie do Lille wracała. Przybyłem do Lille pomiędzy 3cią a 4tą godziną z południa, Jenerał porucznik Dufour, kommandant placu, wraz ze wszystkimi władzami oczekiwał mię na walach, mnóstwo mieszkańców wyszło z miasta, przyjmując mię okrzykami: *Niech żyje Król!*

Piechota i 12 pułk kiryssyerów ustawione przed szanćami, mianowicie zaś kiryssyery, zdawali się być w dobrym humorze. Wsiadliśmy na koń wraz z marszałkiem i wjechaliśmy do miasta, przystrojonego równie jak Douai w białe sztandary i lilie. Lille miasto bardzo ludne, niezmiernemi tłumami nappełniło ulice które przebywaliśmy lub które do nich przytykały. Niechęć ludu przeciw Buonapartemu objawiała się tam w sposób jak najenergiczniejszy. Trzy bataliony które wyprawilem do Lille przybyły tam prawie jednocześnie ze mną, a tym sposobem ich oficerowie odwiedzili mię wraz z innymi oficerami załogi i wszystkimi władzami, tworząc wszyscy razem bardzo duży orszak. Z zadziwieniem ujrzałem pomiędzy nimi deputacyę oficerów z północnego departamentu, zostających na połowie żołdu, których, w skutku świeżo przedsiębranych środków, powołano do Lille, dla wcielenia ich do korpusu ochotników królewskich, jaki wówczas w całej Francyi organizowano. Powie-

dzieli mi iż przybywają jedynie w deputacyi, bo zbyt są liczni (było ich przeszło tysiąc), a sala jest za szczupłą iżby ich wszystkich objąć mogła, lecz że proszą mię abym nazajutrz w eytadelli, odbył ich przegląd; co im przyrzekłem i dotrzymałem. Sądzę że gdyby król miał był zamiar schronienia się do Lille, miejsca tak ważnego nie obieranoby nigdy na zbiorowy punkt tak znacznej liczby oficerów, na których dobrego ducha zgola liczyć nie można było. Przemówiłem do wszystkich oficerów w sposób prawie podobny do mów moich które wyżej przytoczyłem, dla tego więc powtarzać tej przemowy nie będę. Sądzę że przemowa moja dobre wywarła wrażenie i że w ogóle wszyscy oficerowie dobrze ją przyjęli.

Później miałem osobne narady z jenerałami i pułkownikami, w pośród których rozwinąłem im wskazane przezemnie plany, i z usposobienia ich byłem wielce zadowolony. Miałem bardzo zwawą rozmowę z jenerał porucznikiem Dufour, którego znałem dawniej, kiedy w roku



1792, dowodził 1m batalionem Kaletańskim w północnej armii. Niekorzystnie mię względem niego uprzedzono; wiedziałem że mieszkańcy miasta Lille mieli go w podejrzeniu i nie lubili. Otwarcie mu to oznajmiłem, i dodałem że każdemu wolno mieć swoje zdanie i że nie pytam czy z własnego natchnienia czy też w brew przekonaniu służy królowi; lecz żądam aby wyznał mi szczerze czy królowi lub Buonapartemu służyć zamierza i że wiele mi na tem zależy abym wiedział czy na niego liczyć mogę; że więc wypada aby wybrał jedno z dwojga i odszedł, jeżeli zamiary jego nie zgadzają się z mojemi. Zapewniałem go, że skoro oddalić się pragnie, może wyjechać bez obawy i że owszem szczerosc jego zamiast obrażać mię zjedna mu mój szacunek; lecz nawzajem skoro pozostanie, powinien zrozumieć dokładnie iż służyć ma królowi przeciw Buonapartemu, a gdy mi da słowo honoru, polegać będę na nim zupełnie. Dał mi to słowo bez namysłu, oświadczając iż służyć będzie królowi

wiernie i szczerze, dopóki tenże cudzoziemcom nie poruczy obrony swojej sprawy: a ponieważ słyszał co w imieniu króla z tego względu objawilem, i nie lękał się abym prosił króla o wpuszczenie wojsk zagranicznych do naszych miast, do pochwalania którego to środka żaden wzgląd ludzki skłonić by go niezdolał, przeto przyrzekł mi ślepo słuchać moich rozkazów i dał słowo honoru że mogę liczyć na niego.

Takie usposobienia i obawy objawiała większa część oficerów. Szczegóły te przytaczam jedynie dla wykazania ducha jak ich ożywiał, i drogi jakiej się trzymałem w moich z nimi stosunkach; gdyż rozmowa moja z generałem Dufour, nie miała dalszych skutków, albowiem minister wojny powołał go do Paryża i zastąpił generał-porucznikiem margrabią de Juvillac, który dnia 21 marca rano przybył do Lille.

Pisałem do króla donosząc mu w krótkości o moich działaniach, z których znowu urzędownie ministrowi wojny zdawałem szczegółową sprawę. Nie mogłem wątpić iż większa

część listów moich wpadła w ręce Buonapartego, i rzecz dosyć dziwna że żadnego drukować niekazał, chociaż ogłaszał listy innych książąt.

Listy które pisałem do ministra wojny skrzyżowały się z listem który on pisał do mnie pod dniem 19 marca. Jest to jedyny jego własnoręczny list który mię doszedł. Czytelnik przekona się czy mi wskazywał co król czynić zamierza, a mianowicie czy mogłem z niego wnosić iż Jego Królewska Mość do Lille przybędzie. List ten brzmiał następnie.:

„Wasza Wysokości,

„Pan de Chabot (1) doniósł zapewne Waszej Wysokości o tutejszym stanie rzeczy. Pogorsza się on co chwila i zagraża rewolucją. Przyczyną tego są codzienne porażki wojsk. Sztafetą wyprawiam do Waszej Wysokości list od Jego siostry. Może ona donosi o zamiarach króla

(1) Jeden z moich adjutantów którego pozostawiłem w Paryżu, z rozkazem wyjechania w kilka dni po mnie.

„których ja nie znam w całej ich obszerności, nawet sam dla siebie. Korpus Ney'a połączył się z Buonapartem; korpus Oudinot'a w części zgangrenowany. Trudno będzie bardzo zachować Pikardya dla króla. Wasza Wysokość poradysz się okoliczności i przede wszystkim wypełnisz obowiązki swoje względem króla. Z rozpaczą o tem wszystkim donoszę Waszej Wysokości. Nie spoczywam tu wcale na różanem łożu.

„Jestem z uszanowaniem,

Waszej Księżęcej Wysokości,

„Najniższym i najpokorniejszym sługą.

„*Minister wojny*

„Książę de Feltre.

„Paryż 19 marca 1815

„Do Jego Wysokości księcia Orleanu.  
w Peronne lub Cambrai.’

Data i treść listu tego wykazują jawnie, że minister czuł dobrze niepodobieństwo ostania się króla w Paryżu; należy zatem wniesć jedno

z dwojga; że albo minister wojny nie chciał mi powierzyć tajemnicy dotyczącej zamiarów króla (czego nie przypuszczam), albo że prawdę mówił iż sam nic nie wie (o czem jestem przekonany). Nadmienilem już, iż podług mojego mniemania król dopiero w ostatniej chwili postanowił jaką drogą i dokąd się uda. Będę miał sposobność przytoczyć inne jeszcze szczegóły, które bardziej domysł ten stwierdzą. Wreszcie, rzecz widoczna, że gdy minister nie znał zamiarów króla, tem mniej siostra moja znać je mogła. Raz tylko odwiedzała króla od czasu mojego wyjazdu, i król nic jej nie powiedział

Co do bardzo czczonego zalecenia mi abym obronił Pikardyę, jeżeli zdołam, powiem: że Pikardyę jako kraj otwarty i obronnych miejsc pozbawiony, jedynie tylko za pomocą wojska można było obronić, a ja wojska nie miałem; gdyż, przypuszczając iż wojska konsystujące po za Sommą zechcą walczyć z wojskami Buonapartego, co nie było prawdopodobnem, to wszakże razem nie wynoszą siedmiu tysięcy

ludzi pozbawionych artylleryi oraz ammunicyi; kiedy tymczasem Buonaparte miał dobrze uorganizowaną armią, złożoną z trzydziestu pięciu do czterdziestu tysięcy ludzi pełnych niewątpliwego męztwa, armią posiadającą artylleryę i wszelkie potrzeby.

List księcia de Feltre i niezawodne wiadomości o rozwiązaniu obozu pod Melun, skłoniły mię do rozkazania wszystkim wojskom aby opuściły swoje czasowe kwatery i powróciły do miejsc których zwykłą załogę stanowiły. Rozkaz ten sprowadził do Lille 12 pułk kirysyerów, co postawiło mię w możności wyprawienia 4go pułku ułanów do Pont-à-Marque, Orchies i Saint-Amand dla obserwowania granicy. Jednocześnie zaleciłem pułkownikowi aby się cofnął do Valenciennes, Douai i Lille, w razie jeżeli cudzoziemskie wojska wkroczą do Francyi.

19 marca, wieczorem, byłem w teatrze wraz z marszałkiem, prefektem (baronem de Siméon), merem (hrabią de Brigode) i jenerałami. Przy-

jęto mię tam gromem oklasków. Wiele osób z parteru i łoż zadawało mi pytania o ówczesnych wiadomościach, o stanie rzeczy w Paryżu i o marszu Buonapartego, którego nazwisko wymawiano zawsze wraz z mnóstwem miotanych przeciw niemu obelg, a nawzajem z życzeniami dla króla. Niecierpliwość i zgiełk wzrosły do tego stopnia, iż uznałem za potrzebę uczynić to czego nigdy w życiu nie uczyniłem; powstałem i z łoży przemówiłem do publiczności aby zaspokoić jej ciekawość. Korzystając ze sposobności dałem poznać moje zamiary mieszkańcom miasta Lille; odwołałem się do ich patryotyzmu, do ich prawości, oraz przywiązania do króla i wezwałem aby mię wspierali w szlachetnem przedsięwzięciu bronięcia naszych miast przeciw wszelkiemu nieprzyjacielowi Francyi i króla. Następnie rozwinąłem im pokrótce plan dostatecznie już poprzednio wyjaśniony, i gdy co chwila spodziewałem się dowiedzieć, iż Buonaparte już zajął Paryż, usiłowałem więc przygotować ich do

tego, aby wiadomość ta niezniechęciła ich i zamierzonej obrony miast niepodobieństwem nie uczyniła. Mowę moję przyjęto wielkimi oklaskami i oznakami zadowolenia.



## 20 MARCA.

Instrukcyja dla kommandantów placu. — Środki ostrożności. —  
Kommunikacye telegraficzne. — Doniesienie w imieniu  
Buonapartego.



**N**azajutrz po przybyciu mojem do Lille, to jest 20 marca, wezwałem marszałka aby zamiary moje objawił wszystkim komendantom placu w dywizyi. W skutku tego, marszałek wyprawił natychmiast, do każdej twierdzy, sztabowego oficera z następującym rozkazem:

ROZKAZ Z DNIA 20 MARCA 1815

»Z woli Jego Królewiczowskiej Wysokości księcia Orleanu, naczelnego wodza wojsk stojących w departamentach Północy:

»Rozkazuje się panom urzędnikom sztabu głównego 16 dywizyi wojskowej, aby natychmiast wyruszyli z Lille i udali się do miast Bergues, Dunkierki, Gravelines, Calais, Boulogne, Ardres, Saint-Omer, Aire, Béthune, Arras, Douai, Cambrai, Bouchain, Valenciennes, Maubeuge, Le Quesnoy, Avesnes i Landrecy.

»Każdy z nich wezwie kommandanta placu do którego jest wysłany, aby się natychmiast porozumiał z dowódcami artylleryi i inżynierii, oraz miejscowemi władzami, względem niezwłocznego zabezpieczenia się od napaści i opatrzenia w zapasy na trzy miesiące. Ordonator 16 dywizyi wojskowej i panowie dyrektorowie inżynierii i artylleryi, wydadzą stosowne rozporządzenia w tym względzie.

»Każdy z wymienionych wyżej oficerów sztabowych uprzedzi kommandanta placu do którego jest wysłany, iż nie powinien słuchać żadnego rozkazu, któryby nie wypływał wprost od króla, przez pośrednictwo jego ministra wojny, lub przez pośrednictwo Jego Króle-

wskiej Wysokości księcia Orleanu; że odmawiać ma posłuszeństwa wszelkiemu innemu rządowi, oprócz królewskiego i pod żadnym pozorem i niedopuszczać wkroczenia, żadnemu cudzoziemskiemu wojsku. Zaleci tenże komendant utrzymanie wszędzie jak największej jedności pomiędzy mieszkańcami i załogą; wszelkie bowiem opinie zagłuszyć winien głos cierpiącej ojczyzny, a każdy francuz starannie unikać okropności domowej wojny, łącząc się z królem i konsystucyjną kartą.

„Kopia obecnego rozkazu doręczona będzie każdemu z panów komendantów placu.

„Marszałek Książę Trewizy.

„Potwierdzam:

„Ludwik Filip Orleański.”

Ponieważ marszałek uwiadomił mię iż w Dunkierce i w Cambrai nie jenerałowie są komendantami placu, przeto na przedstawienie jego, mianowałem tymczasowie jenerała Vichery komendantem w Dunkierce, a jenerała Thévenot komendantem w Cambrai. Wydałem im

instrukcye w duchu powyższego rozkazu; a zaś generałowi Thédénót zaleciłem wyłącznie aby pilnie, lecz z wszelkimi względami, baczył na królewskich strzelców, iżby go nie uprzedzili i zawczasu mogli być wyprawieni do Chatelet, w razie gdyby zamierzali sami zostać panami placu, lub gdyby się oświadczyli za sprawą Buonapartego.

Wydawszy te rozkazy, zwiedzałem obwarowanie i cytadellę miasta Lille, oraz magazyny, skład broni i t. p. resztę zaś dnia przepędziłem na naradach już to z marszałkiem, już z prefektem lub merem, o środkach, jakie przedsięwziąć należy celem przeszkodzenia aby władza Buonapartego nie urządziła się w Lille i twierdzach. Nadaremnie siłem się na doprowadzenie do skutku czynnej baczności jakiej nasze położenie zdawało się wymagać. Zbywało nam zupełnie na środkach policyjnych (1) Marsza-

(1) Mimo kilkakrotnych moich żądań, nigdy nie zdołałem otrzymać dokładnego raportu o liczbie nazwisk cudzoziemców przebywających, oraz przyjeżdżających, do Lille.

łek chciał zaradzić temu przez zaprowadzenie policji wojskowej, i w tym celu zalecił wszystkim pułkownikom aby co wieczór składali mu raporta o duchu oficerów i żołnierzy ich pułków, a zarazem wezwał kommandantów placów i cy-tadelli aby się dokładnie wywiadywali o wszystkim co się dzieje.

Gdy zwiedzałem obwarowania, telegraf w Lille otrzymał wiadomość od telegrafu w Tuilleries; lecz przerwana zaraz w pierwszych wyrazach, tak że dyrektor powodu jej rozumieć nie mógł. Było to o jedenastej z rana. Król wyjechał był w nocy, o czem wiedzieć nie mogłem: depesza była w imieniu Buonapartego, przerwana zaś była z przyczyny że król przez ostrożność, wyjeżdżając, kazał popsuć dwa telegrafy na każdej linii. Telegrafy na linii do Lille zepsuto właśnie wtedy gdy osoby które już były opanowały zamek Tuilleries zawiadamiały nas, będących w Lille, o wyjeździe króla i o blizkiem już przybyciu Buonapartego. Ostrożność króla jedynie tylko zdołała opóźnić szerzenie

się tej wiadomości; gdyż zawieszeni w służbie urzędnicy telegrafów, natychmiast dostali sobie koni, aby tym sposobem szybko donieść w Lille co się dzieje w Paryżu, a tak wiadomości zamiast w pięć minut doszły w pięć godzin. Za pomocą tego urządzenia, odebrałem o piątej godzinie wieczorem, telegraficzną depeszę prawie następnie brzmiącą:

„Cesarz wejdzie do Paryża na czele wojsk przeciw niemu wyprawionych. Uprzedza się o tem władze wojskowe i cywilne, iżby odtąd tylko jego rozkazom posłuszne były i aby trójkolorowy sztandar natychmiast zatknięty został.”

Skoró tylko dowiedziałem się o tem doniesieniu, zaleciłem dyrektorowi telegrafu aby go nigdzie dalej nie udzielał, i bez mojego rozkazu odtąd niepowtarzał żadnego sygnału; lecz odpowiedział mi że złe już się stało, i że wiadomość powyższa już przybyła do Boulogne.

Potem powiedziałem marszałkowi aby przedsięwziął stosowne środki celem przeszkodze-



nia aby telegraf udzielał wiadomości z Paryża. Posłał więc tam niezwłocznie straż, aby nikt do telegrafu nie wchodził i dla większej pewności kazał go zdemontować. Chociaż telegraf w Lille tym sposobem sparaliżowany został, jednak telegraf Paryzki ciągłych udzielał wiadomości.

Powyższe doniesienie skłoniło mię do zajęcia się jedynie utrzymaniem twierdz, postanowiłem więc niezwłocznie zwiedzić główniejsze, a mianowicie Valenciennes.





## 21 MARCA.

Jadę do Valenciennes. — Przegląd załogi. — Wracam do Lille; zastaję tam moją siostrę. — Szczegóły dotyczące wyjazdu mojej siostry.



**W** nocy wyjechałem z Lille wraz z marszałkiem księciem Trewizy, i dnia 21 marca o godzinie 9 z rana przybyłem do Valenciennes, gdzie przyjął mię dowodzący tam generał porucznik Dubreton (1). Znalazłem go w bardzo dobrem usposobieniu, jak również zadowolony byłem z ducha wojsk. Przemawiałem do

(1) Generał Dubreton, o którym tu mowa, nabył sławnej sławy, przez obronę miasta Burgos w r. 1812.

oficerów podobnie jak w innych załogach i powziąłem nadzieję dobrej pomocy tak ze strony wojsk jako mieszkańców Valenciennes, których jak mi się zdawało ożywiał duch równie dobry jak i w innych departamentach północy.

Z radością ujrzałem znowu miasto Valenciennes. W latach 1791 i 1792, stałem tam przez ośm miesięcy załogą, wraz z 14 pułkiem dragonów (Chartres) którym dowodziłem. Pełniłem tam nawet obowiązki kommandanta placu, gdyż w skutku emigracyi oficerów, byłem najstarszym pułkownikiem w załodze, chociaż miałem dopiero lat ośmnaście. Odbywszy przegląd wojsk, zwiedziwszy obwarowania i rozpoznawszy miejscowe zasoby, naradzałem się z jenerałami i dowódcami, i wydałem kilka rozporządzeń dotyczących Valenciennes i miejsc sąsiednich. Potem zaleciłem jenerałowi Dubreton aby czuwał nad wykonaniem tych środków (1) i wsiadłszy do powozu wraz

(1) Przebiegając Valenciennes, przechodziłem około domu który w roku 1791 zamieszkiwałem wraz z księciem de Mont-

z marszałkiem księciem Trewizy, wracałem do Lille. Pragnąłem także zwiedzić Condé, Maubeuge i inne miejsca, lecz uznaliśmy wraz z marszałkiem, iż może niebezpieczną będzie rzeczą oddalać się na tak długo z Lille, wracaliśmy więc tam czemprowadzaj.

Wróciwszy do Lille, 21 marca wieczorem, zastałem tam moją siostrę, która tegoż dnia przybyła wraz z hrabiną de Montjoie, swoją damą honorową. Serce moje z wielką pociechą ujrzało ją w miejscu, gdzie przynajmniej w owej chwili, wolną była od niebezpieczeństwa.

Ponieważ nim opuszczenia [stolicy, król przyrzekł mi wcześniej zawiadomić siostrę moją o potrzebie opuszczenia stolicy skoro po-

pensier moim bratem, na ówczas tylko porucznikiem w moim pułku. Nie mogłem oprzeć się chęci wejścia do tego domu, a niespodziewane to zjawienie się moje wraz z towarzyszącymi mnie władzami cywilnymi i wojskowymi, niezmiernie przeraziło mieszkającą tam damę, lecz wnet uspokoiłem ją, wyjaśniając powód moich odwiedzin.

trzeba ta koniecznie nastąpi, czekała więc aż do ostatniej chwili na to zawiadomienie; lecz gdy 19 marca wieczorem doniesiono jój, iż armia z pod Melun połączyła się z Buonapartem, i że już nic nie przeszkodzi mu w przybyciu nazajutrz do Paryża, gdy prócz tego dowiedziała się iż wszyscy wyjeżdżają i że gotowano się do opuszczenia Tuilleries, nie czekała dłużej na zawiadomienie od króla i wyjechała. Wyjechała zaś z Paryża powozem i czterema końmi, które jej przez przezorność zostawiłem iżby tem łatwiej ruszyć mogła w drogę, skoro zechce; bo wiedziałem że w chwilach zamieszania kiedy każdy tylko o sobie myśli, trudno a czasem nawet niepodobna dostać pocztowych koni (1). Siostra moja opuściła Palais-Royal 19

(1) Księżna Ludwika de Condé, oczekując aż król, stosownie do przyrzeczenia, zawiadomi ją o wyjeździe, posłała po pocztowe konie natychmiast po odebraniu tegoż zawiadomienia; lecz już było za późno; na poczcie odpowiedziano, iż już tylko *za rozkazem cesarskiego rządu* wydają konie, dla tego więc nie mogła wyjechać z Paryża przed przybyciem Buonapartego. Dopiero w tydzień później zdołała oddalić się za paszpottem który jej udzielił książę d'Otrante.



marca wieczorem. Na kilka godzin przed jej wyjazdem pan de Blacas, przybył tam zawiadamiając moją siostrę w imieniu króla, iż król w nocy opuści Paryż. Pan de Blacas powiedział mi w Lille, iż miał polecenie wręczyć jednocześnie mojej siostrze rozkaz względem wypłaty jej 100,000 franków, które jej jednak nigdy nie doszły. (2) Podobne rozkazy doręczono księżnie de Bourbon i księżnie Ludwice de Condé, lecz i te nigdy wspomnianych pieniędzy niewidziały.

(2) Uważać należy iż przez całe panowanie króla, moja siostra nie otrzymała nigdy żadnego zasiłku od królewskiej szczodroliwości, chociaż król wiedział dobrze iż nie miała majątku; a gdy z jednej strony nie otrzymywała pensyi po matce, z drugiej zaś nie miała udziału w spadku po ojcu, była więc zupełnie uboga. Nadmieniałem już w poprzedzającym przypisku, iż majątek spadły po moim ojcu, a znajdujący się w rękach Stanu, w chwili gdy go nam zwrócono, daleko był niższy od masy nieuiszczonych długów, a tem samem niewypłacalny. Przed rewolucją, wszyscy książęta krwi, żonaci lub nie, pobierali od króla 50 tysięcy franków płacy; lecz po rewolucyi, król nieuznał za rzecz stosowną przywracać ten dawny zwyczaj

---



## 22 MARCA.

List pana de Blacas. — Moja nań odpowiedź. — Poruszenia króla po wyjeździe z Paryża. — Król przybywa do Lille. — Odbieram list od księcia Oranii. — Brzmienie tego listu. — Moja odpowiedź księciu Oranii. — Rozprawy w pokoju króla. — Przegląd załogi. — Prowadzę moję siostrę do króla. — Przybycie jenerała Ricard. — Król udziela mi list od swojego brata. — Raport jenerała Ricard. — Zdanie moje o tem co król następnie uczynić winien. — Radzę królowi aby się udał do Dunkierki i wyprawił tam swoję dworską służbę. — Król zgadza się na to i wydaje rozkaz do swojej służby aby się tam udała. — Król zmienia zdanie i pozostaje w Lille.



**L**a powrotem moim do Lille, nic się o królu  
 niedowiedziałem, co mię mocno niepokoiło;  
 aż wreszcie w nocy z dnia 21 na 22 marca,  
 otrzymałem następujący list od pana de Blacas,  
 na który niezwłocznie odpisałem, lecz pan de  
 Blacas powiadał mi, iż odpowiedzi tej wcale nie  
 odebrał.

„Wasza Wysokości,

„Król polecił mi uprzedzić Waszą Księżęcą  
 Wysokość, iż opuścił Paryż o północy i dzisiaj  
 o godzinie szóstej przybył do Abbeville; że to-

warzyszy mu cały skład dworskiej służby która się z nim połączyła, podobnie jak królewski brat i książę de Berri. Najjaśniejszy Pan zapewne nim co ostatecznie postanowi czekać tu będzie aż się ta służba zupełnie zbierze.

„Król rozkazał mi abym wyprawił gońca do Waszej Wysokości z zawiadomieniem o Jego pochodzie i prośbą abys Wasza Wysokość doniósł mu o duchu swojego wojska, o jego liczbie, niemniej jak dalece na to wojsko liczyć można, gdzie to wojsko stoi i jakie miejsca zajmuje; słowem o stanie wojska i sąsiednich mu miejsc, oraz o duchu publicznym tamże panującym.

„Jestem z najgłębszem uszanowaniem,

„Waszej Książęcej Wysokości,

„Najniższym i najpokorniejszym sługą

*Blacas d'Aulps*

„Abbeville, 21 marca 1815 r. o godzinie 10 wieczorem (1)”

(1) Pan de Blacas przez omyłkę położył na swoim liście datę 21 marca; pisał go zapewne 20, gdyż wyjechał

„P. S. — Wczoraj miałem zaszczyt odwiedzić siostrę Waszej Wysokości, lecz jej nie zastałem; później dowiedziałem się iż wyjechała z Abbeville 20 o południu; a po tem list ten nie mógłby żadnym sposobem przybyć do Lille 22 o godzinie 2 z rana, skoro wyszedł z Abbeville 21 o godzinie 10 wieczorem. Wreszcie, w urzędowym sprawozdaniu ogłoszonym 14 kwietnia w Gandawie, powiedziano iż: król przybył do Abbeville dnia 20 marca o piątej wieczorem, gdzie dnia 21 o południu połączył się z nim marszałek Macdonald, i że raport tego marszałka skłonił króla do oddalenia się bardziej od Paryża i zamknięcia w Lille, oraz do wydania rozkazu swojej dworskiej służbie aby tam również drogą do Amiens wiodącą przybyła. Postanowienia te więc dopiero wtedy uczynione zostały, a jednak wspomniane urzędowe sprawozdanie zarzuca niejako księciu Trewizy, a temu samemu i mnie, żeśmy tych postanowień nieodgadli. List pana de Blacas dla tego odebrałem późno (szedł do mnie 26 godzin), że osoba która mi go przywiozła musiała zbaczać z drogi. Był to oficer od królewskiej łowickiej służby, który zapewne drogi dobrze nie znał. Zdaje się że wracając musiał znowu zbłądzić, bo pan de Blacas mówił mi iż go nigdy więcej nie widział.

połączyć się z Waszą Wysokością. — Król jest zdrow.”

Oto odpowiedź którą przesłałem panu de Blacas, przez góńca który mi przywiózł list jego.

„Lille, 20 marca 1815 r. o godzinie pół do czwartej rano.

„Kochany hrabio, odebrałem list twój pisany 21 o dziesiątej wieczorem i cieszę się z całego serca iż król zdrow i wolny od chwilowego niebezpieczeństwa. Nie wiem jednak jeszcze, jak odpowiedzieć na pytania twoje co do ducha i liczby wojsk pod mojemu rozkazami zostających. — Zwróciłem je do miejsc zwykłej ich konsystencyi. Zdaje się iż królewscy kiryssyrowie nieusłuchali rozkazu względem powrotu do Arras, i lękam się aby drugie wojska za ich przykładem nie poszły. Nie mogę oddać dostatecznych pochwał marszałkowi księciu Trewizy, który dowodzi jak największej wierności dla króla i przedsięwzięrze środki o ile można stosowne do okoliczności. Przemawia on do wszystkich jak najlepiej i okazuje zawsze naj-



piękniejszy charakter duszy. Mieszkańców tu-  
tejszych ożywia duch wyborny i wyraźnie  
sprzyjający królowi; lecz za nadto dobrze  
wiesz kochany hrabio, jak trudno dać zdanie  
o duchu wojska. Dzisiejszej nocy, mocno nie-  
pokoiły nas niekorzystne raporta o ich usposo-  
bieniu, i nie ci jeszcze dotąd o niem donieść  
nie umiem. Jutro postaram się o dokładniejsze  
wiadomości w tym względzie, a tem łatwiej że  
uważać będę jakie na nich wrażenie wywrze  
wiadomość o wyjeździe króla i o wejściu Bu-  
napartego do Paryża. Niespokojny jestem z te-  
go względu, lecz znowu jestem bardzo pewien  
gorliwości marszałka, i proszę cię hrabio  
chciej zapewnić króla iż sam jej również szcze-  
dzić nie będę. Siły wojska określić jeszcze nie  
mogę, bo dotąd nie posiadam opisów stanu  
rozmaitych pułków; nie zajmowałem się wyłą-  
cznie wojskiem, sądzę bowiem że siłę jego ra-  
czej stanowi duch aniżeli liczba. Załoga w Pe-  
ronne składa się z czternastu batalionów pie-  
choty i dwudziestu sześciu szwadronów jazdy

bardzo słabych, i w ogóle zaledwie stanowi siedm tysięcy ludzi: artylleryi zaś niema żadnej, ponieważ całą artylleryę z Douai wyprawiono do Paryża, a to w skutek wyraźnych i kilkakrotnych rozkazów króla. Skoro się dowiedziałem o jej wymarszu, wydałem rozkazy względem cofnięcia tego co się jeszcze da pochwycić; lecz obawiam się wielce aby to już nie było za późno. Kazałem urządzić w Douai dwie ruchome baterye; ta na którą tu wczoraj wieczór oczekiwałem, dotąd jeszcze nie przybyła. Mniemam że duch publiczny w miastach departamentu północnego jest dobry, lecz wszystko zależy od kommandantów? Przenikniony ważnością ich stanowiska, staram się przekonać ich o całej obszerności ich obowiązków. Racz, kochany brabio, donieść mi dokąd mam ci przesłać naatępne szczegóły. Racz również złożyć u stóp króla moje uniżone hołdy i przyjmując zapewnienie mojego poważania.

„Ludwik Filip Orleański.

„P. S. Dziękuję ci bardzo za pamięć o mo-

jej siostrze. Przybyła tu dzisiejszej nocy, a Bogu wiadomo jak pragnę widzieć ją spiesznie w bezpiecznym miejscu.”

Mniemam ze list pana de Blacas przekonywa niezaprzeczenie iż król z razu nie zamierzał udać się do Lille, i naprowadza na domysł że aż do nieszczęsnej chwili w której musiał wyjechać ze stolicy, nie myślał zgoła o miejscu schronienia. Opis poruszeń króla, po wyjeździe jego, dostarczy mi innych w tej mierze dowodów.

Król wyjeżdżając z Paryża w nocy z dnia 19 na 20 marca, udał się pocztą do Abbeville, i ku temu punktowi skierował cały skład swojej dworskiej służby. Nie pamiętano bynajmniej o zawiadomieniu mię iż król wyjechał i w którą stronę udał się. Dopiero od agentów Buonapartego dowiedziałem się iż król opuścił Paryż, chociaż 19 marca, bardzo prosto i łatwo można mi było przesłać rozkazy króla, przez ten sam telegraf (1) który dnia 20 o jedenastej

(1) Uważać należy, iż dnia 19 marca, minister wojny pisał do mnie, a bynajmniej nie doniósł o wyjeździe kró-

rano, donosił i o ucieczce króla i o rozkazach Buonapartego. Można było przynajmniej wyprawić do mnie gońca, w chwili gdy król wsiał do powozu, lecz o tem nikt nawet ani pomyślił. W Abbeville nie poczyniono żadnych przygotowań na przyjęcie króla i jego domu, i równie tam jak i w innych miejscach nie przygotowano się do obrony; tak więc zaledwie tam król przybył, przekonano się zaraz o niepodobieństwie ostania się tamże i zaraz zmieniono rozporządzenia. W cztery czy pięć godzin po przybyciu do Abbeville, król kazał do mnie napisać dnia 20 marca o dziesiątej wieczorem: *Iż Najjaśniejszy Pan zapewne w Abbeville oczekiwać będzie na zebranie się swojej dworskiej służby, nim co ostatecznie postanowi.* Nazajutrz, nieczekając aż odpowiem na zadane mi pytania, król wyjechał do Lille i posłał roz-

la, utrzymując iż zamiarów jego nie zna; oraz że tego samego dnia telegraf naglił ciągle na wyprawianie artyleryi i narodowych gwardyi.

kaz do swojej służby aby się tam udała najkrótszą drogą. Jednocześnie kazał uwiadomić wszystkich ministrów, oraz uwierzytelnionych przy nim zagranicznych posłów, iż Lille będzie od-tąd siedliskiem jego rządu.

Dnia 22 marca, około południa, król niespo-dzianie przybył do Lille. Właśnie byłem na śniadaniu wraz z marszałkiem Mortier, gdy oddano mi bilet, którym marszałek Macdonald (towarzyszący królowi) zawiadamiał mię iż Je-go królewska Mość za godzinę do Lille przy-będzie. Marszałek natychmiast porozumiał się z prefektem i merem względem przygotowania domu dla króla, i umówiono się że król zamie-szka u pana de Brigode, jako mającego piękny i dobrze umeblowany dom. Jednocześnie za-wiadomiono prefekta, iż król ustanawia w Lille siedlisko swojego rządu i że oczekiwać należy na przybycie jego służby. Wiadomości te niezwłocznie po mieście krążyć zaczęły, i najszkodli-wszy wpływ wywarły, szczególnie na wojsko-

wych, którzy z tego powodu objawili całą swą zawiść przeciw dworskiej służbie króla.

Nakazałem tegoż samego dnia o południu wielką paradę wojska, zalecając aby utworzyło szpaler obok którego król przejeżdżać będzie, po przybyciu zaś króla postanowiłem odbyć przegląd.

Również rozkazałem zamknąć bramy miasta, aby w braku policyi zaradzić o ile możności wkroczeniu wysłańców z Paryża. Oznaczono godzinę na wpuszczanie i wypuszczanie wieśniaków, aby ten środek nie przerwał targów.

Gdy mi doniesiono że król przybywa, wsiedliśmy na koń wraz z marszałkiem księciem Trewizy i przez bramę Béthune wyjechaliśmy na przeciw króla. Tuż pod przedmieściem spotkaliśmy marszałka Tarentu, idącego pieszo, z jednym tylko adjutantem. Był bardzo niespokojny i ujrzał, nas z radością bo niewiedział czemu przypisać zamknięcie bram, a tem bardziej był przerażony, iż usłudni ludzie oświadczyli mu że załoga powstała na korzyść

Buonapartego. że ona właśnie nakazała zamknąć bramy miasta, i że ja wraz z marszałkiem jesteśmy jeńcami. Takim sposobem, powiedział, że nie wie co z królem pocznie. Wsadziliśmy go na jednego z naszych koni i uprowadzili z sobą naprzeciw Najjaśniejszego Pana, którego niedaleko stamtąd spotkaliśmy.

Król miał w swoim powozie księcia de Pois, księcia de Duras i hrabiego de Blacas. Trzy czy cztery inne powozy i kilku konnych ludzi, stanowili cały jego orszak. U bramy miasta zebrało się mnóstwo osób i król wjechał do Lille w pośród okrzyku znacznego tłumu, który towarzyszył mu aż do domu w którym miał wysiąść; lecz nie usłyszano ani jednego okrzyku: *Niech żyje król!* pomiędzy wojskiem tworzącym szpaler, żołnierze prezentując broń ponuro milczeli i oczy w ziemię utkwili, nie patrząc nawet na powóz królewski. Milczenie to tyle sprzeczne z okrzykami ludu, mocno króla zdziwiło, i zaraz po wejściu do swego gabinetu zwrócił na nie uwagę.

Podczas gdy towarzyszyłem pozowi króla adjutant placu wręczył mi tajemniczo jakiś list, oświadczając iż angielski oficer który go przywiózł, czeka na odpowiedź moję za bramami miasta i prosi aby go wpuszczono. Natychmiast posłałem tegoż adjutanta placu aby przeprosił wspomnionego oficera, i oświadczył mu ile ubolewam, że okoliczności w jakich się w Lille znajdujemy, nie pozwalają mi wpuścić go do miasta, co wszakże w każdym innym razie uczyniłbym z wielką przyjemnością. Jednocześnie kazałem go prosić aby zaczekał na przedmieściu, dopóki nie otrzymam rozkazu od króla jak mam odpowiedzieć na list który mi przywiózł. List ten pisał dziedziczny książę Oranii, brzmiał zaś jak następuje:

Bruxella, 21 marca 1815 roku

„Książę,

„Dowiedziawszy się że Wasza Książęca Wysokość przebywasz w Lille, uważam za obowiązek donieść mu, iż nakazałem poruszenie sprzymierzonej armii tego kraju; lecz trzymać



się będziemy jak najściślej jedynie obronnego stanowiska i szanować terytoryum francuzkie, chyba że Najjaśniejszy Król Francyi potrzebować będzie lub zażąda naszej pomocy; w takim razie, gotowi będziemy sprawę jego podzielać. Jeżeli Wasza Książęca Wysokość mówić ze mną pragniesz, udam się natychmiast ku granicy na spotkanie Waszej Wysokości; lecz, w każdym razie, racz proszę liczyć na mnie jako na jednego z najwierniejszych sprzymierzeńców króla Ludwika XVIII.

„Mam zaszczyt pisać się, ze wszystkimi uczuciami winnemi Waszej Książęcej Wysokości,

„Jego najprzychylniejszym sługą i krewnym.

„Wilhelm, dziedziczny Książę Oranii.”

Skoro tylko król wszedł do swojego gabinetu, zaraz mu ten list przedstawiłem, pytając jak mi odpisać rozkaże. Król odpowiedział, że nad tem zastanowić się wypada, że zaś przybył do Lille, ja więc już tam dowodzić przestaję.

— Skoro tak, Najjaśniejszy Panie, odpowiedziałem, odpiszę księciu Oranii: że ponieważ Wasza Królewska Mość przybyłeś do Lille, ja więc już tu nie dowodzę, i że sam przyjmujesz na siebie obowiązek odpisania lub rozkazania aby odpisano na list jego.

— Nie ma nic pilnego, rzekł mi król i przywołał pana de Blacas, który oświadczył, że przede wszystkim potrzeba zrobić kopią tego listu. Podczas gdy go przepisywano, powstała rozmowa o stanie rzeczy i o tem co w obecnej chwili czynić wypada; lecz gdy mi list oddano, znowu prosiłem króla aby raczył wydać mi swoje rozkazy. Przedstawiałem iż rzecz nagli, że adjutant księcia Oranii na przedmieściu czeka odpowiedzi, ponieważ uznałem stosownem niewpuszczać go do miasta, co król pochwalił. Gdy jednak rzeczy szły w odwłokę, a załoga oczekiwała mię już od trzech kwadransy na placu, prosiłem więc króla aby mi pozwolił odbyć przegląd, w nadziei że za powrotem, znajdę go usposobionym do dania odpowiedzi

księciu Oranii. Król zezwolił i wyszedłem wraz z marszałkiem księciem Trewizy dla odbycia przeglądu wojska, którego szczegóły później opiszę.

Poczem wróciłem do króla, który nic jeszcze nie był postanowił.

Znowu wszczęły się rozprawy które przytoczę i dla których musiałem poprzestać na tem co pierwiej przedstawiałem królowi, i postanowiłem błagać go, aby zezwolił na danie księciu Oranii następującej odpowiedzi. Król zezwolił i polecił panu de Blacas aby w jego imieniu dał urzędową odpowiedź.

„Lille, 22 marca 1815 o godzinie trzeciej po południu

„Książę,

„List który Wasza Królewiczowska Wysokość pisać do mnie raczyłeś dnia 21 marca, odebrałem. Najprzód proszę o przebaczenie iż blisko trzy godziny zatrzymywałem parlamentarza Waszej Królewskiej Wysokości po za murami miasta, a sądzę że przebaczenie to otrzymam skoro się Wasza Królewska Wysokość

dowiesz, iż pod ten czas król wjeżdżał do miasta i że czekać musiałem na jego rozkazy.

„Nie zaniedbałem przedstawić królowi listu Waszej Królewskiej Wysokości, a Najjaśniejszy Pan polecił mi objawić Waszej Kr. Wysokości całą swą wdzięczność i wzruszenie z powodu tego listu doznane; lecz, gdy obecność mojego monarchy w Lille sprawia, iż ja już w niem nie dowodzę, w tej chwili więc mogę tylko złożyć Waszej Kr. Wysokości moje najszersze dzięki za wiadomość jaką mi udzielił raczyłeś, i zapewnić o zupełnej mojej wdzięczności za uczucia jego dla króla, w tem okropnem położeniu. Król rozkazał mi zawiadomić Waszą Kr. Wysokość iż wkrótce sam udzielił mu urzędową odpowiedź.

„Mam zaszczyt być ze wszystkiemi uczuciami należnemi osobie Waszej Królewiczowskiej Wysokości

Jego przywiązany sługą i krewnym

„Ludwik Filip Orleański.”

Upłynęło trzy godziny po otrzymaniu listu

księcia Oranii, nim tę odpowiedź napisałem. Nie zdziwiłem się więc gdy mi doniesiono iż adjutant który go przywiózł, stracił cierpliwość, i pojechał po długiem oczekiwaniu na przedmieściu. Posłałem zatem moją odpowiedź do Tournai przez oficera.

Uważałem za obowiązek opowiedzieć bez przerwy wszystko co dotyczyło listu księcia Oranii. Teraz wracam do rozmowy, która miała miejsce u króla zaraz po jego przybyciu do Lille, potem opiszę co zaszło podczas przeglądu załogi.

Rozmowa ta miała miejsce w królewskiej sypialni, gdzie król przywołał był trzech marszałków: księcia Wagramu, księcia Trewizy i Księcia Tarentu, jakoteż hrabiego de Blacas i mnie. Król zwracając mowę do mnie i do księcia Trewizy, spytał co myślimy o stanie rzeczy w Lille, o usposobieniu wojsk i mieszkańców, i czy mniemamy że bezpiecznym jest w mieście Lille. Wiedząc iż książę Trewizy zupełnie podziela moje zdanie, odpowiedzia-

łem, iż mniemamy że stan rzeczy w Lille jest bardzo wątpliwy, że w ogólności mieszkańcy sprzyjają królowi a nienawidzą Buonapartego, lecz że nie są zdolni do wielkich wysiłen, i że król nie powinien liczyć na bardzo czynne i wyraźne współdziałanie z ich strony. Co do wojska, odpowiedziałem królowi, iż sam zauważył jego milczenie, i że jakkolwiek jeszcze się stanowczo nie oświadczyło na korzyść Buonapartego, wszakże lękać się należy czy tego nie uczyni, że więc nie mogę powiedzieć królowi iż bezpiecznym jest w Lille.

— Ale przecież nie widzisz tu niebezpieczeństwa niezwłocznego? spytał znowu król.

— Nie, Najjaśniejszy Panie, odrzekł książę Trewizy, niebezpieczeństwo nie jest niezwłoczne, ale co chwila stać się nim może; duch wojska nie pozwala mi ręczyć za nie, ręczę jednak iż w obecnej chwili, żadne niebezpieczeństwo nie grozi Waszej Królewskiej Mości, i grozić nie będzie dopóki tylko starczy krwi w żyłach moich.

Wtedy pan de Blacas spytał, czyby nie można kazać wojsku wyjść z miasta, a straż jego poruczyć gwardyi narodowej, później zaś dworskiej służbie gdy ta nadciągnie.

Przedstawiałem iż trudno będzie wyprowadzić wojsko z miasta, że wątpię nawet aby się do tego nakłonić dało, chyba że jednocześnie zmienią je inne pułki francuzkie, bo inaczej, mniemałoby że oddalamy je jedynie dla tego aby miasto wydać wojskom cudzoziemskim. Przypomniałem królowi co mówiłem mu w Paryżu o wieściach w tym względzie, krążących, i zwracałem uwagę na niebezpieczeństwo jakieby mogły sprowadzić środki nadające tym wieściom prawdopodobieństwo. Nie tailem przed nim, iż wojska które zwiedzałem żywią to podejrzenie, że wszędzie musiałem je zbijać i przekonałem się iż nie można inaczej wpłynąć na umysły żołnierzy, jak wlewając w nich zaufanie i uspakajając w tym względzie. Co do myśli o powierzeniu straży miasta samej tylko gwardyi narodowej, oświadczyłem

iz byłoby daramnem marzeniem mniemać, że sama tylko gwardya narodowa zdoła obronić miasto Lille, marzeniem i błędem tem większym, iz gwardyę takową mocno osłabiono wysłaniem jej artylleryjskich kompanii, oraz mnóstwa ochotników których wyprawiono do obozu pod Melun. Dodałem że gwardya narodowa miasta Lille składa się jedynie z tysiąca dwustu ludzi, pomiędzy którymi zaledwie czterystu umundurowanych; że więc w żadnym razie, nie może dostarczyć potrzebnej liczby straży miastu tak rozległemu i znakomitemu (1), że oraz okoliczność ta podobnie jak wszystkie inne wyżej przytoczone, skłoniła mię do sprowadzenia do miasta Lille trzech batalionów piechoty i jednego pułku jazdy. Korzystając ze sposobności zawiadomiłem króla, iż gdybym wbrew jego rozkazom i pod własną moją odpo-

(1) Załoga miasta Lille, zawsze w czasie pokoju, składała się z siedmiu do ośmiu tysięcy ludzi, lecz potrzeba przynajmniej piętnaście tysięcy ludzi aby mogło wytrzymać regularne oblężenie.



wiedzialnością, nie był wstrzymał i cofnął dwóch ostatnich kompanii artylleryi lilijskiej, król w całym mieście nie byłby znalazł ani jednego kanoniera z gwardyi narodowej.

Następnie uważałem za rzecz potrzebną zawiadomić króla, iż przybycie jego do Lille, zamiast rozproszyć obawę o bezpieczeństwo twierdz, owszem wznieciło tem niespokojniejsze przypuszczenia, iż król wprowadzi tam cudziemskie załogi, i że te domysły, które się we wszystkich głowach zagnieździły, właśnie posłużyły za główny powód złego przyjęcia jakiego doznał pośród wojska.

Marszałkowie książe Tarentui i Trewizy mocno poparli moje mniemania. Król uznał potrzebę uspokojenia umysłów co do twierdz, i polecił nam ostatecznie abyśmy zaprzeczali wszelkim tego rodzaju zatrważającym wieściom, zapewniając nas że myśl o wprowadzeniu codziemskich wojsk do twierdz daleką jest od niego.

Przekonawszy króla, iż byłoby zbyt trudno wyprowadzić załogę, a bardzo niebezpiecznie

kusić się o to, postanowiłem wykazać mu niepodobieństwo zaradzenia brakowi gwardyi narodowej, winnej strzedz i bronić miasta przeciw wszelkiej napaści przez wprowadzenie dworskiej służby, któremu wojska liniowe sprzeciwiłyby się zapewne, bądź czy pozostałą w mieście, bądź też czy się je uda wyprowadzić z niego. Powiedziałem królowi iż jego dworska służba jest odrazą armii; że nie wiem czy mu o tem powiadano, lecz że obowiązek nakazuje mi abym go o tem uprzedził. Odrzekł iż wie o tem, i że nie pojmuje skąd pochodzi taka odraza. Oświadczyłem iż pochodzi z samej organizacyi i składu tej służby, również jak z wielu innych przyczyn, od wyliczenia których prosiłem króla aby mię uwolnić raczył. Przypomniałem mu tylko iż ten wstręt wojska liniowego od dworskiej służby, istniał również za czasów Ludwika XV i Ludwika XVI i że w obecnych okolicznościach musi być daleko silniejszy. (1)

(1) Marszałek Macdonald z tego powodu przypominał królowi, że pierwsze słowa które przemówił do niego

Nakoniec, aby żadnego zarzutu nie pozostać bez odparcia, przypuściłem iż służba dworska przybyła do Lille, i oświadczyłem iż w takim razie, uważam za rzecz niepodobną aby mogła posłużyć za dostateczną załogę tak rozległemu miastu; nie wspominając bowiem o stratach jakie w drodze poniosła, nie sędzę iż składa się w ogóle z pięciu tysięcy zbrojnych, pomiędzy którymi jest cztery tysiące jazdy. Nadmienilem że prawie całą tę jazdę stanowią *oficerowie-żołnierze*, których trudno byłoby użyć do czynnej służby. Odpowiedziano mi iż książęta, oprócz dworskiej służby prowadzą z sobą pułk szwajcarów, uczniów szkoły prawa i nieco ochotników. Odpowiedź ta tem bardziej utwierdziła mię w mojem przekonaniu, i nie zdołała udowodnić mi, iż wszystkie te korpusy razem zebrane będą mogły

w Compiegne, po restauracyi, były:” Najjaśniejszy Panie, utwórz sobie gwardyę ze starej gwardyi, a nie twórz gwardyi przybocznej.”

utworzyć załogę potrzebną do obrony miasta Lille.

Jak wyżej wspomniałem, w ciągu całej tej rozmowy marszałkowie popierali moje zdania. Marszałek Mortier zapewniał króla, że skoro przyboczne gwardye pokażą się w Lille, lub tylko na przedokopowym placu, załoga niezawodnie bunt podniesie, a król może być pewnym iż całe wojsko liniowe z rozkoszą korzystając z tej sposobności zetrze się z jego dworską służbą. Ośmielił się nawet oświadczyć, że dla spokojności miasta uważa za rzecz potrzebną aby król wydał zapewnienie, iż nie sprowadzi tu swojej dworskiej służby.

Mniemam iż król po wysłuchaniu nas w wielkim był kłopotcie. Zdawało się że czuje całą ważność naszych twierdzeń i zaczyna żałować iż mało zważał, na prośbę którą zanosilem do niego, po powrocie z Lyonu, w celu zachęcenia go aby przygotował środki obrony gdzieindziej niż w Paryżu, i zapewnił sobie przynajmniej jedno miasto, jeżeli ich kilku zatrzymać

niezdola. Lecz nie czas było wspominać o przeszłości, wówczas gdy chodziło o ocalenie Francyi i króla; to też gdy zapytał nas co myślimy iż uczynić winien, odpowiedziałem: że to co dopiero słyszał powinno przekonać go iż nie może pozostać w Lille; że nie potrzeba aby tu sprowadzał swą dworską służbę, i że myślam iż najlepiej uczyni skoro się schroni do Dunkierki. Pan de Blacas pochwalił myśl o Dunkierce, lecz dopiero wieczorem, po obiedzie, projekt ten szczegółowo roztrząsano.

Wspomniałem wyżej, iż po tej rozmowie prosiłem króla, aby mi pozwolił odbyć przegląd wojska, które mię oczekiwało na placu. Udałem się tam niezwłocznie wraz z marszałkiem Mortier. Wojsko przyjęło mię bardzo dobrze; i ci sami żołnierze którzy przed dwiema godzinami pierwej nie zawołali ani razu: *Niech żyje król!* teraz szczerze powitali mię tym okrzykiem. Stąd wniesć można, iż wojska te nie jeszcze ostatecznie nie postanowiły, i że ranne milczenie pochodziło z obawy aby służba dwor-

ska, a może nawet i cudzoziemskie wojska nie nadciągnęły za królem. Prebiegłszy front całej linii, wracałem i zatrzymując się przed środkiem każdego pułku, zwoływałem w koło siebie wszystkich oficerów. Już przytaczałem treść przemówień moich do wojska, niepowtórzę więc tutaj tego co oświadczyłem każdemu z tych korpusów. Do tego co poprzednio powiedziałem, dodałem iż król wyraźnie rozkazał mi abym ich zapewnił że żadne wojsko cudzoziemskie nie będzie wpuszczone do twierdz naszych i że *jedynie z niemi i przez nich* Jego Królewska Mość spodziewa się zachować Francyi tę nieocenioną zaporę. Silniej aniżeli dotąd przedstawiłem im ogrom nieszczęść które przytłoczą Francję jeżeli znowu wpadnie pod rząd Buonapartego, i z wyraźnego rozkazu króla, objawiłem im postanowienie kongresu wiedeńskiego z dnia 13 marca (1); lecz postrzegłem iż nie wierzą w autentyczność tego po-

(1) Patrz noty urzędowe w dodatku.

stanowienia. Uważałem nawet iż obrazili się tem że mniemano iż ich tym sposobem uwieść będzie można (1).

Nim odprawiłem wojsko na kwatery, rozdałem w imieniu króla kilka ozdób, i kazałem aby wykonało niektóre ewolucye. Poczem wróciłem do króla aby mu zdać sprawę z odbytej parady.

Po południu wprowadziłem moją siostrę do króla, a o godzinie szóstej byłem u niego na

(1) O nieufności i niedowierzaniu wojska najlepiej przekonywa odpowiedź jaką mi dał jeden z dowódców, któremu zalecałem aby upewnił swych oficerów że król nie zamierza zgoła wprowadzić cudzoziemskich wojsk do twierdz naszych. „Prawią to Waszej Wysokości, rzekł, jedynie dla tego aby cię użyć za narzędzie do wmówienia w nas tego, ale Wasza Wysokość nie jesteś emigrantem, służyłeś z nami, nie jesteś i nie będziesz nigdy spólnikiem ich tajemnic. Jeżeli, jak Wasza Wysokość przekonać nas pragniesz, skończy się to na zagranicznej wojnie, w ówczas obaczysz, że król, jego dwór i jego emigranci, pragną niezawodnie wprowadzić cudzoziemskie wojska do twierdz naszych.

obiedzie, wraz z marszałkami, jenerałami, pretektem, merem i wielu innemi osobami. U stołu siedziałem obok króla. Oznajmiono jenerała Ricard, który przybywał z depeszami od królewskiego brata. Król odczytał list braterski i spytał jenerała Ricard czy mówi innym jakim językiem niż francuzkim.

— Najjaśniejszy Panie, odpowiedział, mówię po włosku.

— Dobrze, rzekł król, opowiedz mi więc po włosku to co masz mi oświadczyć.

Wtedy jenerał Ricard zdał mu sprawę z położenia w jakim pozostawił księżęta i dworską służbę króla w Granvilliers.

Zaraz po obiedzie król przeszedł do swojej sypialni i przywołał tam znowu trzech marszałków, pana de Blacas i mnie.

— Przeczytam panom dopiero otrzymany list mojego brata, powiedział, a potem objawicie mi swoje zdania.

W liście tym, brat donosił królowi, iż jego dworska służba tyle się strudziła pierwszym



dniem marszu (1), że prawie wątpi czy będzie mógł wyprawić ją w dalszą drogę; że zostając w tak kłopotliwym położeniu, wyprawił pana de Castries do Dieppe, dla przygotowania tam wszystkich przewozowych statków jakie zgromadzić zdoła; że i sam również uda się tamże uprowadzając z sobą wszystko co towarzyszyć mu będzie w stanie; że w Dieppe wsiądzie na statki z taką ilością wojska jaką tylko przewieść zdoła. Dodawał, że nim odplynie, rozpuści resztę dworskiej służby, aby nie skompromitował pojedynczych jej członków; lecz że rozpuszczając ją, obmyśli środki zgromadzenia jej na nowo w razie potrzeby. Po odczytaniu tego listu, król uczynił uwagę, że w chwili gdy go brat pisał, nie odebrał był jeszcze rozkazu wyprawionego do Abbeville, aby wraz z dworską służbą do Lille przybywał; i że list brata każe mu obawiać się czy teraz już będzie mógł rozkaz ten wykonać.

(1) W tym dniu dworska służba klusem przebiegła czternaście mil, towarzysząc królowi jadącemu pocztą.

Jenerał Ricard potwierdził to co brat donosił królowi. Mniemał że królewski brat nie będzie mógł wykonać rozkazu względem przeprowadzenia dworskiej służby do Lille, i dla tego musi dokonać odwrotu do Dieppe. Nie tań że pomiędzy dworską służbą króla objawiły się oznaki nieukontentowania, i wspomniał o pogłosce jakoby Buonaparte wyprawił jazdę w pogoń za nią, chociaż pogłoskę tę uważał za bezzasadną.

Chodziło o doradzenie królowi co począć w takim stanie rzeczy. Gdy więc zażądał mego zdania, przypomniałem mu najprzód to cośmy z rana mówili, aby go przekonać iż w Lille żadną miarą pozostać nie może. Potem oświadczyłem iż nie sędzę aby postanowienie jego zależało od czynności jeo dworskiej służby; że list księcia brata i raport jenerała Ricard, których szczegółowo wysłuchaliśmy, każą mi wnosić, że książę brat nie mógł wykonać rozkazu do Abbeville wyprawionego, a zamiast przybyć do Lille, skierował się, jak donosi, do

Dieppe; że w takim razie król nie powinien już liczyć na swą dworską służbę; lecz jeżeli znowu brat jego rozpoczął poruszenie ku Lille, nie widzę żadnej trudności w wydaniu mu rozkazu aby dworską służbę zaprowadził do innego punktu, jeżeli Jego Królewska Mość zezwoli na nieprzyzywanie jej do Lille. Mniemałem więc że wypada poprzestać na rozważeniu następnych kwestyj:

1. Czy król może pozostać w Lille, lub czy ma przenieść się gdzieindziej?

2. Jakie środki przedsięwziąć należy w jednym i drugim razie?.

Najprzód więc rozważałem czy król może pozostać w Lille i ustanowić tam siedlisko swojego rządu. Oświadczyłem że Lille jest zbyt ludnem miastem, i że z powodu wielce rozwiniętych robót około jego obwarowania, tylko dobrze uorganizowana i opatrzona w zapasy żywności dla siebie i mieszkańców siła zbrojna, zdoła je obronić i utrzymać w posłuszeństwie dla króla. Już w poprzedniej rozmo-

wie usiłowałem dowieść, że gwardya narodowa miasta Lille jako zbyt słaba, nietylko nie obroni 'go, ale nawet wewnętrznej służby wykonywać nie zdoła, i nie będzie mogła stawić najmniejszego 'oporu jak najłżejszym nawet usiłowaniom przedsiębiorczych wojsk. List księcia brata i raport jenerała Ricard, w prawdzie w wielką podawały wątpliwość przybycie kiedykolwiek dworskiej służby do Lille: przypuszczając jednak że przybędzie, mniemałem iż wykazałem już dostatecznie że siły jej połączone z gwardyą narodową, nie utworzą nawet połowy wojska potrzebnego do ostania się w Lille; gdyż przybycie dworskiej służby wyda zastęp złożony z trzech lub czterech tysięcy ludzi, wprawdzie wiernych i przywiązanych, ale po większej części *oficerów* nie przywykłych do trudu, i niezdolnych do wstrzymania ciągłej i przykrej służby, potrzebnej dla zachowania porządku w tak wielkim mieście. Powtarzałem to co tyle razy oświadczałem w Paryżu, zawsze na próżno, iż mieszczanina wojsk

liniowych z dworską służbą króla nigdy dokończyć się nie da, i że wybierać należy między jednym a drugą; że więc należy zaniechać wcielenia wojsk liniowych do składu załogi, jeżeli służba dworska część jej ma stanowić, a dodałem iż uważam za rzecz niepodobną utworzenie załogi zdolnej obronić miasto Lille, skoro wojska liniowe wyłączone z niej zostaną. Dałem do zrozumienia królowi, iż w naszym ówczesnym położeniu nie można było tworzyć tej załogi z żywiołów widocznie przeciwnych jego sprawie, i że aby cel ten osiągnąć, trzeba było dawniej wziąć się do dzieła, jak to na próżno doradzałem po powrocie mojem z Lyonu, lecz dłużej nie nalegałem na okoliczność której rozstrząsanie stało się bezpotrzebnem. Poprzestałem jedynie na oświadczeniu królowi iż potrzeba widzieć rzeczy takimi jakimi są w istocie, i wychodząc z tego punktu skombinować rady jakie nam król udzielić sobie rozkazał. Otóż uważałem za rzecz niezawodną:

1. iż dworska służba króla, w żadnym razie, do

Lille przybyć nie może; 2. iż król nie mógł tworzyć innej załogi nad tę która się tam znajdowała; 3. że, w takim stanie rzeczy, król nie jest bezpiecznym w Lille. Wiedziałem że przybycie króla, obawa abyś Jego Królewska Mość nie zechciał wprowadzić cudzoziemskich wojsk do twierdzy, i różne nieostrożne o tem wzmianki, nawet aż w przedpokoju królewskim (1), od razu wojska od dworskiej służby i osób dwór składających, bardzo szkodliwie wpłynęły na umysły i tak już zachwiane wiadomościami z Paryża. Prosiłem króla aby zważył że miasto Lille ma sześćdziesiąt tysięcy ludności, że bynajmniej nie zapewniono im środków utrzymania życia, że nie mieliśmy tam ani cywilnej policji ani wojskowego nadzoru. i że naglące

(1) Słyszałem jak mówiono tam na głos, w obec pięćdziesięciu osób, rozmawiając o złem przyjęciu jakiego król doznał u wojska: „Ponieważ ci panowie dąsają się, wypada więc wyprawić gońca do Tournai, spuścić zwodzony most i wprowadzić do Lille dwadzieścia angielskich batalionów które ich nauczą rozumu.

okoliczności nie dozwolą nam wcale uorganizować jej. Wreszcie przedstawiwszy to wszystko królowi, dodałem iż uważam za rzecz zbytęzną rozprawiać czy król ma narażać się na pozostanie w Lille, ponieważ stan rzeczy czyni to niepodobnem, i że byłem przekonany iż podobne usiłowanie nie przyniesie żadnej korzyści, ponieważ ostatecznie król tam nie pozostanie. Skończyłem zapewniając króla iż uważam za rzecz pożądaną, tak dla dobra jego sprawy jako i dla bezpieczeństwa osoby, aby niezwłocznie wyjechał i udał się do Dunkierki.

Potem przystąpiłem do rozpoznania drugiej kwestyi którą sobie zadałem. Już rano mówiłem królowi że sądzę iż może schronić się do Dunkierki. Przedstawiałem mu że chociażby nawet mógł pozostać w Lille, to i w takim razie radziłbym aby raczej przeniósł się do Dunkierki, ponieważ tam znajdzie korzyści jakich Lille nigdy nastęrczyć mu nie może. Ponieważ Dunkierka jest portem morskim, przeto położenie jej poda królowi łatwą sposobność swobodne-

go bezpośredniego znośnienia się z wszystkimi wybrzeżami Francyi oraz z całą Europą. Do tego wystarczy mu szczupła marynarka z własną jego banderą, zawsze gotowa przenieść, gdziekolwiek zażąda, jego osobę, jego agentów, jego wojska lub tylko jego rozkazy. Tę swobodę stosunków uważałem za rzecz arcyważną dla króla, przypuszczając mianowicie co z każdym dniem stawało się prawdopodobniejszem, że sprzymierzone wojska wkroczyć zechcą do Francyi; w Dunkierce, król pozostawałby za linią ich działań, ale byłby zupełnie od nich odłączony i niezależny. Nakoniec, gdyby jak mniemałem, udało się królowi osiąść w Dunkierce, miałby niezmierną korzyść, bo nieopuszczając Francyi mógłby tam oczekiwać dalszych wypadków, jakiebykolwiek one były, bez narażenia się na zarzut iż miał udział we wkroczeniu obcych mocarstw i we wszelkich nieszczęściach stąd wynikłych. Czyniłem uwagę że pozostając w Lille, król nie będzie mógł nigdy cieszyć się tą niezależnością, ponieważ



sprzymierzeni zapewne to miasto otoczą, skoro tylko wejdą do Francyi, a tak i ajenci i rozkazy jego, dopiero za ich pośrednictwem, będą mogły dochodzić do miejsca swojego przeznaczenia, co wielce ujęłoby im wartości w przekonaniu Francuzów. Dunkierka zaś zapewniała tę korzyść; gdyż jakkolwiek mała, lecz jest bardzo silną twierdzą, a Buonaparte z powodu zbyt posuniętego jej położenia, doznałby wielkich trudności w jej oblężeniu, bo pierwaj musiałby wkroczyć do Belgii i tem samem narazić się na starcie z wojskami granicy strzegącemi. Dodałem, że załoga Dunkierki jest bardzo mała (bo składa się ledwie z czterystu piechoty), że mieszkańcy niewątpliwie są jak najlepiej usposobieni; że więc nie należy obawiać się zetknięcia dworskiej służby z tą załogą, i że król bez trudności będzie mógł użyć tej służby dla utrzymania się tamże. Zresztą przypuszczać należało że skoro król zapewni sobie Dunkierkę, to Bergues (którego załoga wynosiła zaledwie dwieście ludzi), Gra-

velines, a może nawet Calais i Ardres, pójdą za przykładem Dunkierki, i dochowają posłuszeństwa królowi. Miejsca te razem zjednoczone, utworzyłyby już małe królestwo bardzo trudne do atakowania i bardzo ważne; a miałem że posiadanie tego kawałka Francyi nadałoby królowi wielką siłę w oczach narodu i wojska, i wielką powagę w oczach sprzymierzonych. Prócz tego spodziewać się można iż za przykładem tych miast pójdą i inne. Projektowałem królowi aby mię pozostawił w Lille wraz z walecznym marszałkiem którego mi dodał do pomocy, i dodałem, że skoro potrafię przedłużyć stan niepewności w jakim znajduje się dotąd załoga miasta Lille, mniemam że Douai i Valenciennes również pozostaną w zawieszeniu; lecz nie ukrywałem że sądzę iż rzeczy już za daleko zaszły, i że za późno już abym mógł liczyć na pomyslny ich koniec.

Do powyższych powodów dodałem iż wątpić należy aby znajdujący się w Calais skarbiec króla, przybyć mógł do Lille, kiedy przeciwnie

łatwo przenieść go można do Dunkierki, gdzie król może go umieścić na okrętach lub rozporządzić nim według woli.

Nakoniec rzekłem królowi iż sądzę:

1 że król winien natychmiast wyprawić rozkaz do swojej dworskiej służby aby się udała do Dunkierki;

2 że sam również powinien niezwłocznie tam się udać, wyprawiając naprzód marszałka Macdonald, mnie zaś pozostawić w Lille wraz z marszałkiem Mortier.

Usiłowałem zebrać wszelkie argumenta których użyłem dla poparcia mojego zdania w ciągu tej rozmowy, bardzo długiej, bo pięć godzin trwającej, w której jednak, prawdę mówiąc, zbaczano od głównego przedmiotu. Wyłożonemu przezemnie planowi nie uczyniono żadnego silnego zarzutu; marszałkowie i pan de Blacas pochwalili go, a król zdawał się być usposobionym do przyjęcia go. O ile pamiętam, zarzucono mi jedynie, iż generał Vandam-

me mieszka w Cassel, którędy król miał przejeżdżać.

— Eh, dla Boga! zawołał marszałek Mortier, cóż jenerał Vandamme zrobić może królowi? Król jeżeli zechce każe żandarmom aresztować go. W Cassel nie ma załogi, a mieszkańcy wszyscy są za królem. Vandamme nie ma żadnej powagi, ani wpływu w okolicy i szczęśliwy będzie jeżeli król o nim nie pomyśli. Lud na całej drodze z Lille do Dunkierki usposobiony jest na korzyść króla. Trzeba tylko odbyć dwadzieścia pięć mil drogi najpiękniejszej we Francyi, a ręczę że Wasza Królewska Mość przybędziesz do Dunkierki bez najmniejszego niebezpieczeństwa i bez żadnej trudności.

Król nakoniec zdecydował się. Wyprawił do brata rozkaz względem sprowadzenia dworskiej służby do Dunkierki. Rozkazał marszałkowi Macdonald aby za pół godziny (było to o północy) wyjechał i przechodząc do swojego salonu, oświadczył że postanawia udać się do Dunkierki i na pierwszą godzinę rano ka-

zał przygotować sobie pocztowe konie. Potem zwracając mowę do księcia Trewizy i do mnie, rzekł: abyśmy przez godzinę wypoczęli i przybyli znowu, dla odprowadzenia go za bramy miasta, do którego sami wrócimy.

Za powrotem do mieszkania nie rozebrany rzucilem się na łożo, rozkazawszy poprzednio aby moje konie osiodłane były o trzy kwadransy na pierwszą. Lecz o godzinie w pół do pierwszej wszedł do mnie jeden z przybocznych sekretarzy króla, oświadczając: że król polecił mu uprzedzić mię abym spoczynku mojego nie przerywał ponieważ już nie pojedzie; i już wydał rozkaz aby nie sprowadzano pocztowych koni.

Niespodziewałem się tej wiadomości, jednak nie zdziwiła mię wcale. Rzekłem więc do sekretarza:

— Racz pan zawiadomić o tem marszałka księcia Trewizy.

— Król, odpowiedział mi, rozkazał mi ró-

wniez abym uprzedził o tem i pana marszałka. Rozkaz ten już wypełniłem.

W chwilę później marszałek wszedł do mojego pokoju, i rzekł mocno zdziwiony.

— I cóż to wszystko znaczy? król już nie wyjeżdża!

— Nie pojmuję tego, odpowiedziałem.

— Ale jak można w przeciągu kwadransu zaniechać plan, nad którym pięć godzin rozmyślano! plan który zapewniał największe korzyści i nie narażał na żadne nieprzyjemności! Doprawdy sędzę iż wypada wrócić do króla, i radzić mu na nowo, albo dowiedzieć się przynajmniej co tak nagle zmieniło jego postanowienie.

— Na honor, kochany marszałku, to nie moja rzecz, odrzekłem; powiedziałem królowi wszystko co myślałem i ty także; nie widzę potrzeby wracania do króla, tembardziej że gdyby tego żądał, byłby nas przywołał. Będę więc starał się usnąć i radzę ci uczynić podobnie.

Marszałek usłuchał mię. Nigdy nie mogłem dociec powodu tak nagłej zmiany w postanowieniu i w chwili gdy to piszę, nie docieklam go jeszcze. Marszałek książe Tarentu zdziwił się również i podobnie jak ja i marszałek książe Trewizy nie docieklł powodu tej zmiany postanowienia.







## 23 MARCA.

Król przysłała po mnie. — Nasza rozmowa. — Król oświadcza mi iż gotów jest wyjechać. — Czynię królowi niektóre uwagi. — Mowa marszałka Macdonald do króla. — Marszałek Mortier prosi króla o rozkazy. — Odpowiedź króla. — Pytam króla co żąda abym czynił. — Król opuszcza Lille i wyjeżdża z Francyi. — Postanawiam wyjechać. — Rozkaz telegraficzny dotyczący wyjazdu króla. — Jeden adjutant, powtarza ten rozkaz. — Uwagi nad wyjazdem króla. — Rozkazy datowane z Lille, lecz ogłoszone przez gazetę w Gandawie. — Mój list do marszałka Mortier. — Mój list do komendantów placu.



**D**nia 23 marca, pomiędzy siódmą a ósmą godziną zrana, król przysłał po mnie i po marszałka księcia Trewizy. Skoro mię postrzegł rzekł:

— I cóż mój panie, jak widzisz nie wyjechałem?.

— Najjaśniejszy Panie, odpowiedziałem, wszakże Wasza Królewska Mość raczyłeś mię o tem w nocy zawiadomić.

— Niechciałem uciekać z Lille, w nocy, jak złodziej, odparł król.

— Ah! Najjaśniejszy Panie, nie widzę aby jakie podobieństwo zachodziło pomiędzy wyjazdem króla a ucieczką złodzieja. Ale zresztą teraz już dzień.

— Wolę raczej pozostać w Lille.

— Pragnę abyś Wasza Królewska Mość mógł to uczynić; ale nieszczęściem wszystko na co patrzymy wnosić każe iż na długo pozostać tu nie możesz.

— Obaczemy, powiedział król.

Pomiędzy dziewiątą a dziesiątą z rana zdarzył się przypadek, mogący mieć bardzo zgubne skutki. Kilku wieśniaków ukazało się pod bramą Béthune, oświadczając żołnierzom na warcie stojącym, iż książę de Berri przybywa na czele dwóch tysięcy Szwajcarów, i że już jest blisko (1). Wiadomość ta rozeszła się po

(1) W owej epoce służba dworska otrzymawszy rozkaz który król wyprawił do Abbeville, wistocie ciągnęła do Lille przez Béthune.

mieście i bardzo złe wrażenie sprawiła. Mało brakowało aby wojsko nie wzięło się do broni, i przypiąwszy trójkolorowe kokardy, nie przygotowało się do przyjęcia Szwajcarów i księcia Berri ogniem karabinowym i działowym. Szczęściem marszałek książę Trewizy dowiedział się zawczasu o tej pogłosce. Czemprędzej więc zawiadomił o niej króla, który polecił mu aby zaprzeczył wspomnianej wieści i uspokoił załogę, oświadczając iż dworska służba otrzymała inne przeznaczenie i nie przybędzie do Lille. Załoga uspokoiła się i wypadek ten nie miał dalszych skutków.

Około południa, król znowu przysłał po mnie i po marszałków, i przywołał nas do swego gabinetu, w którym znajdował się pan de Blacas. Oświadczył nam po prostu iż myśli wyjechać o godzinie trzeciej; lecz nie zakomunikował nam powodów skłaniających go do tego kroku (1).

(1) Dowiedzieliśmy się iż prefekt otrzymał depesze od księcia Bassano, któremu Buonaparte polecił sprawować

— Mogę wiedzieć, spytałem, dokąd Wasza Królewska Mość udać się zamierza.

— Wyjadę za granicę, odpowiedział; widzę iż nie mogę pozostać w Lille i lepiej już raz uczynić krok stanowczy.

— Najjaśniejszy Panie, rzekłem, mocno jestem przekonany iż ani możesz ani powinienes pozostać dłużej w Lille, i że im rychlej Wasza Królewska Mość wyjedziesz, tem lepiej uczynisz: ale można wyjechać z Lille, a nie wyjeżdżać z Francyi: dla czegoż odstępujesz Najjaśniejszy Panie, od zamiaru względem Dunkierki?

— Ah! rzekł król, stąd do Dunkierki dwadzieścia pięć mil; nie wiem czy tam prostą drogą przybędę, a wreszcie skoro tam niema mo-

tymczasowo obowiązki ministra spraw wewnętrznych. Lecz król czy wiedział o tem czy nie, dosyć że nie nam nie wspomniał; ja zaś nie znam treści tych depeszy. Nie wiem również czy one skłoniły króla do tak nagłego opuszczenia miasta Lille i niezwłocznego wyjazdu z Francyi, lub też czyli nie wpłynęły wcale na to postanowienie.

jej dworskiej służby, tam więc byłoby to samo co i tutaj; nie wiem czy z pewnością przybyć tam może, i z resztą będę mógł zawsze i z zagranicy dostać się do Dunkierki, tak dobrze jak z wnętrza kraju, skoro to uznam za rzecz stosowną.

— Ah! Najjaśniejszy Panie, zawołałem, niechciej uwodzić się podobnemi nadziejami; granica jest to Rubikon który nie łatwo przebyć na powrót skoro się raz za niego wyszło.

— Nie wiem dla czego, odparł król, zamierzam udać się do Ostendy, ale zatrzymam się tam kilka dni i poczekam na wiadomości, a potem obaczemy.

Gdy się ta rozmowa skończyła, marszałek Macdonald dosyć uroczystym tonem rzekł do króla:

— Najjaśniejszy Panie, poprzysiągłem wierność Napoleonowi, i chlubię się tem że opuściłem go prawie ostatni. Szczycę się również tem że pozostałem przy osobie Waszej Królewskiej Mości, aż do chwili w której masz wy-

jechać z Francyi; atoli nie wyjadę z tobą Najjaśniejszy Panie. Po za granicami Francyi byłbym tylko niepotrzebnym ciężarem dla Waszej Królewskiej Mości. Błagam więc racz mię uwolnić od służby i dozwolić abym cię odprowadził aż na ostatnie krańce ojczyzny. Skoro się przekonam że Wasza Królewska Mość bezpiecznym już jesteś, wrócę tutaj, a potem udam się do domowej mojej zagrody.

Król odpowiedział, iż uwalnia go od obowiązków i w bardzo pochlebnych wyrazach podziękował za wierność w służbie, i za uczucia jakie mu ciągle objawiał.

Marszałek Mortier również prosił króla o uwolnienie od służby, oświadczając że podobnie jak marszałek Macdonald zamierza udać się do domu; lecz żądał aby mu król wskazał jak ma się zachować w obrębie swojego dowództwa, po wyjeździe króla. Król odpowiedział mu:

— Postąpisz stosownie do okoliczności, polegam na tobie. Jeżeli okoliczności te zmuszą



cię abyś do kapelusza twojego przypiął inną kokardę, uczynź to; ale wiem iż w sercu zawsze moją nosić będziesz i pewien jestem iż ją znowu przypniesz przy zdarzonej sposobności

— Zawsze chować będę w mojem sercu pamięć łask Waszej Królewskiej Mości, rzekł marszałek.

Z kolei i ja zapytałem króla co mi czynić rozkaże.

— Doprawdy, powiedział król, niewiem, czynź co ci się podoba.

— Dobrze! skoro mi Najjaśniejszy Panie udzielasz takie pełnomocnictwo, uczynię co następuje: Oto wsiądę na koń podobnie jak marszałek książę Trewizy, i odprowadzę Waszą Królewską Mość za miasto; potem wrócę i pozostanę póty póki tylko będę miał nadzieję utrzymania tutaj sprawy Waszej Królewskiej Mości i służenia jej. Wątpię czy to długo potrwa; i skoro przekonam się o bezskuteczności usiłowań moich, wyjadę; udam się niezwłocznie do Anglii, gdzie połączywszy się z żoną i dziećmi czekać będę na dalsze wypadki.

— Nic lepszego uczynić nie możesz, odpowiedział mi król.

O godzinie trzeciej, król wsiadł do powozu, my zaś na koń. Szwadron kirassyerów, z pułkownikiem na czele, przeprowadzał Najjaśniejszego Pana. Tłum zgromadzony przed królewskim mieszkaniem, wołał: *Niech żyje król!* lecz przejeżdżając obok niego postrzegaliśmy iż jest niespokojny; zewsząd pytano czy król wyjeżdża z Lille i dokąd się udaje. Udawaliśmy że tego nie słyszemy, ale pytania te stawały się natarczywsze, ilekroć powóz króla zatrzymywał się; co z powodu popsutego zaprzęgu dwa razy miało miejsce nim wyjechaliśmy z miasta. U bramy miasta nowa przeszkoda wstrzymała króla: żołnierze na warcie stojący otworzyć nie chcieli; marszałek książę Trewizy rozgniewał się na oficera dowodzącego tym posterunkiem, i natychmiast bramę otworzyć rozkazał. Na placu przedokopowym pożegnałem króla, równie jak i marszałek książę Trewizy, z którym niezwłocznie wróciliśmy

do miasta. Marszałek książę Tarentu towarzyszył królowi do granicy, poczem także wrócił do Lille.

Potem odbyłem nowe narady z obu marszałkami, jenerałami i pułkownikami i wnet przekonałem się iż już więcej niema nic do czynienia, oraz że dalsze usiłowania skompromitują wszystkich którzyby mi w nich dopomagali. Postanowiłem więc także wyjechać w nocy.

Dopiero po uczynieniu tego postanowienia, dowiedziałem się od marszałka księcia Trewizy (co z największą delikatnością ukrywał przedemną i przed królem), że z odległości piętnastu mil przysłano mu telegraficzną depeszę, zalecającą aby aresztował króla i wszystkich Burbonów znajdujących się w Lille. Powiedział mi nadto, iż już po wyjeździe króla, przybył pod bramy miasta adjutant marszałka Davoust (1), i przywołany przekonał iż ma roz-

(1) Buonaparte mianował naówczas marszałka Davoust ministrem wojny.

kaz aresztowania króla i mnie. Dodał iż zapewnił się względem tego adjutanta, i prosił abym niezważał zgoła na to co mi doniósł, oraz abym pozostał w Lille dopóki zechcę, jakbym o niczem nie wiedział. Zawsze wysoko ceniłem wszelkie przymioty marszałka księcia Trewizy, którego ciągle byłem szczerym przyjacielem, nie potrzebowałem więc tego nowego dowodu prawości, aby oddać sprawiedliwość szlachetnemu jego charakterowi.

Król, wyjeżdżając z Francyi nie wydał żadnego stanowczego rozkazu ani mnie ani księciu Trewizy, i tem samem postawił nas w bardzo przykrem położeniu względem wszystkich którym poprzednio w jego imieniu wydaliśmy szczegółowe rozkazy. Jego Kr. Mość, osądzwszy iż nie może bezpiecznie przebywać w żadnej części północnej Francyi, schronił się za granicę, i przez wyjazd swój, przyznał w milczeniu, niepodobieństwo stawienia oporu w obrębie mojego dowództwa, a tem samem wykonania rozkazów które wydałem. Podług

mojego zdania król, nim wyjechał, powinien był wszystkim Francuzom objawić swoje zamiary; lecz nie uczynił tego.

Wyjechał z Francyi nie przepisawszy; żaden rozkaz, żadna proklamacya, żaden nawet manifest nie ogłosił tego wyjazdu; urzędnicy publiczni nie byli zgoła zawiadomieni iż znajdują się w nowem położeniu, i nie wiedzieli jaką drogą król pragnie aby postępowali; tak że i oni i wszyscy oficerowie armii jedynie patryotyzmem i uczuciem powinności kierować się musieli.

Pierwszy numer *Dziennika powszechnego* (Journal universel), ogłoszonego w Gandawie dnia 14 kwietnia, zawiera wprawdzie dwa królewskie rozkazy, datowane z Lille dnia 23 marca (1); lecz aż do tego czasu nigdy się one pierwaj niepojawily, i przekonany jestem iż ich w Lille nie wydano. Gdyby były wydane w Lille, mniemam iż król powinien był ogłosić

(1) Patrz noty urzędowe w dodatku.

wszystkim interesowanym osobom (to jest całemu narodowi), rozkazy podług których chciał sądzić później o ich postępowaniu. Wiadomo wszystkim, iż 23 marca, król mógł wydać i ogłosić w Lille oba te rozkazy, lub wszelkie inne jakieby mu wydać podobało się, jak również wiadomo że nie uczynił tego, chociaż formalność ta konieczną była aby mógł rozpocząć wykonanie tych rozkazów, od daty jaką im we trzy tygodnie później oznaczył dziennik gandawski.

Nie mogę przypuścić, aby, skoro te rozkazy rzeczywiście w Lille wydano, król nie udzielił ich marszałkom książętom Tarentu i Trewizy oraz mnie, kiedyśmy prosili aby wyjeżdżając oświadczył co czynić mamy. Wspomniałem już iż powiedział księciu Trewizy: „Postąpisz stosownie do okoliczności; i przewidując nawet iż z powodu tychże okoliczności marszałek zmuszony będzie zamienić kokardę białą na trójkolorową, dodał: „Uczynź to, a jakkolwiek „kokardę nosić będziesz u twojego kapelusza,

„przekonany jestem iż moję zachowasz w sercu, i przypniesz ją znowu przy zdarzonej sposobności! Niepodobna aby król w ten sposób przemawiał, gdyby przed wyjazdem z Lille wydał był oba swoje rozkazy, i wyznaję iż uważam również za niepodobieństwo, aby nam ich nie udzielił, skoro istniały.

Król wyjeżdżając z Lille i z Francyi bez pozostawienia rozkazów i instrukcyi, ani marszałkowi ani mnie, poruczył nam dowództwo, ponieważ żadnego z nas nie zastąpił inną osobą. Nie mogłem więc opuszczać tego dowództwa i wyjeżdżać z Francyi bez zawiadomienia moich podwładnych o kroku, do którego mię okoliczności zmusiły; a powinienem był zawiadomić ich tem bardziej, że wydałem im rozkazy stosowne do planu, który odtąd stawał się niewykonalnym (1); tak więc, obowiązany byłem odwołać te rozkazy i oznajmić im iż zrzekam się wykonania wspomnionego planu, co zwraca

(1) Patrz rozkaz dnia 20 marca stro: 189

ca ich znowu do położenia w jakim się znajdowali przed otrzymaniem moich rozporządzeń. Rozgłoszono iż wszystkich komendantów placu uwolniłem od przysięgi na wierność królowi: jest to fałsz, a najlepiej fałszywości tego mniemania dowodzi następujący list, który pisałem do marszałka księcia Trewizy, oddając mu naczelne dowództwo, jak również i okólnik który wydałem do wszystkich komendantów placu którzy otrzymali byli szczegółowe rozkazy; mniemam że tego właśnie okólniku chciano użyć za podstawę do powyższej potwarzy.

Lille, dnia 23 marca 1815 r.

»Zdaję ci kochany panie marszałku, w zupełności dowództwo w departamentach Północy, które z największem szczęściem podzielałbym wraz z panem. Jestem zbyt dobrym francuzem, abym miał narażać na ofiarę interesa Francyi, skoro nowe nieszczęścia zmuszają mię do jej opuszczenia. Wyjeżdżam zagrzebać się w ustroniu i zapomnieniu. Ponieważ króla



niema już we Francyi, nie mogę zostawić panu żadnych rozkazów w jego imieniu, i winienem jedynie uwolnić pana od wypełnienia wszelkich rozporządzeń jakie mu wydałem, oraz zalecić abyś czynił wszystko cokolwiek ci doradzi wyborny twój sąd o rzeczach i patryotyzm, byleby to było z dobrem Francyi, byle się jak najmniej zgadzało z wszelkimi obowiązkami jakie pana czekają. Racz przesłać dołączone listy do wszystkich komendantów placu, którym wydałem rozkazy, abym udając się na nowe wygnanie, mógł unieść z sobą zadowolenie z wykonania wszelkich względem nich obowiązków, bo nawzajem pewny jestem iż wykonaliby swoje względem mnie, gdyby na to okoliczności zewolily... Żegnam cię, kochany panie marszałku, serce mi się ściska gdy ten wyraz piszę, dochowaj mi przyjaźni gdziekolwiek mię los prowadzi, i licz zawsze na moję; nie zapomnę nigdy com w tobie dostrzegł przez krótki czas naszego razem pobytu; uwielbiam twoję szlachetną prawosć i piękny charakter, kocham

cię i poważam, z całego więc serca, drogi marszałku, życzę ci wszelkiej pomyślności na którą tyle zasługujesz i której się jeszcze dla ciebie spodziewam.

„Twój przychylny,

„Ludwik Filip Orleański.”

„Do księcia Trewizy.”

Jednocześnie wydałem do wszystkich generałów dowodzących w 16 dywizji wojskowej, następujący okólnik:

Lille, 23 marca 1815 r.

„Zawiadamiam cię, kochany generale, iż gdy nieszczęśliwe okoliczności w których się znajdujemy, skłoniły króla do wyjazdu z Francyi dziś o godzinie trzeciej po południu, uwalniam cię zatem od wypełnienia rozkazów które ci wydałem w jego imieniu, i polegam na twojem zdaniu i patryotyzmie, iż postępować będziesz jak najzgodniej z interesem Francyi i twojemi obowiązkami.

„Udziel treści tego listu komendantom pla-

ców zostających pod twemi rozkazami, jak niemniej i wojsku.

»Ludwik Filip Orleański.»

Poczyniwszy takie rozporządzenia, pozostawało mi jeszcze uregulować stosunki z moimi adjutantami. Baron Albert, jako generał porucznik, ojciec rodziny i właściciel dóbr we Francyi, nie mógł ani powinien był myśleć o wyjeździe i towarzyszeniu mi zagranicę. Pułkownik Athalin i Raoul de Montmorency chcieli towarzyszyć mi i los mój podzielić; projekt ten wzruszył mię, i byłbym go przyjął z wielką poaciechą, gdyby z jednej strony, długie a smutne doświadczenie nie nauczyło mię ile los mój jest niepewnym, a znowu z drugiej, gdybym był odstąpił od zwykłej mojej zasady zniechęcania do wychodztwa.

Wreszcie Athalin był pułkownikiem inżynierii, a stanowisko to nieskończenie korzystniejszem było aniżeli wszystko cokolwiek mógłbym mu być ofiarować za granicami Francyi. Raoul jako jedynak niepowinien był kompromi-

tować ani swojej rodziny, ani też majątku; nie przyjąłem więc ich ofiar, chociaż smutno mi było rozłączać się z nimi.

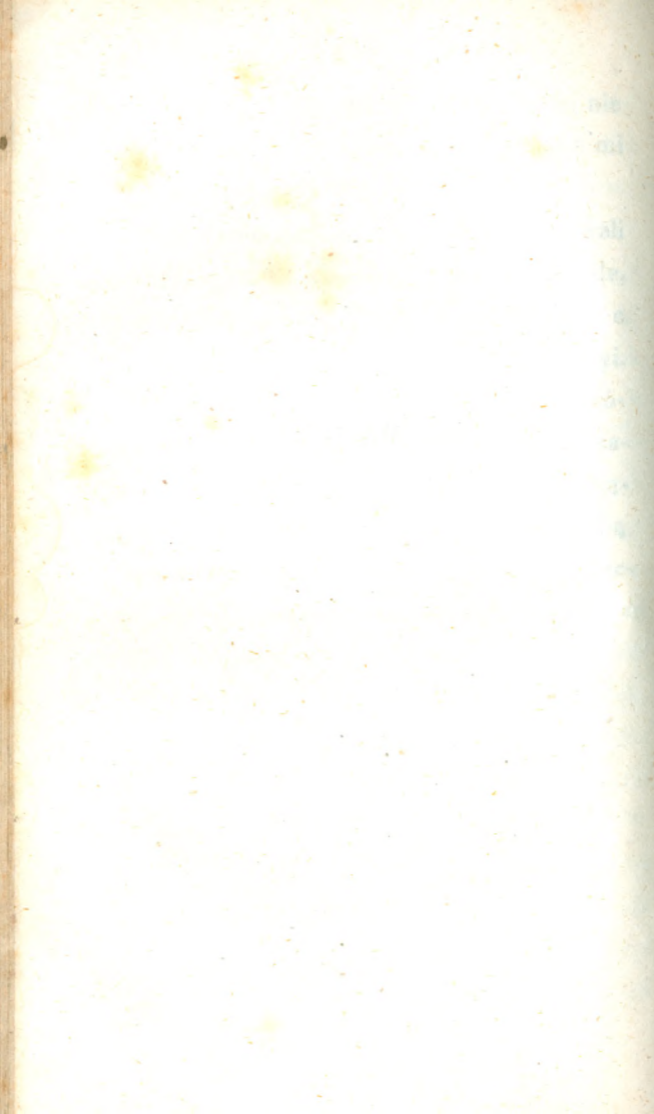
Inni moi adjutanci w odmiennem znajdowali się położeniu. Na Kamila de Saint-Adelgonde, spadła sukcesya w Belgii, naturalnie więc i korzystniej było dla niego wyjść z Francyi. Thibaut de Montmorency oraz pan Chabot, również słuszne mieli powody, uczynienia tak samo; nie mogłem więc doradzać im aby postąpili inaczej i postanowiłem zabrać ich z sobą.

Z wielkim także żalem rozłączyłem się z marszałkiem Macdonald, dla którego oddawna wielką przyjaźń żywiłem.



**24 MARCA.**

Mój wyjazd z Francyi.



**N**akoniec, dnia 24 marca, o godzinie trzeciej rano, wsiadłem do powozu wraz z moją siostrą, panią de Montjoye i marszałkiem księciem Trewizy, który koniecznie chciał mię odprowadzić za bramy miasta, gdzie go ostatecznie pożegnałem. Adjutanci moi którzy pozostawali we Francyi, towarzyszyli mi aż do granicy, gdzie pożegnali się ze mną równie jak i oddział kirassyerów, który mię przeprowadzał z Lille.

O świcie przybyłem do Tournai. Natychmiast pisałem do króla, donosząc mu iż wyjechałem z Francyi, i zawiadamiając jak wielką mu wyraził przysługę marszałek książe Trewizy. Potem ruszyłem w dalszą drogę, spiesząc połączyć się w Anglii z moją żoną i dziećmi.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.



## SPIS RZECZY

W TOMIE PIERWSZYM ZAWARTYCH.

---

*Stron.*

### **5 Marca.**

Król przysłała do mnie P. de Blacas. — Ten donosi mi że Buonaparte jest we Francyi. — Moja rozmowa z królem. — J. Kr. M. objawia mi zamiar wyprawienia mię do Lyonu wraz z swoim bratem. — Udaję się do królewskiego brata. — Moja z nim rozmowa.

### **6 Marca.**

Rozporządzenia o stawieniu oporu Buonapartemu. — Ich bezskuteczność. — Udaję się do króla. J. Kr. M. daje mi stanowczy rozkaz połączenia się z Jego bratem w Lyonie.

13

### **7 i 8 Marca.**

Jadę do Lyonu. — W Pouges spotykam księcia Tarentu który także jechał do Lyonu. — Usposobienie mieszkańców w okolicach które przebywaliśmy.

21

**9 Marca.**

Przybywam do Lyonu. — Rozmowa moja z bratem króla. — Zupełny brak środków obrony Lyonu. — Usposobienie wojska. — Oficerowie załogi odwiedzają mię. — Przybycie księcia Tarentu. — Rozkazano załodze wystąpić nazajutrz z rana. — Stosunki wysłańców Buonapartego z załogą.

27

**10 Marca.**

Posterunek w la Verpillière zmuszony do cofnięcia się. Ks. Tarentu radzi mi wyjechać. — Udajemy się do królewskiego brata. — Rozmowa z tymże. — Marszałek nagli go do wyjazdu. — Brat królewski postanawia wyjechać i posyła po konie. — Wyjeżdżam niezwłocznie. — Spotkanie się z 72 pułkiem piechoty o kilka mil od Lyonu. Z Roanne piszę do królewskiego brata.

41

**12 Marca.**

Przybywam do Paryża. — Udaję się do Tuilleries. — Rozmowa moja z królem. — Objawiam królowi zamiar wyprawienia z Paryża mojej żony i dzieci. — Skłaniam żonę i dzieci aby wyjechały do Anglii. — Siostra moja postanawia zostać. — Trudności w wyprawieniu mojej żony. — Król sprzeciwia się temu. — Układy względem wyjazdu

55

**13 i 14 Marca.**

Moja żona wyjeżdża potajemnie. — List mojej żony do króla. — Przedstawiam go Najjaśniejszemu Panu. — Rozmowa z ministrem policyi. — Opowia-

danie o poruszeniach na północy. — Moje zdanie w tym przedmiocie. — Aresztowania w Paryżu. — Organizowanie ochotników królewskich. — Czynię uwagi księciu de Berri. — Pan de Blacas projektuje mi dowództwo na wschodzie lub na północy. — Rozmowa z Królem o mojej ciotce.

69

### 15 Marca.

Książę de Feltrę w imieniu króla ofiaruje mi dowództwo na północy. — Raport jednego z oficerów sztabu głównego o duchu królewskich strzelców. — Dalszy ciąg rozmowy mojej z księciem de Feltrę. — Rozmowa z królem w przedmiocie mojego dowództwa. — Rozmaity wykład zamiarów króla na przypadek wyjazdu. — Pytam króla co uczynić zamierza. — Król odpowiada niepewnie i nie daje mi żadnych rozkazów. — Mówię z królem o wojskach zagranicznych. — Król zabrania mi wpuszczać je do kraju i upoważnia do ogłoszenia tego zakazu. — Król udziela księżętom podarunki. — Wyjaśnienia w tym względzie. — Wyjazd mój opóźniony.

97

### 16 Marca.

Donoszą mi że król udaje się do Izb. — Idę do króla po rozkazy. — Jadę z królem w jego powozie. — Szczegóły towarzyszące przejazdowi do Izb. — Królewskie posiedzenie. — Król całuje marszałków Mortier i Macdonald. — Moja nominacya. — List ministra wojny.

127

**17 Marca.**

Przybywam do Péronne. — Rozkaz dzienny. — Narada z dowódcami pułków. — Opóźniona wypłata żołdu. — Brak pieniędzy i żywności. — Rozpisuję nowe kwatery dla wojska. — Opinia moja o stanie rzeczy. — Ogołocenie miast Lille i Valenciennes. — Wyprawiam tam kilka batalionów. — Rozprawy o tym środku. — Król i ministrowie odrzucają projekt udania się do Lille. — Król nie stanowczo nie przedsięwziął.

139

**18 Marca.**

Wyjazd z Péronne. — Przemowa do wojsk pod Péronne. — Przybycie do Cambrai. — Przegląd strzelców królewskich i 21 pułku piechoty liniowej. — Uwagi — Przemowa do oficerów. — Przybycie kanonierów udających się z Lille do Melun. — Telegraf przyspiesza wyruszenie miejscowych gwardyi narodowych. — Przedstawienie czynione w tym względzie ministrowi wojny. — Przybywam do Douai. — Moja odpowiedź na przemowy. — Przyjęcie jakiego doznaję w Douai. — Wojskowi odwiedzają mię. — Moja mowa do nich. — Wrażenie jakie na nich wywiera. — Druga kompania kanonierów z Lille przybywa do Douai.

153

**19 Marca.**

Rozporządzenia wydane w arsenale Douai. Wyjazd do Lille. — Spotkanie 3ciej kompanii kanonierów z Lille. — Odsyłam na powrót do Lille. — Przybycie moje tamże. — Odwiedziny oficerów i prze-

mowy. — Narady z jenerałami i pułkownikami. — Porozumienie się z jenerałem Dufour. — List ministra wojny. — Uwagi nad tym listem. — Rozkazuję wojskom udać się do miejsc gdzie stały załogą.

173

### 20 Marca.

Instrukcyja dla kommandantów placu. — Środki ostrożności. — Kommunikacye telegraficzne. — Doniesienie w imieniu Buonapartego.

187

### 21 Marca.

Jadę do Valenciennes. — Przegląd załog. — Wracam do Lille; zastaję tam moją siostrę. — Szczegóły dotyczące wyjazdu mojej siostry.

197

### 22 Marca.

List pana de Blacas. — Moja nań odpowiedź. — Poruszenia króla po wyjeździe z Paryża. — Król przybywa do Lille. — Odbieram list od księcia Oranii. — Brzmienie tego listu. — Moja odpowiedź księciu Oranii. — Rozprawy w pokoju króla. — Przybycie jenerała Ricard. — Król udziela mi list od swojego brata. — Raport jenerała Ricard. — Zdanie moje o tem co król następnie nczynić winien. — Radzę królowi aby się udał do Dunkierki i wyprawił tam swoją dworską służbę. — Król zgadza się na to i wydaje rozkaz do swojej służby aby się tam udała. — Król zmienia zdanie i pozostaje w Lille.

205

### 23 Marca.

Król przysyła po mnie. — Nasza rozmowa. — Król

oświadcza mi iż gotów jest wyjechać. — Czynie się królowi niektóre uwagi. — Mowa marszałka Macdonald do króla, — Pytam króla co żąda abym czynił. — Król opuszcza Lille i wyjeżdża z Francyi. — Postanawiam wyjechać. — Rozkaz telegraficzny dotyczący wyjazdu króla. — Jeden adjutant powtarza ten rozkaz. — Uwagi nad wyjazdem króla. — Rozkazy datowane z Lille, lecz ogłoszone przez gazetę w Gandawie. — Mój list do marszałka Mortier. — Mój list do kómmendantów placu.

251

### **24 Marca.**

Mój wyjazd z Francyi.

271



2009

2/12/13

WYŻSZA SZKOŁA  
PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

153618

Biblioteka WSP Kielce



0131655